

JUDITH MCWILLIAMS

**W siódmym
niebie**

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Livvy Farrell odgarnęła z czoła wilgotny kosmyk czarnych włosów. Zsunęła z ramion ociekający wodą przeciwdeszczowy płaszcz i powiesiła go na wieszaku obok wejściowych drzwi.

- Miałaś wrócić o pierwszej. Gdzie byłaś tak długo? I do tego zmoczyła cię ta okropna ulewa - utyskiwała Shawna.

Livvy obdarzyła ją uśmiechem. W jej błyszczących niebieskich oczach jarzyły się wesołe iskierki.

- Jesteś genialną sekretarką. Zawsze czujną. Nic nie ujdzie twej uwagi. Dlaczego tak bardzo zależy ci na tym, aby wiedzieć, co się ze mną dzieje? Naprawdę to cię interesuje?

- Chyba nie - szczerze odparła Shawna. - Ale gdy tylko wyszłaś, zrobiło się tu istne piekło. Czterokrotnie dzwoniła twoja matka, coraz bardziej zaniepokojona. Parę razy telefonował do ciebie klient, ten od budowlanych akcesoriów. No i jeszcze szef. - Shawna spojrzała wymownym wzrokiem na zamknięte dębowe drzwi na wprost sali recepcyjnej. - Pytał o ciebie co pięć minut. - Skrzywiła się z niesmakiem. - Zachowywał się tak, jakbym cię zamordowała lub wpakowała do jakiejś szafy i zamknęła na klucz.

- Conal chce mnie widzieć?

Na samą tę myśl Livvy zrobiło się gorąco. Wyobraziła sobie, że za chwilę wspaniały Conal Sutherland porwie ją w swoje potężne ramiona, przygarnie do szerokiego torsu i...

Ach, jakby to było fantastycznie! pomyślała. Nadzwyczajnie.

Ciemnobrązowe oczy Conala zapłonęłyby blaskiem pełnym z trudem tłumionego pożądania. Szepnęły jej do ucha, że nagle zdał sobie sprawę z tego, iż takiej właśnie kobiety szukał przez całe życie. A teraz nie może się doczekać...

- Chcesz coś powiedzieć? - spytała Shawna na widok dziwnej miny stojącej obok młodej kobiety.

Niestety, nie moge, pomyślała Livvy. Usiłowała opanować wybujałą fantazję. Shawna w żaden sposób nie powinna się domyślić, co w odniesieniu do Conala chodzi jej po głowie. Gdyby sekretarka zechciała zabawić się w swatkę, atmosfera w małym biurze stałaby się nie do zniesienia. I, co gorsza, Conal mógłby sobie pomyśleć, że Shawna robi to pod presją Livvy. Ta myśli natychmiast ją otrzeźwiła.

- Czego chce Conal? - spytała.

Sekretarka wzruszyła ramionami.

- Nie mam pojęcia. Żadne z was nigdy nic mi nie mówi. Mam go zawiadomić, że wróciłaś?

Livvy z największym trudem oparła się pokusie niezwłocznego spotkania z szefem.

- Nie. Najpierw muszę się dowiedzieć, co za kłopot ma moja mama. Czy mogłabyś mnie z nią połączyć?

Livvy weszła do swego pokoju, nalala do kubka resztkę kawy i ciężko opadła na brązowy, obity skórą fotel stojący za biurkiem, na którym piętrzył się stos papierów. Wypiła łyk letniego napoju i usiłowała rozluźnić ramiona zmęczone podczas pospiesznych zakupów robionych w porze lunchu.

Zadzwonił telefon. Livvy odstawiła kubek z kawą na stos papierów i podniosła słuchawkę.

- Livvy! Wreszcie jesteś! Stało się coś okropnego! - bez żadnych wstępów zaczęła matka. - W restauracji, która miała przygotować całe menu na przyjęcie z okazji pięćdziesięciolecia ślubu dziadków, wybuchł pożar. Nie wiadomo, jak długo będzie

nieczynna! - Głos Marie przeszedł w jęk. - I co ja mam teraz zrobić?

- Mamo, uspokój się - powiedziała Livvy, takim tonem, jakiego używała w stosunku do zbyt nerwowych klientów. - Przyznaję, że to jest poważna sprawa, ale...

- Poważna! - jęknęła Marie.

- Bardzo poważna - poprawiła się Livvy - ale nie ma problemu, z którym nie można by się uporać.

- W najbliższy weekend wszyscy inni restauratorzy w Scranton są już zajęci. A twoja ciotka Rose tylko bez przerwy powtarza, że jestem najstarsza, więc do mnie należy zorganizowanie przyjęcia.

Livvy uprzytomniła sobie, że matce jest potrzebne współczucie, a nie konkretna rada. W pełni na nie zasługiwała. Pozostałe siostry beztrąsko zrzuciły na jej barki zorganizowanie rodzinnej uroczystości. Gdyby uczczeniem pięćdziesiątej rocznicy ślubu dziadków miała zająć się Rose, cała rodzina siedziałaby przy stole, jedząc kanapki z masłem orzechowym. Dziadkowie zasługiwali na znacznie przyzwoitsze, potraktowanie. Zdaniem Livvy, na wszystko, co najlepsze.

- W żaden sposób nie mogę znaleźć piekarza, który zechciałby wykonać identyczną kopię ślubnego tortu mamy i taty - nadal użalała się Marie. - W dzisiejszych czasach robi się tylko byle jakie sztapowe wypieki. W powstałej sytuacji każdy z rodziny powinien przynieść coś do jedzenia. Jedna osoba nie jest w stanie przygotować przyjęcia dla tak dużej liczby osób.

- Chyba masz rację - odezwała się Livvy.

Pomyślała o dziadkach i o tym, jak to jest, gdy ludzie żyją z sobą aż tak długo. Usiłowała wyobrazić sobie Conalą jako swego męża po pięćdziesięciu latach. Znacznie łatwiej było jednak oglądać go oczyma duszy jako pana młodego. Jego cie-

mnobrazowe włosy były przysypane srebrzystym confetti, pozostałością ślubnego przyjęcia, a w oczach płonęła namiętność. Kiedy jednak usiłowała wyobrazić sobie Conal stojącego przed ołtarzem i wymawiającego sakramentalne słowa przysięgi, zawiodła ją fantazja. Zbyt wiele razy oświadczał, że nigdy się nie ożeni. Westchnęła głęboko. Panem młodym Conal pozostanie wyłącznie w jej snach.

W tej chwili dotarł do niej głos matki:

- Mam też dla ciebie dobre wiadomości.

- Jakie? - z niedowierzaniem spytała Livvy.

- Rozmawiałam z sąsiadką. Mam na myśli Teresę. Powiedziała, że mieszka u nich siostrzeniec jej męża i że na najbliższy weekend nie ma żadnych planów.

- No to co?

Zgnębiona tępotą umysłową córki, Marie westchnęła głęboko.

- Przecież urządzamy przyjęcie dla dziadków - przypomniała z wyrzutem w głosie.

- Wiem. Spędziłam dziś dwie godziny na szukaniu dla nich odpowiedniego prezentu.

Marie nie dała się zbić z tropu.

- Na przyjęciu ten młody człowiek będzie twoim partnerem.

- Nie - zaprotestowała Livvy.

- Ale on się zgadza - zapewniła ją matka. - Powiedział Teresie, że chętnie przyjdzie, bo nie ma akurat nic lepszego do roboty.

- Ale ja nie chcę.

Zbyt wiele odwiedzin w rodzinnym domu zepsuła jej matka bezustannymi próbami swatania.

- Livvy, jeśli nie zgodzisz się na towarzystwo tego młodego człowieka, to znów będę musiała wysłuchiwać utyskiwań twojej babki, że masz już prawie trzydziestkę na karku, a jeszcze nie

wyszłaś za męż. A jeśli twoja ciotka May zrobi ponownie uwagę, że żaden z mężczyzn w Nowym Jorku, a są ich miliony, nie chce się z tobą ożenić, to ja... - Głos Marie załamał się niebezpiecznie.

Livvy miała ochotę powiedzieć, co myśli o złośliwościach ciotki May, ale w ostatniej chwili się powstrzymała. Wiedziała, że wszelkie tego rodzaju rodzinne komentarze bardzo boją jej matkę.

- Mamusiu, ja naprawdę...

- Tylko na ten weekend - szybko rzuciła Marie. - A Teresa mówi, że to jest naprawdę miły chłopiec. Właśnie wpadł w złe towarzystwo i...

Chłopiec? W złe towarzystwo? Po ciele Livvy przebiegł mimowolny dreszcz. Im bardziej zbliżała się do trzydziestki, tym bardziej zmniejszały się wymagania matki co do walorów przyszłego zięcia. Tym razem to już było chyba dosłownie dno.

- Nie - ostro zaprotestowała Livvy. - Nie zgadzam się.

Marie wybuchnęła płaczem.

- Tylko na jeden weekend - mówiła przez łzy. - To wystarczy, żeby przekonać całą rodzinę, że masz partnera. Proszę, kochana, zrób to dla mnie.

- Nie mogę. Bo... bo już zaprosiłam kogoś na to przyjęcie - na poczekaniu wymyśliła Livvy.

- Co takiego?! - Matka natychmiast przestała płakać. Ożywił się jej głos. - Dlaczego od razu mi o tym nie powiedziałaś?

- Bo jeszcze nie przyjął mego zaproszenia - improwizowała Livvy. - Da znać, gdy tylko uda mu się wygospodarować trochę czasu.

- Wygląda na to, że jest człowiekiem bardzo zajęтым - z aprobatą oświadczyła Marie. - Lata mojego namawiania, abyś zakreśliła się wokół jakiegoś nowojorskiego biznesmena, przyniosły wreszcie skutek. Czym on się zajmuje?

- Tak jak ja pracuje w reklamie - wymamrotała Livvy.
 - A co będzie, jeśli nie da rady przyjechać? - zakłopotana się Marie. - Może na wszelki wypadek powinniśmy trzymać w odwodzie tego chłopaka, którego Teresa...

- Nie!

- Ale...

- To wykluczone - oświadczyła Livvy. Trudno było powiedzieć matce, że umawiając się z innym mężczyzną, czułaby się nie w porządku w stosunku do człowieka, w którym była zakochana, ale który uważał małżeństwo za jedną ze współczesnych form niewolnictwa. Po unikaniu przez dziesięć lat bliższych związków i stawianiu w tym czasie na zdobycie pozycji zawodowej, wreszcie się zakochała. I, o ironio losu, zapragnęła wyjść za człowieka, którego instytucja małżeństwa wcale nie interesowała! Z komentarzy wypowiedzianych przy różnych okazjach było jasne, że z żadną kobietą Conal nie zamierza wiązać się na stałe. Livvy uznała, że jeśli już ma kłamać, zrobi to w wielkim stylu.

- Zaproponował mi małżeństwo, ale jeszcze się nie zdecydowałam - oświadczyła matce.

- Małżeństwo! - wykrzyknęła Marie.

W jej głosie brzmiała ekstaza. Matka nie wydawała się tak szczęśliwa, od chwili gdy Fern, jej druga córka, urodziła dziecko, obdarzając ją pierwszym wnukiem.

Livvy westchnęła głęboko. Jeśli na przyjęciu zjawi się sama, ogromnie rozczaruje matkę.

- Muszę już kończyć - powiedziała do słuchawki. - Mam, do załatwienia mnóstwo spraw.

- To jasne, moja droga. Będę czekała z utęsknieniem na poznanie twego księcia z bajki.

- To nie jest książę z bajki, lecz zwykły mężczyzna. Do widzenia. - Livvy szybko odłożyła słuchawkę. Bała się, że mat-

ka zaraz zacznie zadawać jej bardziej kłopotliwe pytania, na przykład o nazwisko delikwenta.

Livvy wypięła łyk letniej kawy. Czowała wyrzuty sumienia w stosunku do matki. Znów zrobiła jej przykrość. Tym razem nie chciała spędzić weekendu w towarzystwie siostrzeńca męża sąsiadki. Chłopaka, który właśnie wpadł w złe towarzystwo.

Może Marie będzie tak zajęta tłumem zaproszonych krewnych, że nie będzie miała czasu utyskiwać na nieobecność świeżo upieczonego narzeczonego Livvy.

Z rozmyślań wyrwał ją ostry dzwonek telefonu. Drgnęła nerwowo, oblewając resztką kawy przód jedwabnej, kremowej bluzki. Jeszcze tego brakowało, pomyślała na widok rozszerzającej się ciemnej plamy na nowiutkim ciuszku.

Podniosła słuchawkę i zaraz tego pożałowała. Rozpoznała głos jednego z najbardziej nieprzyjemnych klientów, Walta Larsona. Zlecił ich agencji zaprojektowanie kampanii promocyjnej akcesoriów budowlanych swojej firmy.

- Pani Farrell, nie miała pani racji - oświadczył ponurym tonem.

- Chyba nie po raz pierwszy. - Livvy mówiła żartobliwym tonem. - O co dziś chodzi?

- Sprawdziłem. Prawo zezwala na pokazywanie w telewizyjnej reklamie kobiety z wielkim biustem, ubranej w skąpe bikini.

- Prawo zezwala, ale dobry gust tego nie dopuszcza! Panie Larson, firma pańska sprzedaje wszelkiego rodzaju akcesoria budowlane dla ludzi własnoręcznie budujących swoje domy. Co ma z tym wspólnego roznegliżowana kobieta?

- Chodzi o seks. Dzięki niemu wszystko świetnie się sprzedaje - oświadczył Larson. - Jako specjalistka od reklamy powinna pani o tym wiedzieć - dodał z przyganą w głosie.

Livvy zagryzła wargi i policzyła do dziesięciu.

- To, co pan mówi, jest wielkim uproszczeniem - powiedziała ostrożnie.

- Niech pani słucha, pani Farrell...

W tej chwili rozległo się głośne pukanie. Livvy spojrzała w stronę drzwi i zobaczyła w nich potężną sylwetkę Conala. W jego ciemnych oczach dojrzała z trudem tłumione ożywienie.

Nie miała pojęcia, co mogło go aż tak ekscytować. Przestała słuchać wywodu Larsona i zaczęła wpatrywać się w twarz szefa. Zapragnęła, aby wziął ją w objęcia i przywarł wargami do jej ust. Ciało Livvy przeszył nagły dreszcz. Z wrażenia dostała gęsiej skóry.

Do jej świadomości przedostał się wreszcie ze słuchawki niesympatyczny i pełen oburzenia głos Larsona.

- Tak, proszę pana - zaczęła niepewnie - ale...

Nie mogła się skupić. Larson perorował dalej. Conal oparł się o jej biurko. Czowała ciepło bijące od jego ciała. Przyciągało jak magnetyczna siła.

Żeby się opanować, spuściła oczy. Jak się okazało, nie było to zbyt rozsądne. Bo wtedy jej wzrok padł na męskie udo. Mięśnie napinały cienką tkaninę spodni. Livvy zapragnęła nagle dotknąć nogi Conala. Przekonać się, czy jest tak umięśniona, na jaką wygląda. Dotknąć...

- ...wielgachne cyce - tymi zdumiewającymi słowami skończył Larson fragment tyrady.

- Cyce! - Livvy poderwała się z fotela. Natychmiast oprzytomniała i wróciła do ponurej rzeczywistości.

- Chodzi o piersi - wyjaśnił Conal głośnym szeptem.

Poczuła, jak napina się jej własny biust. Liczyła się z klientami, traktowała ich najlepiej, jak umiała, ale istniały granice, których przekraczać nie powinni.

Livvy zmrużyła powieki. Przyszedł jej do głowy nowy pomysł.

- Panie Larson, przyznaję słuszność pańskiemu rozumowaniu - oświadczyła opanowanym tonem. - Wszystko, co wiąże się z seksem, sprzedaje się dobrze, ale panu stanowczo brakuje wyobraźni. Zamiast kobiety w bikini proponuję wynajęcie modela. Striptizera z jednego z męskich nocnych klubów.

- Co takiego? - Larson był zaskoczony.

- To świetny pomysł - ciągnęła niewzruszenie Livvy. - Postaramy się o potężnego, muskularnego faceta z błyszczącą, wyszywaną cekinami przepaską na biodrach. I...

- Dość! Nie robi pani nic takiego! - warknął Larson.

- Dlaczego? - spytała niewinnym tonem.

Poczuła nagle drżenie biurka. To Conal trząsł się ze śmiechu. On by się świetnie nadawał do takiej roli, pomyślała rozmarzona. Obnażony, tylko w cienkiej, czerwonej przepasce na biodrach... Gdyby ujrzała go na scenie nocnego klubu, natychmiast by ją podniecił. Podobnie zresztą jak co najmniej połowę mieszkanek Nowego Jorku.

- Nie docenia pani mojej firmy - oznajmił Larson. - Chyba zrezygnuję w usług waszej agencji.

- Jeśli pan tak zrobi, będzie nam niezmiernie przykro - skłamała Livvy. - Rozumiemy, że musi mieć pan na względzie przede wszystkim własne dobro... - Delikatnie odłożyła słuchawkę, podczas gdy na drugim końcu linii Larson ze złością rzucił swoją.

- O co poszło? - spytał Conal.

- O nieodpowiedni seks - mruknęła Livvy. Nie chciała opowiadać o fascynacji klienta kobietami o obfitych biustach.

- Nieodpowiedni seks? - zdziwił się Conal. - A jest taki w dzisiejszych czasach?

Uśmiechnął się do Livvy. Błysnęły białe zęby. Kiedy się śmiał, rozpromieniała mu się cała twarz. Czy kochanie się też przeżywał podobnie intensywnie? Czy... Stop! Livvy powstrzy-

mała rozszalała wyobraźnię. Powinna wreszcie wziąć się w garść, bo gdy tylko pomyślała o Conalu, natychmiast ogarniało ją podniecenie. Musiała znaleźć jakiś sposób, żeby przestać się nim fascynować. Od chwili gdy ujrzała go po raz pierwszy, a było to osiemnaście miesięcy temu, podkochiwała się w nim coraz bardziej. Żeby się uspokoić, odetchnęła głęboko.

- Zapomnij o chyba już spisanym na straty kliencie i mów, co cię tu sprowadza. Chyba jesteś czymś przejęty.

Conal poruszył się nerwowo. Zupełnie zapomniał, po co przyszedł. Wystarczyło jedno spojrzenie na zafrasowaną twarz Livvy, a już pragnął wziąć ją w objęcia. Pocieszyć i uspokoić. A potem całować dopóty, dopóki nie zacznie myśleć o zupełnie czymś innym... Spojrzał w błyszczące oczy Livvy. Tak bardzo pragnął ujrzeć w nich pożądanie...

Zacisnął zęby. Nie miał szans. Nie potrafił nawet namówić tej dziewczyny, żeby poszła z nim na kolację, a co dopiero do łóżka. Mógł go uratować tylko spokój. Powtarzał to sobie bez przerwy od osiemnastu miesięcy.

Nie tracił jednak nadziei. Liczył na to, że wcześniej czy później uda mu się pokonać opory Livvy. Jeśli chciał, aby zainteresowała się nim jak mężczyzną, w żaden sposób nie wolno mu było jej wystraszyć. Dopóki będą wyłącznie na stopie koleżeńskiej, dopóty będzie miał szanse. On też musiał się uspokoić. Nabrał głęboko powietrza. Zaraz przekaze Livvy dobrą wiadomość z ostatniej chwili.

- Miałem telefon z „Zup babci Betty” - oświadczył dumnie.

Livvy natychmiast nadstawiła uszu. W jej oczach ukazało się zainteresowanie. Chyba po raz pierwszy kontaktowała się z nimi jedna z największych sieci handlowych o ogromnym zasięgu.

- I co?

- Chcą, żebyśmy złożyli im projekt kampanii reklamowej nowej serii zup, które zamierzają wprowadzić na rynek.

- To wspaniale! - wykrzyknęła Livvy.
- Z pewnością - przyznał Conal. - Może to zlecenie zapoczątkuje rozwój naszej agencji.

Byłe niezbyt duży, pomyślała Livvy. Nie chciała, żeby Conal za bardzo rozbudowywał firmę. Uwielbiała pracować w pobliżu niego i za żadne skarby świata nie chciałaby rozluźnienia ich zażyłych kontaktów.

- Mogę się zająć tą robotą - ofiarowała się. - Pod warunkiem, że w kampanii nie będzie kostiumów bikini - zażartowała;

- Mamy bardzo mało czasu - ciągnął Conal. - Zleceniodawca narzucił nam krótki termin pierwszej prezentacji. Podejrzewam, że stracił sporo czasu na kontakty z jakąś inną agencją reklamową i to nie wypaliło.

- Kiedy musimy być gotowi?
- Za sześć tygodni.
- Sześć tygodni? Ależ to niemożliwe! Zapomniałeś, że od piątku biorę urlop?
- Weźmiesz go kiedy indziej.
- Już go odkładałam. Najpierw miał być w sierpniu, ale musiałam zostać ze względu na to pilne zlecenie dla fum płytowych. Poza tym mam już rezerwację w Extaca.

Tym razem Livvy postanowiła nie ustąpić. Rozmyślnie zaplanowała spędzenie urlopu w Meksyku, mając nadzieję, że będąc daleko od Conala, pozbędzie się wreszcie obsesji na jego punkcie. Było jednak niezaprzeczalnym faktem, że jej szef miał rację. Nowa, prestiżowa propozycja była dla ich agencji wielką szansą. Okazją, której nigdy nie przepuściłaby w normalnych warunkach.

- Jesteś spięta. - Conal uważnie przyglądał się Livvy. - Zirykował cię ten idiota. Trzeba nauczyć się ignorować ludzi pokroju Larsona.

- Łatwiej powiedzieć, niż zrobić - mruknęła z westchnieniem.

Conal podniósł się, stanął za Livvy i oparł dłonie na jej ramionach. Poczwała ich ciężar.

- Odpręż się. - Jego głos miał ciche, kojące brzmienie. Na chwilę palce Conala zacisnęły się mocniej. Okrężnymi ruchami zaczął powoli gładzić kark Livvy.

Odruchowo głęboko wciągnęła powietrze, przy okazji wdychając drażniący nozdrza zapach męskiej wody kolońskiej. Zrobiło się jej bardzo przyjemnie.. . Mimo woli zadrżała, gdy nagle Conal wsunął palce pod kołnierzyk bluzki i zaczął masować nasadę szyi. Po chwili poczuła, jak zamykają się jej powieki. Było jej dobrze. Bardzo dobrze...

Zdobyła się na odwagę i odchyliła głowę, napotykając umięśniony tors. Ze zdziwieniem poczuła, że Conal się cofa. Dlatego, że go dotknęła? Może podziałała na niego podniecająco? Było to mało prawdopodobne, ale sama myśl o tym była oszałamiająca.

Conal z poważną miną zaczął chodzić po pokoju. Livvy poczuła nagły przyływ czułości.

- Czemu sam nie weźmiesz tego zlecenia? - spytała. - Nie jestem ci potrzebna.

Conal nerwowo przeczesał palcami krótkie brązowe włosy.

- Nie mogę. Zleceniodawca chce, żeby kampania reklamowa była w lekkim, kobiecym stylu. Czymś w rodzaju tego, co zrobiłaś dla „Piekarni Ebbingsa”. Ja nie potrafię robić takich rzeczy. Nie mam twojego poczucia humoru.

Komplementy Conala sprawiły Livvy przyjemność. Stanowili zgraną, idealnie uzupełniającą się parę. Był to następny powód, dla którego nie należało zakłócać dobrze zapowiadającej się wspólnej pracy jakimś przelotnym seksualnym związkiem.

Romans z Conalem byłyby fantastycznym przeżyciem. Co do tego Livvy nie miała żadnych wątpliwości. Ale nie mógł trwać długo. Podobnie jak wszelkie związki oparte wyłącznie na seksie. Livvy była w stanie bez reszty pokochać Conala, on jednak nie darzył jej żadnym uczuciem. Po jakimś czasie spowszedniałoby mu kochanie się z nią i skończyłyby się romans. Livvy pozostałyby nie tylko wspomnienia, lecz także ból i żal, co z pewnością odbiłoby się niekorzystnie na ich zawodowej współpracy. Musiałaby z niej zrezygnować i rzucić agencję. Straciłaby więc wszystko. I Conala, i satysfakcjonującą pracę. A na to, żeby żyć samymi wspomnieniami, była jeszcze za młoda.

- Ale już mam rezerwację - powtórzyła z uporem.

Wobec możliwości wspólnej pracy z Conalem nad nowym, interesującym projektem, perspektywa spędzenia urlopu w Meksyku wyraźnie zbladła.

- To ją odwołaj. Pomyśl o agencji. O przyszłości.

Myślę. Przez cały czas myślę o moim przyszłym spokoju ducha, jęknęła Livvy. Przyświecała jej nikła nadzieja, że jeśli przez dwa tygodnie będzie nieobecna w agencji, ukochany szef pojmie, jak bardzo do niej tęskni. Może nawet zacznie zmieniać swoje złe nastawienie do instytucji małżeństwa.

- Jeśli zostaniesz, to ci się odwdzięczę - kusił. - Będę wien ci przysługę, i to dużą. Powiedz tylko, czego sobie życzysz.

Odda jej przysługę? Livvy wpatrywała się w błyszczące oczy Conala. Poczula nagły przypływ pożądania. Od razu wyobraziła sobie kilka rzeczy, które mógł dla niej zrobić. Poczawszy od namiętnego pocałunku, aż do...

Zamrugała gwałtownie powiekami, gdyż nagle przyszła jej do głowy zdumiewająca myśl. Coś w rodzaju genialnego przebłysku.

Poprawiła się w fotelu i wyprostowała plecy. Musiała szybko przemyśleć całą sprawę.

Oświadczyła matce, że na najbliższy weekend przyjedzie z mężczyzną, który poprosił ją o rękę. Jeśli Conal chce oddać jej przysługę, to niech odegra rolę tego faceta. A ona odwoła urlop i zaprojektuje piękną kampanię reklamy nowych zup, na której tak bardzo mu zależy.

To rozwiązanie mogło mieć także inne plusy. Nie tylko na pewien czas uda się jej uniknąć natarczywych nagabywań matki i utyskiwań, że ukochana córeczka jeszcze nie znalazła sobie męża. Mając Conala obok siebie w roli narzeczonego, będzie mogła się do niego zbliżyć. Pocałować go, a nawet kochać się z nim. W ten sposób zyska ponadto szansę poznania własnych uczuć do tego człowieka bez żadnych zobowiązań, gdyż Conal będzie przekonany, iż każdy odruch czułości z jej strony jest tylko grą. Pokazem dla matki i innych krewnych. Być może przystojny szef, zdecydowany wróg małżeństwa, pociągają tylko jak przysłowiowy zakazany owoc. No, a jeśli uśmiechnie się do niej szczęście i Conalowi spodoba się nowa rola...

Livvy westchnęła głęboko. Świetnie zdawała sobie sprawę z tego, że szansa na ostatnie rozwiązanie jest bliska zeru. Odkąd zaczęli razem pracować, Conal ani na jotę nie zmienił swego stosunku do instytucji małżeństwa. Nie udało się jej odkryć prawdziwej przyczyny takiej postawy, ale jedno było bardziej niż pewne. Conal ponad wszystko cenił sobie wolność, a małżeńskie więzy uniemożliwiłyby mu prowadzenie swobodnego, niczym nie skrepowanego życia.

Szczerze powiedziawszy, o swym szefie wiedziała niewiele. Ale i to w zupełności wystarczało, aby dać sobie z nim spokój. Powinna rzucić agencję, znaleźć sobie inną pracę i zainteresować się innym mężczyzną, z którym miałyby szansę na wspólne życie. Człowiekiem, który nie jest wrogiem trwałych związków. Być może gdyby przestała codziennie widywać Conala, inni mężczyźni staliby się dla niej bardziej atrakcyjni.

Z rozstaniem się z agencją i jej szefem spieszyć się nie musiała. Była przecież jeszcze dość młoda, nie skończyła wszakże trzydziestu lat. Mogła więc przez jakiś czas pozwolić sobie na marzenia o Conalu, zanim zacznie się martwić tym, że jej biologiczny zegar wybija późne godziny.

- Oddam ci dużą przysługę - ponowił kuszącą propozycję.

Livvy podniosła wzrok. Była rozdarta wewnątrz. Równocześnie ogarnęły ją trzy uczucia. Nadzieja, strach i obawa przed odrzuceniem.

Co miała właściwie do stracenia? Spokojnie usiłowała rozważyć powstałą sytuację. Przecież Conal nie wiedział, że jest obiektem jej fascynacji. Jeśli więc odmówi prośbie, nie stanie się nic złego.

A jeśli się zgodzi... Na tę myśl Livvy aż zadrżała. Jeśli przystanie na jej propozycję, może wydarzyć się wszystko.

- Jest coś, co mógłbyś dla mnie zrobić - powiedziała powoli. Starannie dobierała w myśli następne słowa. - W najbliższy weekend wypada pięćdziesiąta rocznica ślubu dziadków i z tej okazji moja mama organizuje przyjęcie. A właściwie rodzinny zjazd. Zaprasza wszystkich krewnych.

- Jako dziecko zawsze marzyłem o posiadaniu dużej rodziny - ze smutkiem odezwał się Conal.

- Och, w rzeczywistości to nie jest tak piękne, jak się wydaje. Stąd, między innymi, mój problem. Kocham całą moją rodzinę, ale mam mało wspólnego ze starszą generacją. Pod wieloma względami nasze poglądy bardzo się różnią. Starsi, na przykład, uważają, że głównym zadaniem młodej kobiety jest szybkie znalezienie sobie męża. I że praca zawodowa to wyłącznie męska sprawa.

- W ten sposób kobiety zapewniają sobie dostatni żywot - z lekkim przekąsem powiedział Conal.

- Wygląda na to, że nie widziałeś ostatnich statystyk doty-

czących rozwodów. - Po raz pierwszy Livvy zakwestionowała jeden ze stałych kąśliwych komentarzy Conala na temat małżeństwa. Usłyszawszy jej słowa, zrobił zdziwioną minę, ale się nie odezwał. - Cały problem polega na tym, że moja mama za punkt honoru postawiła sobie wydać mnie za mąż w ciągu najbliższego miesiąca. To znaczy zanim skończę trzydzieści lat - dodała z całym spokojem.

Conal uśmiechnął się lekko.

- Rozumiem jej punkt widzenia. Trzydzieści lat to górna granica atrakcyjności kobiety. Potem traci formę, podczas gdy w tym wieku mężczyzna dopiero rozkwita.

- Proponuję, żebyś łaskawie powstrzymał się od tego rodzaju komentarzy, bo w przeciwnym razie nigdy nie dożyjesz okresu rozkwitu! - warknęła Livvy. Zaraz jednak wróciła do zasadniczego tematu. - Doszło już do tego, że przed chwilą mama zadzwoniła do mnie z wiadomością, że na weekend zorganizowała mi obcego, faceta!

Na myśl, że Livvy spotka się z nieznanym mężczyzną, Conala ogarnęła nagła złość.

- A kiedy kategorycznie zaprotestowałam - ciągnęła - mama zaczęła płakać. Poczułam się okropnie. I oznajmiłam, że nie mogę umawiać się z tamtym facetem, gdyż myślę o poślubieniu innego i że przywiozę go z sobą na rodzinne przyjęcie.

Tym razem złość Conala sięgnęła szczytu. Nie miał pojęcia, że Livvy z kimś się umawia, a, co gorsza, chce wyjść za mąż. Od dawna zdawał sobie sprawę z tego, że jego współpracownica prędzej czy później stanie się czyjąś żoną. Livvy była uosobieniem kobiecości i tych cech, które mężczyzna pragnie widzieć u swojej życiowej partnerki, jeśli interesuje go małżeństwo. On sam nie zamierzał się żenić ani mieć dzieci. Wiele lat temu wymogło to na nim życie.

- Znam go? - zapytał pozornie obojętnym głosem.

W żaden sposób nie wolno było dać Livvy do zrozumienia, że usłyszała przed chwilą wiadomość w jakimś sensie go obezła, a właściwie zbulwersowała. Za wiele ryzykował. Mógłby utracić ją bezpowrotnie.

Gdyby popsuł ich wzajemne stosunki, Livvy z pewnością rzuciłaby pracę i on nie miałby okazji widywać jej każdego ranka. Nie mógłby słuchać jej uroczego, perlistego śmiechu. Straciłby idealną rozmówczynię. Nie miałby komu opowiadać o nowych pomysłach i słuchać interesujących komentarzy.

- Nie. - Livvy westchnęła głęboko. - Nikt taki nie istnieje. To wytwór mojej wyobraźni. Powiedziałam to tylko dlatego, żeby mama przestała płakać.

Conalowi spadł ciężar z serca. Poczul ogromną ulgę.

- Jeśli zgodzisz się pojechać i udawać, że to ty... - Livvy zamilkła na chwilę, żeby nabrać odwagi - mi się oświadczyłeś, odłożę urlop i przygotuję prezentację reklamy zup.

Oczy Conala rozszerzyły się ze zdziwienia. Livvy chciała, żeby spędził z nią weekend, udając narzeczonego? Natychmiast wyobraził sobie, jak ją obejmuje i całuje. A jeśli zacznie protestować, wyjaśni, że robił to tylko po to, aby wzmocnić autentyczność swojej roli.

Livvy spodobała mu się od pierwszego wejrzenia. Od tamtej chwili marzył, żeby z nią się kochać. A teraz łaskawy los rzucił mu ją w ramiona! Zbyt piękne, aby było prawdziwe, pomyślał. Zaczął szukać dziury w całym.

- Jak miałbym się zachowywać? - zapytał oględnie.

- Bądź po prostu sobą - odparła Livvy. Usłyszawszy spokojny ton Conala i rzeczowe pytanie, zaczęła się rozluźniać.

- Mama bez przerwy powtarza, że powinnam upolować jednego z młodych, dobrze prosperujących biznesmenów, którzy kręcą się na rogach ulic Nowego Jorku.

- Tacy ludzie nie kręcą się po ulicach!

Livvy wzruszyła ramionami.

- Wiem. I ty to wiesz. Ale moja mama jest przekonana, iż jest inaczej. Pomyślałam, że gdyby obejrzała sobie z bliska takiego dobrze ustawionego faceta, wówczas być może odeszłaby jej ochota, żeby wydać mnie za mąż za kogoś takiego.

- Chyba zostałem właśnie obrażony - mruknął Conal.

- Nie. Chodzi o to, że dla mamy ideałem mężczyzny był mój ojciec. Pracował w kopalni, a resztę czasu spędzał przykładnie w domu z rodziną. Jedyną niewybaczalną rzeczą, jaką w życiu zrobił, jest, zdaniem mamy, to, że dał się zabić akurat wtedy, kiedy chodziła ze mną w ciąży - z wisielczym humorem dodała Livvy.

- Rozumiem.

Conal zastanawiał się, czy ideałem Livvy był mężczyzna tego pokroju co jej ojciec. Czy był to powód, dla którego nigdy nie chciała się z nim umówić po pracy? Pewnie tak, bo zależy jej na solidnym, przyziemnym facecie, który stworzy jej maksymalne poczucie bezpieczeństwa i ustabilizowane życie.

Była to przykra myśl. Conal postanowił jej nie roztrząsać. Na razie powinien zapewnić Livvy, iż maskarada może wypaść im doskonale. I udowodnić, że wszystko, co sprawiało, iż idealnie zgrali się w pracy, równie dobrze zadziała w łóżku.

- Umowa stoi - oświadczył, z trudem ukrywając zadowolenie. - Wystąpię jako twój narzeczony, a ty przygotujesz projekt kampanii reklamowej.

- Nie mówiłam mamie, że jestem zaręczona - szybko sprostowała Livvy. - Powiedziałam tylko, że rozważam otrzymaną propozycję małżeństwa.

- Lepiej wypadnie to przedstawienie, jeśli będziemy uchodzić za parę narzeczonych - stwierdził Conal. - Da to nam większą swobodę ruchów. Powiedz mi, jak, twoim zdaniem, ma

to wszystko wyglądać- dodał, zanim Livvy zdołała zapytać, jaką swobodę ruchów Conal miał na myśli. - Czy mam zachowywać się rubasznie i bezceremonialnie, mówić do ciebie „moja staruszko” i poklepywać cię po ramieniu?

- Jak widzę, przypadły ci do gustu postacie Jeevesa i Bertiego Woostera, tak znakomicie nakreślone przez Wodehouse'a. Mam rację? - spytała Livvy.

- Będąc wiosną w Anglii, kupiłem cały komplet kaset wideo. Jeśli przygotujesz dobrą prezentację, w nagrodę pozwolę ci je obejrzeć. Wróćmy do naszej dyskusji. Jeśli nie chcesz narzuczonego w typie Bertiego Woostera, co powiesz na to, abyśmy posłużyli się innym wzorem rodem ze starych filmów z Rockiem Hudsonem i Doris Day? Mam na myśli te, w których całuje on tak...

Ku absolutnemu zaskoczeniu Livvy Conal pochylił się i lekko dotknął wargami jej ust. Szybko jednak się odsunął. Popatrzył jej w oczy.

- Chyba też wypadniemy nie najlepiej - stwierdził bez śladu jakiegokolwiek emocji.

Z wrażenia Livvy przeciągnęła językiem wzdłuż dolnej wargi. Podniosła wzrok. W oczach Conala dojrzała podejrzenie skrzące się iskierki. Pragnęła, aby były objawem namiętności, lecz obawiała się, iż są tylko oznaką dobrej zabawy.

- Nie jesteś Doris Day - oświadczył. - Przypominasz mi raczej bohaterkę europejskiego kina.

- Tak? - spytała cicho Livvy. Jeszcze nie otrząsnęła się z wrażenia, jakie zrobił na niej pocałunek Conala.

- Tak. Jesteś osobą skomplikowaną i niezwykle tajemniczą.

Conal ujął w dłonie jej głowę i znów przycisnął wargi do ust. Gdy przeciągnął po nich językiem, Livvy zdrząła. Odruchowo rozchyliła wargi. Conal natychmiast to wykorzystał. Zaciśnęła ręce na szerokich męskich ramionach. Przesunęła je po gładkiej

tkaninie koszuli i wbiła palce w umięśnione plecy. Odwzajemniła pocałunek. Było to fantastyczne doznanie.

Po chwili oprzytomniała. Cofnęła się o krok. Conal podniósł głowę i popatrzył na splonioną twarz Livvy, która oprzytomniła sobie, że całowanie go jest bardzo niebezpieczne. Będzie musiała mieć się na baczności.

- Miałem rację - szepnął jej do ucha. - Przypominasz heroinę z europejskiego kina..

Livvy podniosła wzrok. Dopiero teraz przyszło jej na myśl, że chyba wpakowała się w niezłą kabałę. Ale na to, żeby się wycofać, było już za późno.

ROZDZIAŁ DRUGI

Gdy odezwał się dzwonek u drzwi, przerywając panującą w mieszkaniu ciszę, Livvy zadrżała, mimo że zwykle lubiła słuchać melodyjnego dźwięku gongu. Nerwowym ruchem obciągnęła turkusowy sweter, zachodzący na spłowiałe dzinsy.

Przyjechał Conal! pomyślała poruszona. Nie było jednak żadnego powodu, aby jego obecność wyprowadzała ją z równowagi i przyprawiała o bicie serca. Żeby się uspokoić, usiłowała przywołać się do porządku. Nigdy przedtem nie sprawiał, że robiła się rozdrażniona. Czasami bywała zbyt ożywiona, podekscytowana, ale nigdy nie miała napiętych nerwów.

Dzwonek odezwał się po raz drugi. Livvy szybko obrzuciła wzrokiem mały salonik, aby jeszcze raz sprawdzić, czy nie zostawiła gdzieś na wierzchu jednego z licznych szkiców Conala w różnym stopniu rozneglizowanego, które rysowała od półtora roku. Otworzyła drzwi.

Na widok szefa na luzie, w beżowych spodniach i obszer-
nym swetrze, aż ją zatkało. Wyglądał inaczej niż zwykle.

- Dzień dobry - przywitała gościa. Ich zamierzona maskarada wprowadziła do normalnych stosunków pewne skrepowanie. Livvy czuła się niezręcznie.

- Do tej pory wcale nie był dobry! - mruknął Conal, wchodząc do mieszkania.

Ze zdziwienia Livvy zamrugwała oczyma. Czyżby już żało-

wał, że dał się namówić na wspólną eskapadę i udawanie jej narzeczonego? A może chciał wycofać się z zawartej umowy?

- Zaraz po twoim wyjściu w agencji zjawił się Larson - o-
znajmił grobowym głosem. - Przyprowadził z sobą osobnika
płci męskiej. Modela, którego wynajął i chciał ci pokazać.

- Co za szkoda, że mnie tam nie było! - jęknęła Livvy.
- Straciłam taką frajdę.

Gdy zorientowała się, że zły humor Conala wiąże się z pracą,
odetchnęła z ulgą.

- Frajda to może jest dla ciebie - warknął szef. - Podobno
tyś mu podsunęła ten genialny pomysł - prychnął ze złością.

- Wcale tego nie zrobiłam! Po prostu jestem zagorzałą prze-
ciwniczką eksponowania kobiecego ciała ku ucieście obślinio-
nych samców!

Na widok furii malującej się na twarzy Livvy Conal uśmie-
chnął się lekko.

- Celująco. Uczysz się godzinami w domu takich sloganów,
czy wymyślasz je na poczekaniu?

- Przestań kpić - warknęła Livvy. - Takie postępowanie
uważam za haniebne.

- Masz rację. Ale tym razem chodzi nie o kobiety. Larson
potraktował poważnie twoje słowa o obnażonym osiłku na re-
klamowych afiszach. Uznał, że to świetny pomysł.

Ze zdumienia Livvy otworzyła szeroko usta. Zaszokowana,
podniosła wzrok.

- Chcesz powiedzieć, że pokazał ci roznegliżowanego mo-
dela tylko z opaską na biodrach, naszywaną czerwonymi cekinami?

- Cekiny były niebieskie. I nie udało mi się wybić Larsono-
wi tego pomysłu z głowy - dodał Conal z głębokim westchnie-
niem.

Livvy zamyśliła się na chwilę.

- Zupełnie nagi facet byłby, niestety, nie do przyjęcia - oznajmiła rozmarzonym głosem, mając na myśli innego mężczyznę.

- A gdzie twoje święte oburzenie? - spytał Conal.

- Nie mam pojęcia.

- Lepiej odnajdź je przed poniedziałkiem, bo rano znów przyjdzie Larson.

Na twarzy Livvy pojawił się uśmiech.

- To bardzo dobrze. Przez dwa dni będzie o czym marzyć...

Mam nadzieję, że znów przyprowadzi z sobą tego modela. Szczerze powiedziawszy, nigdy nie widziałam mężczyzny z przepaską na biodrach nazywaną cekinami...

I gdyby to zależało ode mnie, nigdy w życiu nie oglądałabys czegoś takiego, pomyślał Conal w przeblysku emocji, graniczącej z zazdrością. Nie życzył sobie, aby Livvy gapiła się na obcych facetów. Szczerze mówiąc, nie chciał także, aby przyglądała się znajomym. Przynajmniej do chwili gdy on zdoła zanalizować swój stosunek do niej i zlikwidować uczucia, które w nim wzbudziła. Wtedy niech gapi się, na kogo chce.

- Gdzie twoja walizka? - spytała, bo nagle uprzytomniła sobie, że Conal nie ma podręcznego bagażu. Ogarnęło ją rozczarowanie. A więc się nie myliła. Rozmyślił się.

- Zostawiłem w samochodzie - wyjaśnił krótko.

Zastanawiał się, czy to odpowiednia chwila, aby wręczyć Livvy pierścionek z brylantem. Wybierał go u jubilerów przez cały wczorajszy wieczór, bo nie mógł się zdecydować. A może powinien poczekać, aż znajdą się w jej rodzinnym domu?

Nie, zrobię to teraz, zdecydował. Bo jeśli Livvy ma protestować, to lepiej, żeby posprzeczała się teraz, a nie w obecności jej krewnych.

Od dawna miał ochotę kupić tej dziewczynie jakiś ładny prezent. Powiedzmy wisiołek z brylantem na długim, złotym

łańcuszku, tak aby klejnocik sięgał wgłębienia między piersiami. Nagimi piersiami... Na samą tę myśl Conal przelknął ślinę. Uznał jednak, że za wcześnie na takie prezenty. Gdy zostaną kochankami, będzie kupował Livvy wszystko, na co przyjdzie mu ochota. Na razie musi wystarczyć pierścionek. A on sam ma zatroszczyć się o to, aby Livvy przyjęła prezent.

Z kieszeni w spodniach wyciągnął małe, czarne pudełeczko.

- Dla ciebie - powiedział do Livvy. - Żeby uprawdopodobnić nasze narzeczeństwo - dodał tytułem wyjaśnienia.

Popatrzyła na czarne pudełko. Poczwała nagle, że robi się jej tęskno i smutno. Zaraz zobaczy fałszywy pierścionek zaręczynowy, a tak bardzo marzyła, aby dostać prawdziwy! Aby ze strony Conala stał się obietnicą wspólnego życia.

Livvy wzięła pudełeczko do ręki i powoli je otworzyła. Aż się zachłysnęła z wrażenia. W promieniach słońca wpadających przez okno do pokoju ogromny brylant zaiskrzył milionem rozszczepionych fragmentów tęczy. Pierścionek był cudowny w swej prostocie. Pojedynczy kamień osadzony na gładkiej, złotej obrączce. Był w najlepszym guście, jaki Livvy potrafiła sobie wyobrazić. I musiał być niesamowicie drogi, uzmysłowiła sobie po chwili. Brylant tak wielki i z tak pięknym szlifem na pewno kosztował fortunę. Nie mogła go przyjąć. Nawet na krótko, mimo że tak bardzo pragnęła nosić na palcu ten wspinały klejnot. Był zbyt cenny.

- Jeśli ci się nie podoba...
- To najpiękniejszy pierścionek, jaki kiedykolwiek widziałam - powiedziała szczerze.
- W czym więc tkwi problem?
- Co będzie, jeśli go zgubię? - spytała.
- Odbiorę odszkodowanie z firmy ubezpieczeniowej - bez chwili wahania odparł Conal. - Kupiłem go kilka lat temu. Leżał, bo okazał się wtedy niepotrzebny - kłamał bez zająknię-

cia. Nie wiedział, dlaczego, ale bardzo zależało mu na tym, żeby Livvy przyjęła pierścionek. I nosiła go na palcu.

- Kilka lat temu? - powtórzyła zdumiona.

Na myśl, że Conal zamierzał poślubić inną kobietę, poczuła ogarniającą ją złość. Wtedy miał na to ochotę, a teraz stał się przeciwnikiem małżeństwa?

- Tak. Chodziło o... - odchrząknął - o pewną atrakcyjną blondynkę...

- Dlaczego to zawsze musi być blondynka? - z niesmakiem warknęła Livvy.

Nie chciała słuchać wynurzeń Conala na temat kobiety, którą pragnął poślubić. A może to właśnie ona sprawiła, że do końca życia odechciało mu się małżeństwa?

- Nie zawsze - zapewnił Conal. - Raz była rudowłosa cizia o imieniu Cindy, która...

- Moje pytanie było czysto retoryczne - ostro przerwała mu Livvy. - Nie musisz wyliczać wszystkich swoich podbojów.

Conal uśmiechnął się lekko.

- Szczerze mówiąc, to ja byłem obiektem podbojów Cindy. Mimo że, jak widzę, interesują cię moje kobiety, pozwalam sobie przypomnieć, że powinniśmy już ruszać w drogę. Chłopak w wypożyczalni samochodów uprzedził mnie, że o tej porze dnia dojazd do Scranton może nam zająć dobre trzy godziny.

- Raczej zle trzy godziny - zażartowała Livvy. - Na tej drodze zawsze jest okropny ruch.

W ostatniej chwili ogarnęły ją wątpliwości. Czy jest sens wkładać pierścionek? Przyszło jej nagle do głowy, że gdy to uczyni, wszystko się zmieni, i tego się obawiała. Jej nie odwzajemniona miłość do Conala była wprawdzie deprymująca, lecz z tym uczuciem jakoś sobie radziła. Ale gdy zbliży się do niego z racji udawanego narzeczeństwa, czy potem, po przyjeździe z weekendu do Nowego Jorku, będzie potrafiła pogodzić się

z faktem, że Conal powróci do swej starej roli i ponownie stanie się wyłącznie szefem?

- Och, przepraszam, byłbym całkiem zapomniiał.

Wyrwana z niewesołych rozważań Livvy spojrzała na Conala. Nie wiedziała, co miał na myśli. A on tymczasem zbliżył się, objął ją i mocno przygarnął do umięśnionego torsu.'

Było to doznanie niezwykle. Zamiast jednak zamknąć oczy i poddać się ogarniającym ją emocjom, Livvy skupiła całą uwagę na dopiero co wypowiedzianych słowach Conala.

- O czym byś zapomniiał? - spytała.

- Że mamy uchodzić za parę narzeczonych. A świeżo zaręczeni pieczętują ten fakt pocałunkiem.

Pary narzeczonych robią dużo innych rzeczy, smętnie pomyślała Livvy, marząc o tym, aby Conal nie tylko ją całował. Przez cały czas walczyła z rosnącym pożądaniem. Walka była bezsensowna, z góry skazana na niepowodzenie. Jediną rzeczą, o której Livvy potrafiła teraz myśleć, było to, że w przepastnych ramionach Conala jest jej wspañiale. Rzeczywistość okazała się lepsza niż marzenia.

Podniosła głowę. W oczach Conala dojrzała iskierki. Czy jego też ogarniało pożądanie? Pragnął jej czy tylko w ogóle kobiety?

Livvy przestała zastanawiać się nad odpowiedzią, gdy Conal pochylał głowę. Miał niesamowicie pociągające usta. Pragnęła natychmiast sprawdzić, jak smakują.

Opuściła ociężałe powieki. Mimo że tak bardzo pożądała Conala, nie mogła przecież rzucać się na niego. Nie spieszył się z pocałunkiem. Dopiero wówczas, gdy resztkami sił powstrzymywała narastające pragnienie, jego usta lekko musnęły jej "wargi.

Ciałem Livvy wstrząsnął dreszcz. Czekwała w napięciu, co teraz nastąpi, ale nie stało się nic. Conal podniósł tylko głowę i

z nieprzeniknionym wyrazem twarzy zaczął przyglądać się swej towarzysze.

Nad czym się zastanawiał? Livvy zaczynała czuć się nieswojo. Czyżby nie miał ochoty jej pocałować? Na samą myśl, że uważa ją za kiepską seksualną partnerkę, poczuła się okropnie. Do tej pory ich wzajemne stosunki nie układały się wprawdzie do końca po jej myśli, ale były przynajmniej klarowne i nieskomplikowane. Wiedziała, czego się trzymać i przy Conalu zawsze czuła się pewnie.

Wziął ją za rękę i delikatnie wsunął na palec brylantowy pierścionek. Pasował idealnie. Czy to dobry omen? Nie, po prostu dziewczyna, z którą niegdyś chciał się zaręczyć, miała palce identycznej grubości, szybko uznała Livvy. Była przecież tylko jedną z kobiet przewijających się przez życie Conala.

- Dziękuję - mruknęła z widocznym brakiem entuzjazmu i odwróciła się w stronę otwartej walizki.

Conal zastanawiał się, czy Livvy nie podoba się pierścionek, czy też mężczyzna, który wsunął go na jej palec. A może była po prostu zdenerwowana na myśl o nadchodzącym weekendzie? Nie miał pojęcia, o co mogło chodzić. Nie wiedział wielu rzeczy i to było niepokojące. Jak powinien zachowywać się w stosunku do rodziny Livvy? Na tym polu miał niewielkie doświadczenie. Od czasu do czasu bywał w domach żonatych znajomych, no i oglądał w telewizji rozmaite rodzinne scenki. Nie był jednak na tyle naiwny, aby wierzyć, że przedstawiane postacie i sytuacje zaczerpnięto żywcem z rzeczywistości.

Skoncentruj się na tym, co możesz i potrafisz, i nie przejmuj się resztą. Conal przypomniał sobie motto, które mu wiernie służyło. W każdym razie dokonał dużej rzeczy. Udało się sforsować granicę, którą Livvy ściśle oddzielała swoje osobiste życie od zawodowego. Prawdę powiedziawszy, granicy tej nie pokonał sam. Zrobiła to za niego matka Livvy. Jak było, tak

było. Nieważne. Teraz liczyło się tylko to, że uzyskał możliwość lepszego poznania Livvy i wkroczenia w jej osobiste życie.

Na samą myśl, jakby mogło wyglądać osobiste poznanie, zrobiło mu się gorąco. Tak bardzo pragnął znów trzymać Livvy w objęciach. Muskać wargami aksamitną skórę policzka. Przeciągnąć wargami po gładkiej szyi aż do karku. Przekonać się, jak delikatne ma piersi. I...

Żeby się uspokoić, Conal nabrał głęboko powietrza. Od dawna pragnął tej dziewczyny. I teraz wystarczyły krótkie pocałunki, żeby jego pożądanie wzrosło jeszcze bardziej. Przedtem mógł wyobrazić ją sobie w objęciach. Teraz już wiedział, jak to jest. I zapragnął więcej. Znacznie więcej.

Widok Livvy pochylającej się w obcisłych džinsach nad otwartą walizką zakłócił tok myśli Conala. Wrócił do rzeczywistości. Niemal pożerał oczyma ponętą kobiecą sylwetkę. Livvy była zgrabna. Szczupła, a zarazem kobieca, o kształtach zaokrąglonych w odpowiednich miejscach. Lepiej mogłaby wyglądać tylko nago. Conal poczuł, jak na czoło występuje mu pot.

Kiepsko z tobą, stary, powiedział w myśli do siebie. Potrzebujesz kobiety. Nie, poprawił się natychmiast. Nie jakiejś tam kobiety, lecz Livvy Farrell. Od ciągłego rozładowywania napięcia podczas wielogodzinnych treningów w siłowni był już potwornie zmęczony i prawie chory.

Rozmyślania przerwało mu zatrzaśnięcie zamka walizki.

- To cały twój bagaż? - zapytał.
- Tak. I pięć tuzinów bajgli.
- Pięć tuzinów bajgli? - zdziwił się. - Co można zrobić z tak ogromną ich ilością?

Livvy uśmiechnęła się lekko.

- To chyba oczywiste. Zjeść. Zrobią to goście, gdyż mama zamierza podać je wieczorem na bufetowym stole. Jest przekonana, że przyzwoite bajgle potrafią upiec tylko w Nowym Jorku.

- I ma rację. Idź po nie, a ja zabiorę twoją walizkę.

Livvy wpadła do kuchni, złapała leżącą na ladzie torbę z bajglami, rozejrzała się wokół, żeby jeszcze raz sprawdzić, czy wszystko wyłączone i pozamykane, i pobiegła za Conalem. Jej potwornie ciężką walizkę niósł z taką łatwością, jakby nie ważyła prawie nic. Livvy rzuciła ukradkowe spojrzenie na jego barki. Czy rzeczywiście był tak silny? Wiedziała, że grał zawodowo w piłkę nożną i dopiero dwa lata temu zrezygnował z uprawiania czynnego sportu i założył agencję reklamową. Piłkarze uchodzili za bardzo silnych.

Livvy pomyślała, że może podczas najbliższego weekendu uda się jej namacalnie sprawdzić stan muskulatury Conala. Na samą tę myśl przeszył ją dreszczyk podniecenia. Mogłaby sprawdzać i sprawdzać. Możliwości wydawały się niemal nieskończone...

Livvy mile zaskoczył fakt, że Conal okazał się wprawnym i opanowanym kierowcą, który z wyrozumiałością traktował wyczyny pozostałych użytkowników drogi. I, na szczęście, nie był typem supermena, jeżdżącego z nadmierną prędkością. Popisywanie się przed kobietami niebezpiecznie szybką jazdą było nieodłączną cechą większości mężczyzn, z którymi Livvy miała kiedykolwiek do czynienia.

- A teraz dokąd? - zapytał Conal, gdy z drogi szybkiego ruchu zjechali do Scranton.

- Na światłach skręć na prawo. Potem przez pewien czas jedź prosto.

Conal z ciekawością przyglądał się pagórkowatej okolicy i rzędom starych domów stojących wzdłuż ulicy.

- To ładne miejsce - odezwał się po chwili. - Tutaj się wychowałeś?

- Moja rodzina żyje w Scranton i okolicy od stu pięćdzie-

sięciu lat. Przedtem głodowała w Irlandii. Skręć w prawo na następnych światłach - dodała Livvy, równocześnie zastanawiając się, co powiedzieć Conalowi o własnej rodzinie. Czy powinna ostrzec go przed poruszaniem niektórych, z pozoru niewinnych tematów, co może doprowadzić do towarzyskiej katastrofy? Zakazać mu konwersacji ze stryjecznym dziadkiem Harrym o szkodliwości palenia, z ciotką Rose o polityce, z dziadkiem o rewizjach ksiąg podatkowych, a z kuzynem Henrym o stanie systemu nauczania w szkołach publicznych?

Po chwili namysłu Livvy uznała, że byłoby uczciwiej dać Conalowi poznać jej ekscentryczną rodzinę taką, jaka jest. Niech nie sądzi, że składa się wyłącznie z osobników myślących racjonalnie i zachowujących się kulturalnie nawet wówczas, gdy na jakiś temat mają odmienne poglądy.

Livvy poruszyła się niespokojnie na skórzanym, miękkim siedzeniu wypożyczonego samochodu. Czuła się winna, że pakuje Conala w kabałę. Sam z pewnością pochodził z zupełnie innej, sympatycznej i normalnej rodziny, której członkowie zawsze zachowują się kulturalnie w stosunku do gości, bez względu na wyrażane przez nich poglądy.

O środowisku, w którym wychował się Conal, chyba nie wiedziała nic. Zaczęła szukać w pamięci faktów dotyczących jego przeszłości. Bezskutecznie. Dlaczego nigdy ani słowem nie wspomniał o swojej rodzinie? Czyżby wyznawał zasadę, że nie należy łączyć służbowego życia z prywatnym? I nie przewidywał, iż ona ani w ogóle jakakolwiek inna kobieta zacznie odgrywać w jego życiu osobistym znaczącą rolę?

Mimo wszystko rozważania te sprawiły, że Livvy zaczęła myśleć odrobinę bardziej optymistycznie. Conal nie miał pojęcia, że w stosunku do jego osoby ma długoterminowe plany. Nie wiedział, że chciałaby spędzać z nim prywatnie znacznie więcej czasu. A skoro fakt ten nie był mu znany, nie musiał mieć się na baczności.

Gdyby miała szczęście, może udałoby się jej przedrzeć przez mur obronny Conala, zanim zdałby sobie z tego sprawę. I gdyby sprzyjał jej los, dowiedziałaby się, dlaczego postanowił nigdy się nie żenić i nie zakładać rodziny.

Livvy spojrzała z ukosa na milczącego Conala. Jej wzrok zatrzymał się dłużej na mocno zarysowanej, szerokiej szczęce. Przypomniała sobie jego pocałunki. Czując nagły dreszczyk podniecenia, nerwowo poruszyła się na siedzeniu.

Całowanie się z Conalem było dla Livvy przeżyciem znacznie większym niż z jakimkolwiek innym mężczyzną. Nigdy przedtem nawet nie wyobrażała sobie podobnych doznań. Na samą myśl, jak czułaby się, Kochając się z nim, niemal straciła oddech.

- Skręć w lewo na następnym rogu - powiedziała, wracając do rzeczywistości. - Mama mieszka na najwyższym wzniesieniu, które przecina ta ulica. W zielonym domu po prawej. W tym, przed którym stoi samochód z tablicami rejestracyjnymi ze stanu Maryland - dodała powoli. Czyżby wuj David zdecydował się jednak przyjechać wraz z całą swoją rodziną?

Conal zaparkował. Livvy nadal siedziała bez ruchu. Rzucił jej krótkie spojrzenie.

- O co chodzi? - zapytał.

- A o co może chodzić?

- Ja byłem pierwszy. Powiedz, czy po tej piekielnie długiej jeździe nie zamierzasz wysiąść z samochodu? Nie obawiaj się. Obiecuję, że będę się zachowywał w miarę przyzwoicie.

Ze zdziwieniem wyczuła niepewność w głosie Conala. Czyżby się denerwował? On, taki zawsze opanowany i pewny siebie? Byłoby dobrze, gdyby nadal taki był. Livvy miała teraz na głowie wiele innych spraw.

- Nie wiem, czy zachowanie się w miarę przyzwoite uwa-

zasz za zaletę czy wadę - odezwała się po chwili. - W mojej rodzinie brak taktu i oglądy jest zjawiskiem naturalnym.

Nagle Conal chwycił Livvy za ramię i przyciągnął ją do siebie. Po chwili znalazła się na jego kolanach, z biustem przylegającym do umięśnionego torsu. Natychmiast poczuła dreszcz podniecenia.

- Co ty wyrabiasz? - wymamrotała, zdając sobie sprawę z tego, że to śmieszne pytanie. Chciała jednak trochę zyskać na czasie, aby wziąć się w garść i zebrać myśli.

Spojrzała Conalowi w oczy. Były przepiękne. Ciemne i przepastne. Okolone grubą warstwą brązowych rzęs. W takich oczach mogłyby utonąć...

W tej chwili wargi Conala znalazły się na ustach Livvy. Gdy jego język zaczął przesuwac się po ich obrzeżu, jej ciałem wstrząsnęły dreszcze. Mimo woli rozchyliła wargi, zachęcając Conala do głębszego pocałunku.

- Powoli zaczynam wczuwać się w rolę narzeczonego - szepnął. - Ale to nie jest łatwe, bo z sąsiedniego domu ktoś się na nas gapi.

Livvy odwróciła głowę. Spojrzała w kierunku wskazanym przez Conala. Z wyraźną niechęcią przyglądał się im jakiś niesympatycznie wyglądający młody człowiek. Czyżby to był jej niedoszły partner, jakiś tam krewny męża maminej sąsiadki? Jeśli tak, to całe szczęście, że przez najbliższe dwa dni nie musi męczyć się w jego towarzystwie.

- Czy to mój rywal?

Conal nachylił się i musnął wargami policzek Livvy. Od dotyku jego ust zrobiło się jej gorąco. Wolałaby teraz nie znajdować się w samochodzie i być obserwowana przez sąsiadów rodziców. Ale Conal całował ją właśnie dlatego, żeby wszyscy mogli to zobaczyć, uprzytomniła sobie po chwili.

Przesunęła się na swoje siedzenie i sięgnęła do klamki.

- Lepiej wejdźmy do środka, zanim mama wybiegnie z domu i narobi rabanu.

Livvy wysiadła z samochodu i powoli ruszyła w stronę domu. Nagle poczuła lekkie uszczypnięcie w pupę.

- Co to ma znaczyć? - warknęła do Conala. - Zachowuj się przyzwoicie!

- Czy narzeczeńskie pary tego nie robią? - zapytał, rzucając jej niewinne spojrzenie.

- Ta narzeczeńska para tego nie robi.

- Ale ja przecież właśnie tak postąpiłem. Powinnaś chyba powiedzieć, że połowa narzeczeńskiej pary tego nie..

- Wchodź, złotko! Przez całe popołudnie czekałam na wasz przyjazd. - Przez otwarte drzwi dobiegł donośny głos Marie.

Livvy odwróciła się przez ramię i spojrzała na Conala.

- Zachowuj się jak należy - syknęła i weszła do domu, tuż za progiem wpadając wprost w objęcia matki.

- Złotko, ślicznie wyglądasz, a ten młody człowiek to musi być... - Marie spojrzała na stojącego za Livvy mężczyznę.

- Mamusiu, przedstawiam ci Conala Sutherlanda. On jest...
W tej chwili Marie dostrzegła pierścionek na palcu córki.

- Złotko! - zawołała. - A więc przyjełaś jego oświadczyzny!

Usłyszawszy entuzjastyczny okrzyk matki, Livvy skrzywiła się mimo woli. Marie mówiła dalej, tym razem do Conala:

- Cieszę się, mój drogi, że mogę cię poznać. Mów mi po imieniu. Jestem Marie. - Obdarzyła gościa promiennym uśmiechem. - Wszyscy zięciowie tak się do mnie zwracają.

- Jak sobie życzysz, Marie - grzecznie odparł Conal.

Nagle ponad ich głowami rozległ się donośny łomot. Marie spojrzała nerwowo na rozhuśtany żyrandol.

- Och!-jęknęła cicho.

Hałas na górze nie ustawał. Był coraz głośniejszy.

- Chyba w tej walce nie bierze się jeńców - skomentował Conal.

Usłyszawszy następny łoskot, Livvy drgnęła gwałtownie.

- Mamo, chyba powinniśmy iść na piętro i zobaczyć, co tam się dzieje.

Marie energicznie pokręciła głową.

- Wolę tego nie wiedzieć. Na górze jest twój brat cioteczny, Mark. Wuj David polecił mu pójść tam za karę i pozostać, dopóki nie wygrzecznije.

- Długo go tu nie ujrzymy - mruknęła Livvy. - Chyba mi mówiłaś, że wuj David oświadczył, że nie przyjadą.

- Tak. Ale wraz z całą rodziną zjawili się nieoczekiwanie jakąś godzinę temu. A ja nie mogę w ostatniej chwili znaleźć dla nich żadnego lokum i miejsca do spania. Obdzwoniłam wszystkich krewnych w całej okolicy. Oświadczyli, że nie mają w domu ani jednego wolnego łóżka.

Livvy skrzywiła się lekko.

- Dziwisz im się? Dzieci wujostwa Davidów są niezdolne i każdy o tym wie. Dlaczego nie odesłałaś ich do jakiegoś hotelu?

Marie z oburzeniem spojrzała na córkę.

- Nie mogłam zrobić czegoś podobnego. Przecież to rodzina. Kocham Davida i Sarah.

- Ja też. Tym bardziej, im dalej jestem od ich dzieci.

- Ciii... - szepnęła Marie. - Jeszcze cię usłyszą. Wchodźcie głębiej.

- Fascynujące - mruknął Conal pod nosem.

Poprowadzeni przez Marie weszli po chwili do salonu. Livvy zastanawiała się, czy komentarz Conala odnosi się do bezustannego łomotu dobiegającego z piętra, czy do zachowania się jej matki. I jedno, i drugie było pewnie dla niego nowością.

- Witaj w rodzinie! - Wuj David z zapalem uściśnął rękę

Conala. - Nie muszę ci chyba mówić, że zareczając się z Livvy, wygrałeś los na loterii.

- Cieszymy się, że możemy cię poznać - dodała Sarah. - Moje córki będą zachwycone. Livvy, zgodzisz się, żeby zostały twoimi druhnami?

- Ślubu jeszcze nie zaplanowałam - odparła Livvy, grając na zwłokę.

- Conal, chłopie, przyjmij dobrą radę doświadczonego człowieka i załatw to jak najszybciej - powiedział David.

- Złotko - Marie zwróciła się do Livvy - czy mogłabyś pomóc mi trochę w kuchni?

- Conal, chodź z nami. - Livvy nie zamierzała wydawać go na pastwę własnej rodziny. Pewnie zaraz David zacznie jedno ze swych potwornie nudnych wędkarskich opowiadań, które słyszała tysiąc razy.

- Złotko, aż boję się o to prosić - powiedziała Marie, gdy tylko zamknęła drzwi kuchni. - Ale to jedyne wyjście. Czy zgodzisz się zatrzymać z Conalem u Fern? Kategoriecznie odmówiła wzięcia do siebie któregokolwiek z dzieci Davida. Narzeka, że do tej pory jeszcze nie udało się jej wywabić z dywanu plam po grejpfrutowym soku, rozlanym przez nie na dywanie podczas poprzedniego pobytu w Scranton. - Marie potrzęsnęła głową. - Kto jak kto, ale Fern, jako nauczycielka, powinna wiedzieć, jak dawać sobie radę z dziećmi - dodała z przyganą w głosie.

- Jak? To proste. Dawać im w skórę - mruknęła Livvy.

Matka nie zareagowała na jej słowa. Wróciła do zasadniczego wątku rozmowy.

- Ale Fern twierdzi, że bardzo chętnie przyjmie do siebie ciebie i Conala - oznajmiła wesoło.

- Będziemy szczęśliwi, mogąc się u niej zatrzymać - powiedział Conal. Marie obdarzyła go uśmiechem.

- Miły z ciebie człowiek - stwierdziła.

Miły? Livvy uznała, że matka ma rację. Conal naprawdę był miły. Nie przesłodzony ani protekcyjnalny, lecz po prostu sympatyczny. A ponadto bezpośredni.

- Jedźcie więc od razu do Fern i rozpakujcie bagaże, bo niedługo zaczynamy kolację u Olivii. I, na litość boską, tylko się nie spóźnijcie - ostrzegła Marie. - Olivia już jest wściekła, bo mama i tata do niej nie przyjadą. Uważa, że to moja wina, iż lekarz kazał ojcu dziś odpoczywać, jeśli chce jutro u siebie na farmie przyjmować całą rodzinę. Aha, Livvy, nie zapomnij zabrać z sobą bajgli. Mam nadzieję, że pamiętałaś, aby je przywieźć?

Livvy skinęła głową. Marie wspięła się na palce i pocałowała Conala w policzek. Potem uściśnęła córkę.

- Nie mogę doczekać się chwili, w której przedstawię rodzinie mojego przyszłego zięcia. Nie będziecie zbyt długo zwlekać ze ślubem. Mam rację?

- Oczywiście, jeśli o mnie chodzi - odezwał się Conal.

W jego głosie Livvy wyczuła tłumiony śmiech. Jej matka nie zwróciła na to uwagi i oświadczenie Conala wzięła za dobrą monetę.

- Brawo! - Zaklaskała radośnie. - Uwielbiam śluby na Boże Narodzenie.

- Lub w Święto Dziękczynienia - dorzucił Conal.

Livvy zmroziła go wzrokiem i popchnęła w stronę wyjściowych drzwi. Co za dużo, to niezdrowo, pomyślała z niesmakiem. Odgrywanie jakiejś roli a zgrywanie się - to dwie całkiem odmienne rzeczy.

ROZDZIAŁ TRZECI

- O, tam mieszka Fern. - Livvy wskazała mały, żółty domek z niebieskimi okiennicami, wciśnięty między dwa wyższe budynki. - Na nowo go pomalowała. Ładnie wygląda to połączenie kolorów.

Conal zatrzymał samochód i wyłączył silnik. Dopiero teraz mógł uważniej przyjrzeć się domkowi Fern. Mało że wyglądał ładnie, jak mówiła Livvy. Był fantastyczny. Zupełnie jak z bajki. Dokładniej powiedziawszy, z jego własnej. Jako dziecko marzył, żeby mieszkać w niemal identycznym domku jak ten, który teraz oglądał. Z okiennicami, mansardowymi wykuszami i dużą werandą, z zawieszoną na niej huśtawką.

Prawie wszystkie dzieci w domu, w którym się wychowywał, marzyły o tym, aby nagle pojawili się ich rodzice i okazali się sławnymi sportowcami lub gwiazdami filmowymi i aby zabrali je na zawsze do pięknych rezydencji. Conal nigdy nie miał takich pragnień. Jego marzenia były bardziej prozaiczne. Chciał tylko mieć tatę i mamę. I mały domek z werandą, na której przebywałby w deszczowe, letnie dni i spędzał czas na zabawie. Kątem oka spojrzął na Livvy. Idealnie nadawałaby się do takiego domku. Zwłaszcza zaś do sypialni. Przestronnej, z ogromnym łóżem pośrodku, w którym spędziliby długie, deszczowe popołudnia na wspólnych igraszkach. Brałby Livvy w objęcia i pocałunkami wyglądał jej uroczą twarz, a potem przenosiłby pieścizoty niżej. Na smukłą szyję, aż do małego zagłębienia u jej

nasady. Na samą myśl, że potem rozbierałby Livvy powoli, odsłaniając piękne ciało, poczuł dreszcz podniecenia.

Gdy uprzytomnił sobie, że z pożądania zaczęły drżeć mu ręce, przywołał się do porządku. Uznał, że całą tę sprawę powinien traktować jak normalną reklamową kampanię. Jego celem była prezentacja produktu. W tym przypadku samego siebie. Należało przekonać Livvy, że byłby z niego idealny kochanek. Najlepszy, jakiego kiedykolwiek mogłaby mieć.

Conal westchnął. Pomysł był dobry, ale cały szkopuł polegał na tym, że nie wiedział, jakie cechy ta dziewczyna chciałaby widzieć u kochanka. Nie miał pojęcia, jak zdobyć te informacje. Najprościej stałoby się zapytać samą Livvy, ale takie postępowanie było zbyt niebezpieczne.

Z chwilą gdy przyzna się, że jej pożąda, klamka zapadnie. Nie będzie mógł potem odwołać tych słów. Wypowiedziane, będą wisiały między nimi w powietrzu. Mogą zatruć wzajemne stosunki, które - mimo że czasami emocjonalnie frustrujące - są rzeczą znacznie lepszą, niż gdyby ich w ogóle nie było. A stałoby się tak, gdyby Livvy rzuciła u niego pracę. Tak utalentowana dziewczyna bez trudu od razu znalazłaby sobie pracę w konkurencyjnej agencji reklamowej.

Kątem oka Livvy dostrzegła wyraz zamyślenia na twarzy Conala. Była ciekawa, co go nurtuje. Z pewnością nie zastanawiał się nad kolorystyką domku Fern. Czyżby usiłował obmyślić sposób, w jaki udałoby mu się stąd urwać i wrócić do Nowego Jorku? Czy wystraszyło Conala zbyt bezpośrednie i obcesowe oświadczenie jej matki, że chętnie przyjmie go do rodziny? Chyba nie. Livvy rozluźniła się nieco, nadal przyglądając się silnie zarysowanej szczęce siedzącego obok mężczyzny. Był człowiekiem zdeterminowanym i odważnym. Żeby go przestraszyć, trzeba by czegoś znacznie czegoś gorszego niż słowa jej matki.

A ponadto, przypomniała sobie Livvy, gdyby nawet żałował, że zgodził się na tę eskapadę, to i tak nie mógł salwować się ucieczką, gdyż zawarli umowę. Dla Conala umowa to była rzecz święta. A za wcielenie się w rolę narzeczonego uzyska niebagatelną zapłatę. Otrzyma projekt kampanii reklamowej zup, na którym tak bardzo mu zależy.

Oczy Livvy błdziły nadal po twarzy Conala. Jego wargi jak magnes przyciągały wzrok. Zapagnęła znów poczuć je na swoich ustach. Tak bardzo chciała...

Twarz Conala zbliżyła się do twarzy Livvy, wypełniając pole widzenia, tak jakby przyciągnęły go bliżej jej pragnienia. Nerwowo oblizwała dolną wargę. Obawiała się odezwać, aby nie przeszkodzić mu w tym, co być może zamierzał zrobić.

Z wrażenia straciła oddech, gdy znalazł się jeszcze bliżej. Tak blisko, że jego wargi otarły się o jej usta. Przez ciało Livvy przebiegły iskry. Wargi Conala miały cudowny smak. Zapagnęła jednak czegoś więcej. Przyciągnąć ku sobie jego głowę i wsunąć mu język do ust. Przeczesać palcami włosy i przekonać się, czy są takie jedwabiste, na jakie wyglądają.

Oprzytomniała dość gwałtownie, gdy Conal uniósł głowę i oznajmił konspiracyjnym szeptem:

- No, powinno na razie wystarczyć, aby przekonać wszystkich, którzy nas teraz oglądają, że naprawdę jesteśmy zaręczeni.

Livvy to nie wystarczyło. Rozczarowana, westchnęła głęboko.

- Jesteś zmęczona? - zapytał Conal.

- Trochę.

Wysiadła z samochodu i wraz z Conalem ruszyła w stronę złotego domku. Gdy podeszła bliżej, drzwi otworzyły się błyskawicznie. Stała w nich Fern.

- Livvy! Wreszcie przyjechałaś! Czy to jest ten twój Conal?

Wygląda fantastycznie. - Siostra Livvy z ożywieniem mówiła dalej: - Jeśli jest w połowie tak sympatyczny jak przystojny, to, przyznaję, warto było czekać na takiego faceta.

Conal odchrząknął głośno, przypominając o swojej obecności. Zwrócił się do Fern:

- Miło, że tak mówisz, ale muszę coś sprostować. To ja musiałem czekać, aż Livvy się zdecyduje. Ale teraz, gdy powiedziała: tak, zamierzam trzymać ją za słowo.

Głęboki głos Conala zabrzmiał sympatycznie i pewnie. I mimo iż Livvy wiedziała, że mówił to wszystko do Fern wyłącznie po to, aby uwiarygodnić narzeczeństwo, poczuła, jak robi się jej ciepło na sercu.

Fern uniosła brwi i z aprobatą kiwnęła głową.

- O, jesteś także romantyczny. Następna zaleta. - Zarzuciła Conalowi ręce na szyję. - Witaj w rodzinie.

Na widok siostry przyklepionej do szerokiego męskiego torsu Livvy zeszytniała. Szybko zapewniła się jednak, że wcale nie jest zazdrosna. Zazdrość była, jej zdaniem, oznaką niedojrzałości człowieka. A ona przecież była osobą dorosłą, mimo że w tej chwili akurat czuła się trochę niepewnie. Każdemu to się może zdarzyć.

- Wchodźcie do środka. Cieszę się, że zatrzymacie się u mnie. Mama usiłowała wtrynić mi bachory wuja Davida, ale się na to nie zgodziłam. Powiedziałam, że mogą mnie nawet wykląć z rodziny, ale nigdy więcej do siebie tych dzieci nie wezmę. Ciotka Sarah kompletnie je zdemoralizowała. Wychowuje potomstwo, o ile to, co robi, można tak nazwać, hołdując zasadzie, że karność powinna być wewnętrzną cechą dziecka i nie należy mu narzucać żadnych rygorów. Po czternastu latach spędzonych na nauczaniu wiem doskonale, że niektóre dzieciaki wymagają silnej ręki.

- Bardzo mi się podoba nowa kolorystyka twojego domu

- powiedziała Livvy, zamierzając skierować rozmowę na inny tory. Rozmowa o przykrych stronach wychowywania dzieci była jej stanowczo nie na rękę. Podczas najbliższych dni zamierzała przekonać Conala, że małżeństwo i rodzina to cudowna sprawa.

Niestety, jak zawsze, Fern nie dała się odwieść od podjętego tematu. Nie miała także żadnych złudzeń co do tego, dlaczego Livvy usiłuje go zmienić. Rzuciła Conalowi krótkie spojrzenie i wzruszyła ramionami.

- Kiedyś będzie musiał poznać wszystkie minusy naszej rodziny. Równie dobrze może to zrobić teraz.

Livvy skrzywiła się z niechęcią.

- Czyżbyś, droga siostrzyczko, wystąpiła z klubu działającego pod hasłem: Nigdy nie rób dzisiaj tego, co możesz odłożyć do jutra? - spytała z przekąsem.

- Wyrosła z ciebie paskudna baba. A pomyśleć, że kiedy byłaś mała, zapowiadałaś się tak dobrze... - przekomarzała się z nią Fern.

Z nostalgicznym uczuciem Conal przysłuchiwał się żartobliwej rozmowie. Jego dzieciństwo było jedną wielką tęsknotą do przynależności do jakiejś rodziny. Do rodziny, której członków łączyły identyczne wspomnienia. Do wspólnoty ludzi, którzy podzielali własne upodobania i niechęci. Do rodziny, która bezwarunkowo akceptowała każdego ze swych członków.

Taki rodzaj tęsknoty był właściwy tylko dzieciom, uprzytomnił sobie Conal. A on stał się już przecież człowiekiem w pełni dojrzałym. Teraz mógł sam kierować dalszą własną przyszłością. W tym celu nie była mu potrzebna żadna rodzina. A co do wspólnych wspomnień? Nie trzeba być niczym krewnym, żeby móc dzielić je z innymi. Jeśli powiedzie mu się z Livvy, być może po tej znajomości pozostanie im obojgu trochę wspólnych

wspomnień. Teraz czekało go tylko jedno zadanie. W jakiś sposób przekonać tę dziewczynę, żeby zostali kochankami.

Na tym polu robił już pewne postępy. Całował Livvy, i to już parę razy. No i mieli przed sobą cały wspólny weekend. W tym czasie wszystko mogło się wydarzyć.

Za Fern i Livvy podążył do środka domu. Z zaciekawieniem rozejrzał się po saloniku. Był ładnie urządzone, wygodny i przytulny. Życzliwy gościom, podobnie jak sama Fern.

- Dobrze się składa, że jesteście zaręczeni - oświadczyła.
 - Bo w przeciwnym razie Conal musiałby spać na kanapie, okropnie zdezelowanej i niewygodnej. Wezmę Bobby'ego do naszego pokoju, prześpi się na rozkładanym łóżku, a wy będziecie mieli dla siebie jego pokój. Mądrze zrobiłam, że do tej pory nie zamieniłam tego starego, podwójnego łóżka, na którym sypia, na coś mniejszego.

Kiedy do Livvy dotarł sens słów siostry, poczuła się dziwnie podniecona, Brakowało jej tchu. A ponadto ogarnął ją strach. Wpadła na genialny pomysł przywiezienia z sobą Conala. Nie przewidziała jednak, że rodzina pozwoli dzielić im jeden pokój, a co dopiero wspólne łóże! Livvy była przekonana, że wraz z Conalem zatrzymają się w domu jej matki, przy której surowych poglądach na sprawy seksu purytanie wydawali się banda zboczeńców.

Livvy spojrziała ukradkiem na Conala, ale nie była w stanie odczytać jego myśli. Twarz miał obojętną i bez wyrazu, aczkolwiek na jego ustach dostrzegła cień uśmiechu.

Był zły, że wmanewrowano go w zbyt intymną sytuację? A może sądził, że pomysł ze wspólnym spaniem to jej sprawka? Livvy poczuła się nieswojo. Była skonsternowana. Miała ochotę natychmiast zapewnić Conala, że ona nie miała z tym nic wspólnego. Nie mogła jednak tego zrobić. Przynajmniej na razie. Bo gdyby powiedziała coś na ten temat, Fern zaczęłyby mieć jakieś

podejrzenia. A jako że była niezwykle bystra, szybciotko przejrzała całą sprawę.

A gdyby tak się stało, po pięciu minutach cały spisek Livvy wyszedłby na jaw. Fern słysząc w rodzinie z tego, że nie potrafiła niczego utrzymać w tajemnicy.

- Co wy na to? - zapytała po chwili niepewnie, ze względu na przedłużające się milczenie gości. - Chyba nie popełniłam jakiegoś faux pas? A może macie jakieś problemy z seksem?

- Nie! - gwałtownie zaprotestowała Livvy.

Zdziwiona, poczuła, że Conal obejmuje ją ramieniem i przyciąga do siebie. Potężną sylwetką osłonił Livvy przed ciekawskim spojrzeniem siostry.

- Ona jeszcze nie przywykła do naszego narzeczeństwa.

- Głęboki głos Conala działał kojąco na nerwy Livvy. Instynktownie przytuliła się do swego wybawcy.

- Och, byłabym całkiem zapomnią! - wykrzyknęła Fern.

- Pokaż mi pierścionek. Gdy tylko wyszłicie od mamy, natychmiast do mnie zadzwoniła. Podobno jest śliczny.

Livvy posłusznie wyciągnęła rękę. Była rozdarta wewnętrznie. Z jednej strony czuła nagły wstyd ze względu na kłamstwo, którego się dopuszczała, z drugiej ogarniała ją duma, że mama podziela gust Conala. Zwyciężyło uczucie dumy.

- Oooo! - Fern obdarzyła pierścionek, a potem Conala, pełnym zachwytu spojrzeniem. - Jest o wiele ładniejszy niż ten, który kupił siostrzeniec męża najbliższej maminej sąsiadki.

Livvy i Conal milczeli.

Z kuchni dobiegł ostry dzwonek nastawionego zegara. Fern drgnęła gwałtownie.

- O rany, nie miałam pojęcia, że już tak późno! Livvy, nie wiem, czy mama zdążyła ci powiedzieć, że ciotka Olivia podejmuje dziś kolacją całą rodzinę. Wiesz dobrze, jak się wścieka, gdy ktoś się spóźni. Już jej podpadłam, bo Bill dłużej pracuje i

u ciotki zjawi się później niż wszyscy. Bill to mój mąż - dodała, widząc, że Conal nie wie, o kogo chodzi.

- Ile jeszcze zostało czasu do wyjścia? - spytała Livvy.

- Najwyżej piętnaście minut. Rozpakujcie rzeczy, a ja tymczasem pognam do kuchni i wyciągnę z pieca, ratując od spalenia, mój wkład do rodzinnej kolacji. Jeśli zobaczysz gdzieś Bobby'ego, powiedz mu, że jest mi potrzebny.

- Wyjmę walizki z samochodu - oświadczył Conal i ruszył w stronę drzwi.

- Wasz pokój jest na samej górze. Pierwszy na prawo - zwołała Fern i zaraz potem pognała pędem do kuchni, żeby włączyć piecyk.

Livvy powoli wchodziła po schodach. Była jak ogłuszona. Czuliła się tak, jakby nagle wpadła pod walec drogowy. Myśl, że znajdzie się w jednym pokoju z Conalem, była podniecająca. Równocześnie jednak napełniała ją niepokojem. Od tak dawna Livvy kochała się z nim we własnych wyobrażeniach, że teraz obawiała się swoich reakcji. Co będzie, jeśli przez sen przytuli się do Conala i zacznie go pieścić? Co on sobie pomyśli, gdy nagle obudzi się i to zobaczy?

Aż się skrzywiła na samą tę myśl. Dostrzegłszy ręce Livvy błądzące po swoim ciele, Conal pewnie uzna, że ma do czynienia z seksualnie sfrustrowaną kobietą, na dodatek całkowicie pozbawioną samokontroli. Będzie miał rację. Bo taka właśnie była w stosunku do jego osoby.

- Ciociu Livvy, dlaczego masz taką dziwną minę?

Z łazienki na końcu holu wyszedł Bobby, synek Fern. Livvy uśmiechnęła się do niego.

- Cześć, Bobby. Właśnie o czymś sobie myślałam - odparła.

- Jak idzie ci w szkole?

Spojrzał na nią spode łba.

- Nienawidzę szkoły. Kiedy będę duży, nigdy więcej tam nie pójdę.

- Tak? - Livvy była zbita z tropu. Zazwyczaj Bobby piał z zachwytu na temat szkoły. - Dlaczego? - spytała po chwili.

- Bo Mike mnie bije, a to boli - poskarżył się szybko, a zaraz potem strachliwie rozejrzał się wokoło, tak jakby obawiał się, że oberwie za samo wyznanie.

- Powiedz o tym nauczycielce - poradziła Livvy.

Bobby rzucił jej pełne smutku spojrzenie.

- Mówiłem. Obiecała, że pogada z Mikiem, ale to nic nie dało. Teraz on bije mnie, gdy nie ma jej w pobliżu.

- Mali tyrani rzadko kiedy kierują się rozsądkiem - odezwał się Conal, stając u stóp schodów.

Livvy odwróciła się i popatrzyła w dół. Promienie słońca przedostające się do wnętrza domu poprzez witrażowe okno ponad szczytem schodów skąpały włosy Conala w wielobarwnym świetle. Kolorowy, kojarzył się jej teraz z bożonarodzeniową choinką. Z jej własną choinką. Lub, jeszcze lepiej, ze świątecznym prezentem. Przewiązanym czerwoną wstążką. Kiedy zaczęła fantazjować i wyobrażać go sobie z szeroką, czerwoną wstążką stanowiącą jedyne odzienie, przymknęła oczy. Zastanawiała się, gdzie powinno się ją zawiązać. W poprzek umięśnionego torsu? A może niżej? Może powinna być udrapowana wokół podbrzusza Conala...

- Co to za facet? - zapytał Bobby, przerywając błogie rozmyślanie Livvy.

Zamrugła powiekami. Starła się szybko pozbierać, ale w obecności Conala zachowanie całkowitej przytomności umysłu z godziny na godzinę stawało się coraz trudniejsze.

- To mój przyjaciel, Conal Sutherland.

Bobby wlepił wzrok w gościa.

- Ale wielgachny! Mike nie odważyłby się mnie tknąć, gdybym był taki duży jak on.

- Spróbuj oddać Mike'owi, gdy cię uderzy - poradził Conal.

- Mama twierdzi, że nie wolno się bić - ponurym tonem oświadczył Bobby.

- Aha, właśnie mi się przypomniało. Twoja mama prosiła, żebyś zaraz do niej poszedł - odezwała się Livvy.

Bobby z niechęcią wzruszył ramionami, ale pobiegł schodami w dół. Zatrzymał się na dolnym podeście i zawołał:

- Pamiętaj, ciociu Livvy, że w niedzielę wracasz do domu. Nie lubię spać razem z rodzicami. Tata chrapie.

- Oto próbka grzeczności mojej ukochanej rodzinki - mruknięła Livvy. Jakoś do tej pory nie zdawała sobie sprawy z tego, jak bezpośrednio i bezceremonialnie zachowują się jej krewni, dopóki nie została zmuszona spojrzeć na nich oczyma Conala. Co on sobie myślał o jej rodzinie? Czy bardzo różniła się od jego własnej? Uznała, że pewnie tak. Sądząc po doskonałych manierach Conala i jego poglądach na życie, pochodził z pewnością z jakiejś szanowanej, dobrej rodziny.

Popchnęła drzwi prowadzące do pokoju Bobby'ego. Na widok podwójnego łóżka, zajmującego niemal całą powierzchnię małego pokoju, Livvy zjeżyły się włosy na głowie. Poczowała się okropnie. Widząc kątem oka wchodzącego tuż za nią Conala, zeszywniała jeszcze bardziej. Pragnęła znaleźć się z nim w tym łóżku. Na myśl, że mogłaby bezpowrotnie zaprzepaścić szansę i nie mieć innej, ogarnęło ją przerażenie.

- Wyglądasz na zmartwioną - stwierdził Conal. - Zupełnie niepotrzebnie. Nie mam zwyczaju źle traktować kobiet.

Livvy wyczuła w jego głosie jakiś ból, który wywołała nieświadomie. Nie mogła znieść myśli, że Conal cierpi z jej powodu. Z dwójga złego wołała usłyszeć przykrą dla siebie prawdę.

- Nie martwię się o to, co możesz zrobić - wyjaśniła szczerze. - Niepokoi mnie tylko to, co możesz sobie pomyśleć.

Conal zmarszczył brwi i ze zdziwieniem spojrzał na Livvy.

- O czym ty właściwie mówisz?

- Bałam się, że sobie pomyślisz, że to ja zainscenizowałam tę sytuację - powiedziała, wskazując ręką na pokój. - Zdaję sobie świetnie sprawę z tego, że jesteś mężczyzną zbyt atrakcyjnym, abys musiał uciekać się do złego traktowania kobiet.

Usłyszawszy słowa Livvy, Conal się odprężył. Czy rzeczywiście uważała go za atrakcyjnego, czy też powiedziała tak tylko po to, aby poczuł się lepiej? Conal zajrzał w jej błyszczące, niebieskie oczy, usiłując wyczytać kryjące się w nich emocje. Zadanie było beznadziejne.

Zapragnął wziąć Livvy w objęcia i przygarnąć do siebie. Poczuć nagie piersi na obnażonym torsie. Pokryć pocałunkami każdy centymetr kwadratowy pięknej skóry. I przez cały czas obserwować jej oczy. Przekonać się, czy pociemnieją.

- Dlaczego? - zapytał po dłuższej chwili, w nadziei że jeśli Livvy zacznie myśleć o atrakcyjności, pożądaniu i seksie, doprowadzi go to do czegoś konkretnego.

Zmarszczyła czoło.

- Co: dlaczego?

- Dlaczego uważasz, że jestem atrakcyjny?

Otworzyła usta, lecz szybko je zamknęła. Bo co mogłaby powiedzieć? Kochany, mam fioła na twoim punkcie? Bez przerwy o tobie myślę? Jesteś fantastycznie przystojny. Szybko myślący, inteligentny, błyskotliwy i masz poczucie humoru. Wprawdzie specyficzne, bo bywasz złośliwy. Nie szkodzi, to podobno cecha mądrych ludzi. Z fascynującymi osobliwościami charakteru. Wszystko to sprawia, że każdą wolną godzinę spędzam w soboty i niedziele na malowaniu twoich sylwetek, w przeróżnych pozach. Robię tak po to, aby zmniejszyć własną udrękę, jako że pragnę cię nieustannie. Doznanie to nigdy nie ustępuje, ani na chwilę.

Uczciwie się do tego przyznawała, ale tylko przed samą sobą. Wyznanie nie odwzajemnionej miłości byłoby dla niej bardzo

przykre oraz świadczyłyby o jej... niedojrzałości. Nie mogła przecież zachowywać się jak zauroczona małolata. Ale czy byłoby bardzo źle, gdyby przyznała się Conalowi, że uważa go za mężczyznę pociągającego, oczywiście, nie dając do zrozumienia, jak głęboka jest jej fascynacja? Nie ma chyba nic złego w oświadczeniu, że się jej podoba i że całowanie się z nim sprawia jej przyjemność, ale nie przywiązuje do tego większego znaczenia?

Tak bardzo zależało jej na Conalu! Wiedziała, że jedynym wyjściem było spróbować zainteresować własną osobą tego wspaniałego człowieka. Jeśli tego nie zrobi, będzie żałowała do końca życia.

- Trudno sprecyzować, co mnie w tobie najbardziej pociąga - powiedziała z rozmysłem.

- Może moje mięśnie? - podsunął.

Livvy dojrzała w jego oczach podejrzane błyski.

- Szczerze mówiąc, do tej pory niewiele zastanawiałam się nad twoim wyglądem - skłamała bez mrugnienia okiem.

- A powinnaś - zgał ją z powagą w głosie. - Wygląd człowieka ma duże znaczenie w związku dwojga ludzi, nawet takim, jak nasz, to znaczy udawanym. Przekonaj się namacalnie, w jakiej jestem formie. Dotknij, proszę. Będziesz mogła docenić moje umięśnienie.

Livvy zamrugała powiekami. Gdyby miała jeszcze lepiej docenić formę fizyczną Conala, musiałaby uznać go za ideał mężczyzny i postawić na piedestale!

Powolutku podeszła na tyle blisko, że jego gruby sweter przesłonił całe pole widzenia. Ten człowiek jest muskularny, pomyślała z uznaniem. Ma rzeczywiście świetnie rozbudowane mięśnie.

Livvy wyciągnęła rękę i oparła ją o tors Conala. Był wspaniały. Solidny, twardy jak skała, duży i ciepły. Zupełnie jak sam

Conal. Człowiek solidny, wytrzymały i psychicznie silny. Nie poddający się przelotnym emocjom. Typ mężczyzny, na którego stałość kobieta może liczyć. Człowiek, który przy pierwszym lepszym niepowodzeniu nie weźmie nóg za pas.

Te zalety Conala miałyby dla Livvy znaczenie dopiero wtedy, kiedy udałoby się jej przekonać go, żeby pokonał awersję do instytucji małżeństwa i ożenił się z nią. Przyszła jej na myśl blondynka, której swego czasu kupił zaręczynowy pierścionek i z którą zamierzał się związać.

Zgnębiona Livvy zmarszczyła czoło.

- Masz jakieś zastrzeżenia do budowy mego ciała? - zapytał.

Wróciła myślami do rzeczywistości. A właściwie do tego, co mogłoby ją spotkać.

- Coś mi się zdaje, że nie jesteś typem kobiety, która stawia przede wszystkim na fizyczną siłę mężczyzny - zauważył.

Livvy nie wiedziała, co powiedzieć. Przyznanie się, że Conal podnieca ją wyłącznie ze względu na walory ciała, byłoby, jak sądziła, dość kiepskim zagraniam. Conal uznałby ją za osobę prymitywną i powierzchowną. No to co? To, że ceniła jego fizyczne walory, było niezaprzeczalnym faktem. A więc niech mają za powierzchowną i płytką. Nikt nie jest idealny.

- A może należysz do kobiet, które u mężczyzny najbardziej cenią intelekt? - Conal uśmiechnął się lekko.

Ironia malująca się na jego twarzy wkurzyła Livvy.

- A nie przyszło ci przypadkiem do głowy, że u mężczyzn mogę najbardziej cenić małomówność? - spytała kąśliwie.

Conal odchylił na bok głowę i przez dłuższą chwilę bacznie przyglądał się Livvy. Znienacka wysuniętą ręką złapał ją za ramię i przyciągnął do siebie. Zaskoczona, straciła równowagę i oparła się o jego tors. Od bijącego zeń ciepła zakręciło się jej w głowie. Rozluźniła mięśnie i przywarła doń całym ciałem. Poczula w podbrzuszu ból pożądania.

Po chwili podniosła głowę i zajrzała w błyszczące oczy Conala.

- Dlaczego to zrobiłeś? - wymamrotała.

- Zdecyduj się, dziewczyno! -jęknął. - Kogo wolisz? Zdechłaka, niezgułę i wygadanego intelektualistę w jednej osobie czy silnego milczka?

Livvy nabrała głęboko powietrza. Nozdrza podrażniła woń wody kolońskiej. Conal odrobinę pachniał limoną. Uwielbiała ten aromat. Tak naprawdę ogromnie lubiła wszystko, co miało cokolwiek wspólnego z tymi owocami. Toffee, ciasto, pachnących limoną męzczyzn.

A czy skóra Conala miała też limonowy smak?

Livvy otarła się twarzą o jego szyję. Kiedy poczuła, jak Conal napina mięśnie torsu, uśmiechnęła się lekko. Zdobyła się na odważny gest. Czubkiem języka przeciągnęła po skórze Conala, aby sprawdzić jej smak. Natychmiast wokół niej zacisnęły się jego ramiona. Ich ciała stykały się ze sobą od piersi aż po brzuch. Poczuła, że Conal odpowiedział na pieszczotę.

- Livvy... - wyszeptał ostrzegawczo.

Jego głos dźwięczał w jej uszach, gdy całowała go w szyję. Nie miała zapachu limony. Livvy wyczuła językiem smak soli i znacznie mniej uchwytny jeszcze inny aromat. Podniecający. Zapragnęła pchnąć Conala na łóżko i kochać się z nim. Namiętnie i szaleńczo.

Wsunęła ręce między własne piersi a jego tors. Znów wprawiła ją w zachwyt twardość mięśni Conala. W jej oczach był ucieleśnieniem męskiego ideału. Obiektem erotycznych fantazji.

Zarzuciła mu ręce na szyję. Splotła palce, przyciągając go lekko do siebie. Zapragnęła poczuć wargi Conala. Tak bardzo, że gotowa była zaryzykować odrzucenie.

Przystopowanie zapędów Livvy było jednak ostatnią rzeczą,

jaka mogłaby przyjść Conalowi na myśl. Zafascynowana Livvy patrzyła na coraz bardziej zbliżające się męskie usta. Gdy jej podniecenie sięgnęło niemal szczytu, Conal nagle zeszytniał i odwrócił głowę.

- Co się stało? - spytała głosem schrypniętym z wrażenia.

Skinieniem wskazał drzwi. Dopiero w tym momencie dotarło do Livvy, że woła ją siostrzeniec. Kiedy uprzytomniła sobie scenę sprzed paru chwil, z zażenowania poczerwieniały jej policzki. Conal nie wyglądał na rozczarowanego, że im przerwano intymne zbliżenie. Miał tylko nieco zaniepokojoną minę. Jak zawsze, gdy w agencji nie działa się tak, jak powinno.

Livvy oprzytomniała całkowicie. Szybko odsunęła się od Conala. Nie było powodu, aby był zaabsorbowany jej osobą, tłumaczyła sobie. To tylko ona była zwariowana na jego punkcie. Conala z pewnością bawiło całowanie się z nią w takim samym stopniu jak z każdą inną chętną kobietą. Uświadomienie sobie tego faktu działało przygnębiająco.

Rozczulanie się nad samą sobą przerwało wołanie Bobby'ego. Stał tuż za drzwiami.

- Ciociu Livvy! Dlaczego nie odpowiadasz? Co wy tam robicie? Muszę wejść i wziąć z szuflady czyste skarpetki.

- My... - zaczął Conal, lecz Livvy szybko przerwała mu w obawie, że należy do gatunku dorosłych reprezentujących pogląd, iż dzieciom należy mówić niczym nie zawołowaną prawdę.

- Właśnie się rozpakowujemy! - odrzyknęła Bobby'emu, starając się, aby jej głos brzmiał normalnie. - Wchodź, jeśli chcesz.

- Może się rozmyśli - szepnął Conal i Livvy poczuła się lepiej. A jednak nie był szczęśliwy, że im przerwano czułą scenę.

Bobby wpadł do pokoju i podbiegł do komody.

- Mama kazała mi się przebrać. Ale powiedziała, że jeśli zastanę zamknięte drzwi, to mam nie wchodzić, bo mogę zobaczyć więcej, niż powinienem. - Poprzewracał wszystko w szufladzie. Wyrzucił na połogę stos skarpetek. - Kiedy jednak spytałem mamę, co ma na myśli, tylko się roześmiała i oświadczyła, że jestem jeszcze za młody, żeby to wiedzieć.

- Bo jesteś - potwierdziła Livvy.

Wymigała się od odpowiedzi, chociaż Bobby'emu należało się uczciwe wyjaśnienie. Nie mogła tego zrobić, bo sama właściwie nie wiedziała, co dzieje się między nią a Conalem. W każdym razie nie wiedziała tego aż tak dokładnie, aby wszystko wytłumaczyć sześciolatkowi w zrozumiały dla niego sposób.

- Lepiej zejdźmy na dół - zaproponowała niechętnie.

Uczyniła to wbrew samej sobie. Jeśli o nią chodziło, to po stokroć wolałaby poczekać, aż Bobby znajdzie skarpetki i sobie pójdzie, by znów zacząć całować się z Conalem. Niestety, nie było gwarancji, że malec opuści pokój. Zwłaszcza w sytuacji, w której - o czym był głęboko przekonany - mógłby stracić z oczu coś ciekawego. A ponadto Livvy nie chciała, aby Conal sobie pomyślał, że zależy jej na dalszych pieścizotach, co oczywiście było prawdą. Będzie musiała ruszyć głową i wynaleźć jakiś sposób, żeby znów znaleźć się w jego ramionach, ale tak, aby wyglądało to na zupełny przypadek. Zatopiona w myślach, opuściła sypialnię. Za nią szedł Conal. Pochód zamykał Bobby. Może byłoby warto użyć starego jak świat podstępu i udać, że potknęła się na schodach, tak aby Conal, przychodząc z pomocą, chwycił ją w ramiona?

Nie. Z zalem odrzuciła ten pomysł. Taka sztuczka udałaby się tylko wtedy, kiedy znajdowałaby się za plecami Conala, a nie przed nim. Ale może...

Krzyknęła z przerażeniem i kurczowo złapała za poręcz

schodów, gdy nagle jej stopa stanęła na czymś, co się poruszało. Nie tylko poruszało, lecz także wydało z siebie piekielny wrzask, uderzyło ją w nogę i jak szalone zbiegło po schodach.

- Do licha, co to było?

Conal chwycił Livvy i całą drżącą przytulił do siebie.

- Livvy, uważaj na kota! - z kuchni dobiegło wołanie Fern.

- Zapomniałam uprzedzić cię, że ma zwyczaj sypiać na schodach.

- To nie jest kot - warknął Conal. - To jest katastrofa.

Uspokajającym ruchem pogładził Livvy po plecach. Czowała miłe ciepło płynące spod jego ręki. Rozluźniła napięte mięśnie.

- Fakt - przyznała. Przytulona do Conala, zastanawiała się, jak długo jeszcze będzie mogła udawać, że jest wstrząśnięta.

- Ale nie mogę narzekać.

- Za to ja mogę.

Ręka Conala przesunęła się wyżej. Starał się teraz rozluźnić mięśnie ramion Livvy. Opierała się na nim całym ciałem.

- To znaczy chciałam powiedzieć, że nie powinnam się uskarżać, bo ja sama znalazłam tego potwora. W zeszłym roku, porzuconego na poboczu szosy. Biedna Fern zgodziła się wziąć go do siebie.

- Powinna nauczyć to zwierzę dobrych manier.

Livvy poczuła na policzku oddech Conala.

- Hmm... - zamruczała cicho.

Obawiała się poruszyć choćby jednym mięśniem, aby nie odciągnąć uwagi Conala od tego, co, jej zdaniem, zamierzał uczynić. To znaczy od pocałunku. Musi koniecznie kupić temu kotu jakąś nową zabawkę, zdążyła jeszcze pomyśleć, zanim usta Conala znalazły się na jej wargach. Potem w ogóle przestała myśleć o czymkolwiek. Potrafiła tylko odczuwać.

Odczuwała teraz żar pocałunku. Kiedy ręka Conala przesunęła

nęła się po jej włosach i przytrzymała silniej głowę, by wzmocnić nacisk ust, ciałem Livvy wstrząsnęły dreszcze.

Język Conala przesunął się wzdłuż dolnej wargi. Livvy rozchyliła usta. Poczula, jak ogarnia ją pożądanie. Nie do wiary, jak silnie może oddziaływać na człowieka zwykłe całowanie. Livvy wydawało się, że zaraz wyrosną jej skrzydła i uleci do raju. I już nigdy więcej nie będzie musiała borykać się z przeciwnościami codziennego życia.

Gdy Conal poczuł, że Livvy drży, instynktownie przyciągnął ją bliżej do siebie. Nie mógł uwierzyć, że całowanie tej dziewczyny może być aż tak wielką frajdą. Aż obawiał się pomyśleć, jak by to było, gdyby jakimś szczęśliwym trafem udało mu się z nią przespać. Pewnie by eksplodował z rozkoszy. Całkiem niezła śmierć!

Nagle stan euforii, w jakim się znajdował, przerwało mu jakieś dziwne odczucie nie mające nic wspólnego z Livvy. Powoli uniósł głowę i tuż przed sobą ujrzał rozszerzone, niebieskie oczy.

Bobby! Na rozpalonym pożądaniem Conala widok ten podziałał jak kubek zimnej wody.

- Co robisz z moją ciocią? - Chłopiec domagał się wyjaśnienia.

Z westchnieniem Conal wypuścił Livvy z objęć. Poczul, że zeszywniała.

- Czy mama nie mówiła ci, że nie należy zadawać niedyskretnych pytań? - zapytał Bobby'ego.

Nie bardzo wiedział, co powiedzieć. W tej chwili pewny był tylko jednej rzeczy. Pragnął, aby ten dzieciak tu się nie pętał.

- Nie mówiła - odparł malec. - Dlaczego całowałaś ciocię w taki sposób?

- Lepiej nie zwracaj uwagi na to, co robimy - nie bez zażenowania poradził mu Conal.

Czy wszystkie dzieciaki są tak piekielnie wścibskie jak ten chłopak? zastanawiał się przez chwilę. Jego całe doświadczenia z dziećmi ograniczały się wyłącznie do okazywania podziwu, gdy przyjaciele opowiadali mu z dumą o najnowszych wyczynach swoich latorośli. W domu, w którym się wychowywał, dzieci były podzielone na grupy według wieku i nigdy nie miał do czynienia z młodszymi od siebie. Jeśli wszystkie dzieciaki były takie jak Bobby... Conal aż się wzdrygnął. Nie zamierzał mieć własnego potomstwa. Na szczęście ominie go ta wątpliwa przyjemność. Na myśl, że jego własny syn, podobnie jak teraz Bobby, przyglądałby mu się wzrokiem zimnym i zde gustowanym, Conalowi zrobiło się niewyraźnie.

- Bobby, włóż skarpetki. Za pięć minut wychodzimy z domu - powiedziała Fern, stając u stóp schodów. Odczekała, aż dzieciak poczłapał na górę, a potem zwróciła się do Conala: - Przepraszam. Jak na swój wiek jest trochę za bardzo spostrzegawczy.

Conal usiłował zachować kamienną twarz, mimo że miał ochotę oświadczyć Fern, co myśli o jej wścibskim synalku, który przeszkadzał mu całować Livvy.

- Poczekaj na nas w saloniku - zaproponowała mu pani domu. - A ty - zwróciła się do siostry - pomóż mi wyjąć z formy galarete.

Livvy niechętnie poszła do kuchni. Nie miała ochoty wyjmować galarety. Chciała nadal się całować.

- To źle, że ten twój narzeczony nie lubi dzieci - oświadczyła Fern, wręczając siostrze naczynie z galareta.

- Ależ lubi je - machinalnie zaprzeczyła Livvy, nie mając pojęcia, jak jest naprawdę. Nie przyszło jej nawet do głowy, że taki miły człowiek jak Conal mógłby mieć nieprzyjazny stosunek do dzieci.

- W każdym razie mały, biedny Bobby nie przypadł mu do

gustu - oświadczyła Fern. - Patrzył na niego złym okiem. Na mnie zresztą też.

- To dlatego, że jest zbyt dobrze wychowany, aby powiedzieć ci, co naprawdę myśli - oznajmiła Livvy, wsadzając formę na chwilę do gorącej wody. Sprawnie obróciła galaretę i wyłożyła ją na półmisek, który podała jej Fern. - Trudno mieć do niego pretensję o to, że bez większego entuzjazmu traktuje obce dziecko, które przeszkadza mu całować narzeczoną, i to dwukrotnie w niewielkim odstępie czasu.

- Być może - odparła Fern. - Przyznaję, że prawie zdażyłam zapomnieć, jak to jest, gdy człowiek po raz pierwszy się zaręczy. Bill i ja nie mogliśmy oderwać od siebie rąk. I pomyśleć, że... - Westchnęła głęboko.

- Stało się coś?

- Nie, absolutnie nic - zaprzeczyła tak gwałtownie, że zaniepokoiło to Livvy. - Jeszcze nigdy nie miałam tak świetnej klasy. Dzieciaki są wspaniałe. Za żadne skarby nie potrafiłabym rzucić szkoły! - W głosie Fern zabrzmiały twarde tony.

Ta żarliwa deklaracja siostry zaskoczyła Livvy.

- Jest jakiś powód, dla którego miałabyś to zrobić? - spytała ostrożnie.

- Niektórzy sądzą, że nauczycielskich etatów jest na pęczki! Jak długo musiałam zadowalać się wyłącznie zastępstwami, zanim przydzielono mi na stałe własną klasę? Sześć lat, siostrze. Dokładnie sześć lat.

- Och! - mruknęła Livvy. Nie miała pojęcia, o co siostrze chodzi. Czyżby dyrekcja szkoły planowała cięcia etatowe i pozbycie się niektórych nauczycieli? Gdyby chodziło tylko o to, Fern z pewnością by jej natychmiast powiedziała.

Zmieniła temat.

- Pewnie marzysz już o tym, aby mieć to wszystko za sobą,

podobnie jak Conal - powiedziała do siostry. - Mam na myśli wizytę u ciotki Olivii.

Rzeczywiście, Livvy chciała jak najszybciej przedstawić Conalą swoim krewnym, zwłaszcza starszym, najbardziej wtrącającym się do jej życia. Co potem powiedzą, kiedy oświadczy, że zerwała zaręczyny?

Zamyślona, poszła szukać Conalą. Byłoby kiepsko, gdyby rodzina odsądziła go od czci i wiary w razie narzeczeńskiego fiaska. Był przyzwoitym człowiekiem i nie zasługiwał na to, aby ktokolwiek myślał o nim źle.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Czemu mi się tak przyglądasz? Wyrosła mi druga głowa?
- spytał Conal.

- Właśnie zastanawiałam się, czy przypadkiem nie masz dwóch byłych żon, które gdzieś tu się płaczą - odparła Livvy. Udawała, że nie jest zainteresowana odpowiedzią, choć w gruncie rzeczy aż wychodziła ze skóry, żeby dowiedzieć się czegoś o przeszłości Conala.

Zaskoczony dziwnym pytaniem, popatrzył uważnie na Livvy.

- Nie mam żadnej byłej żony - odrzekł. - Jesteś jedyną kobietą, jaka kiedykolwiek była moją narzeczoną.

Livvy zignorowała miłe ciepłko wokół serca, gdyż uprzytomniła sobie, iż tak naprawdę wcale nie jest narzeczoną Conala. On tylko wywiązywał się z zawartej umowy.

- A może masz zaborczą kochankę i dwoje dzieci? - pytała dalej, zdecydowana wyciągnąć z Conala wszystko, co się da.

Ze zdumieniem zobaczyła, jak nagle stwardniały mu rysy.

- Nigdy nie miałem żadnego dziecka - odwarknął.

Livvy zastanawiała się, dlaczego jej wścibskie, lecz w gruncie rzeczy niewinne pytanie wywołało aż tak ostrą reakcję, ale nie odważyła się ciągnąć tego tematu. Po pierwsze, w każdej chwili mogła wrócić Fern i przerwać rozmowę, a po drugie, jak widać, Conal nie był w odpowiednim nastroju.

- O co ci chodzi? - zapytał. - Czego chcesz się dowiedzieć?

Wszystkiego, pomyślała Livvy. Jej ciekawość była nienasycona, gdy chodziło o tego człowieka.

- Rozważałam przyczyny, jakie będę mogła podać rodzinie, kiedy zerwiemy zaręczyny - odrzekła po chwili. - Przecież coś będę musiała powiedzieć. A niektórzy moi krewni mają bardzo staroświeckie i purytańskie poglądy na to, co dobre, a co złe.

- Jak rozumiem, byłe żony i nieślubne dzieci nie budzą ich entuzjazmu.

- Nie mów tak.

- To znaczy jak?

- Chodzi mi o nieślubne dzieci. Nie wolno ich tak nazywać. To, że rodzice poczęli je bez ślubu, nie jest ich winą.

Usłyszawszy słowa Livvy, Conal nagle poczuł, jak gigantyczny kamień spada mu z serca. A więc fakt, czy ktoś jest z nieprawego łoża, czy nie, ma dla tej dziewczyny niewielkie znaczenie. Odetchnął z ulgą.

- Wracając jednak do tematu... - Livvy zamilkła, gdyż właśnie ze schodów zbiegł Bobby i jak bomba wpadł do saloniku.

- Gdzie mama? - zapytał.

- Przygotowuje się do wyjścia - odrzekła Livvy.

- Dlaczego ja muszę tam iść! - jęknął z rozpaczą w głosie.

- Babka Olivia zaraz mnie obślini. Nie znoszę tego! - Bobby spojrział spod oka na Conala. - Może ty się za mnie przywitasz. Przecież lubisz się całować.

- Całuję się z twoją cicią Livvy dlatego, że jestem jej narzeczonym - wyjaśnił Conal. - Az twoją babką Olivia nigdy się nie zaręczałem.

- A co to za różnica?

Bobby z ponurą miną usiadł na kanapie. Spoglądał wyciekająco na Conala.

Pod baczny spojrzeniem chłopca Conal poczuł się

niewyraźnie. Zastanawiał się, co by tu sensownego powiedzieć, ale nic nie przychodziło mu do głowy. No bo jak się rozmawia z sześciolatkiem? Żadna z odzywek, którymi z powodzeniem posługiwał się w podobnych sytuacjach w stosunku do dorosłych, nie wchodziła w grę.

- No, chodźcie już, chodźcie! - zawołała z kuchni Fern.
- Musimy ruszać.

Z westchnieniem ulgi Conal podniósł się z miejsca. Nie wiedział wprawdzie, co może go czekać u ciotki Olivii, ale był przekonany, że nie spotka go tam nic gorszego niż konieczność odpowiadania na dociekliwe i kłopotliwe pytania Bobby'ego.

Nie upłynęło nawet pięć minut, gdy zdał sobie sprawę z tego, że zbyt szybko doszedł do powyższego wniosku. I że być może zaprzepaścił znaczną część swego dzieciństwa na marzeniach o radościach wynikających z życia w dużej rodzinie. Dowodu na to dostarczyli krewni Livvy.

Pierwszy raz przyszło mu do głowy, że nie wszyscy członkowie jej rodziny są ludźmi dobrze wychowanymi, jeszcze zanim zdążył wejść do domu ciotki Olivii. Jeden z czterech starszych panów siedzących na werandzie obejrzał Conala przez kłęb niebieskiego dymu z cuchnącego cygara.

- Czy to jest ten twój przyszły? - zwrócił się z pytaniem do Livvy. - Taki wielki facet szybko obrośnie tłuszczem. Popamiętasz moje słowa.

Livvy spojrzała na Conala.

- Ten kulturalny i taktowny pan to Shamus. Mój stryjeczny dziadek. A pozostali to jego bracia: Harry, Leo i Isaac. Przedstawiam wam Conala Sutherlanda.

Władczym gestem położyła rękę na ramieniu Conala. Dotknąwszy imponujących mięśni, z wrażenia zapomniała, co miała jeszcze powiedzieć. Z rozmarzeniem pomyślała, że to fanta-

stycznie mieć go przy sobie. Cudownie. Miał wspaniałe ramiona. A jaka była reszta jego ciała? Jak wyglądałby nago?

Przypomniała sobie podwójne łóżko w żółtym domku Fern, czekające na ich powrót, i jej policzki pokrył krwisty rumieniec. Zaczęła się nagle zastanawiać, czy Conal sypia w piżamie. Jeśli miał zwyczaj sypiać nago i - przekonany, że będzie miał osobny pokój - nie przywiózł z sobą żadnego nocnego stroju... Livvy poczerwieniała jeszcze bardziej.

- Ha, ha! - zaskrzeczał Harry. - Widocznie to miłość sprawia, że ona zachowuje się jak w transie.

- Oczywiście. Bo niby z jakiego innego powodu kobieta się zaręcza? - odparowała Livvy.

- Powodów jest wiele. - Przez chwilę Leo przyglądał się jej sylwetce, a potem ostrym wzrokiem zmierzył Conala. - A może zrobiłeś Livvy coś niestosownego? - zapytał groźnym tonem.

Skonsternowana Livvy skrzywiła się wyraźnie.

- Spokojnie, Leo, spokojnie - odezwał się Harry. - Ten chłopak żeni się z Livvy. I tak długo, jak będzie jej się podobał, ona będzie zadowolona.

- Podoba mi się - oświadczyła Livvy. - Jest dokładnie taki, jakiego chciałam. Idealny.

Conala ogarnęło uczucie zadowolenia, a nawet dumy, mimo że wiedział, iż słowa Livvy są tylko częścią roli, jaką grała. Jak by to było, gdyby naprawdę tak o nim myślała? Gdyby rzeczywiście uważała, że jest wszystkim, czego pragnie?

- Palisz, chłopcze, czy też jesteś jednym z nich? - zapytał Isaac.

Conal nie miał pojęcia, kim są ci oni.

- Nie pali - Livvy odpowiedziała za Conala.

- Och, czyżby także nie gadał? - zapytał Harry.

Shamus spojrział ponuro na gościa.

- Synu, jestem żonaty od sześćdziesięciu jeden lat - oświad-

czył grobowym głosem. - Dam ci jedną radę. Rób tylko to, co sam uznasz za stosowne. Nie dopuść do tego, aby ta dziewczyna wodziła cię za nos. Jeśli tylko pozwolisz jej wsiąść ci na głowę, do końca życia będziesz pod babskim pantoflem.

- Nie zamierzam wodzić go za nos - zaprotestowała Livvy.
- Nawet nie wiem, co to dokładnie oznacza.

- Bystra z niej kobitka - mówił dalej Shamus, nie zważając na słowa Livvy. - Ale od samego początku musisz jej pokazać, kto jest panem. Zabierz się za nią od razu. Teraz, gdy już złapała sobie męża, powinna rzucić robotę. Kobita ma siedzieć w domu. Gotować, sprzątać i zajmować się dziećmi, a nie łazić po mieście.

Livvy miała ochotę powiedzieć Shamusowi coś do słuchu, ale ugryzła się w język. Ze starszą kłóciła się przez całe życie. Odkąd potrafiła zrozumieć, co do niej mówią. I nikt nigdy nie słuchał jej argumentów. Nie było żadnego powodu, aby pod tym względem nagle miało się coś zmienić.

- Ona nie może rzucić pracy. - Conal objął Livvy w pasie i przyciągnął do siebie. - Bez niej w firmie nie dałbym sobie rady.

Szczerłość przebijająca w jego głosie nieco ułagodziła Livvy. Poglądy dziadków nie miały w gruncie rzeczy żadnego znaczenia. Liczył się tylko Conal i to, co on sobie myślał. Do tej pory nigdy nie słyszała, aby był przeciwny pracy zawodowej żon. Był tylko przeciwny żonom jako takim. W najogólniejszym sensie. Myśl ta całkowicie popsuka już nieco lepszy nastrój Livvy.

- Cały kłopot polega na tym, że w dzisiejszych czasach nikt nie wie, gdzie jego miejsce - z niezadowoleniem w głosie oświadczył Isaac.

- Sądzę, że moje miejsce jest teraz przy mamie - oznajmiła Livvy. - Powinam jej pomóc.

Wymyśliła pierwszy z brzegu powód, aby móc salwować się ucieczką. Bardzo kochała dziadków, ale czasami potrafili tak bardzo zależeć jej za skórę, że miała ochotę ich zamordować.

- Przepraszam za to wszystko - powiedziała cicho do Conala, gdy tylko znaleźli się we wnętrzu domu.

- Livvy! Natychmiast masz pokazać pierścione! - W saloniku podbiegła do nich May, najmniejszej lubiana z ciotek.

Świeżo upieczona narzeczona posłusznie wyciągnęła przed siebie lewą rękę, starając się nie okazywać nadmiernej satysfakcji. Przez całe lata ciotka May prawiała jej złośliwości na temat staropanieństwa i bez przerwy chwaliła się swymi od dawna zamężnymi córkami.

- Zbyt piękny, aby był prawdziwy - zaszczała złośliwie May.

- Jest prawdziwy - oświadczył Conal. - Tak prawdziwy jak moja miłość do Livvy.

Zbyt piękne, aby było prawdziwe, pomyślała Livvy i poczuła ból w sercu.

- Naprawdę? - Nieco skonsternowana niesympatyczna pani popatrzyła na Conala. Nie przywykła do tego, aby mężczyźni członkowie rodziny jej się przeciwstawiali. Z zasady starali się unikać jak ognia ostrego języka May. A kiedy okazywało się to niemożliwe, ze stoickim spokojem znosili jej kąśliwości i złe maniery, w nadziei że kiedyś przestanie się nad nimi znęcać i zabierze za kogoś innego.

- Proszę wybaczyć, ciociu, ale muszę znaleźć mamę - oznajmiła Livvy.

Pociągnęła za sobą Conala w stronę kuchni. Niemal wpadli na młodziutką kuzynkę Livvy o imieniu Emily, która na widok przystojnego mężczyzny stanęła jak wryta. Zapatrzyła się w Conala, uznając go za niespodziewany dar niebios.

Livvy westchnęła głęboko na widok zauroczonej i zaczyna-

jącej się mizdrzyć nastolatki. Emily była w zasadzie dobrym dzieckiem, które niedawno odkryło znaczenie istnienia osobników płci męskiej i zaczynało wypróbować na nich swoje dziewczęce sztuczki. Livvy wolałyby, aby Emily ograniczyła ćwiczenia w podrywaniu osobników płci przeciwnej wyłącznie do swoich rówieśników.

- Conal, to moja kuzynka Emily - przedstawiła małąotę.

Conal przyglądał się Emily z takim samym wyrazem twarzy, jaki miał pewnego popołudnia, kiedy to oboje z Livvy wybrali się do zoo, żeby wymyślić jakąś koncepcję kampanii reklamowej psich krakersów. Livvy nie wiedziała, czy powinna się ubawić, czy zaniepokoić reakcją Conala. Wybrała wyjście pośrednie. Postanowiła udawać, że niczego nie widzi.

- Bardzo się cieszę, że mogę cię poznać - zaszczebiotała Emily, rzucając Conalowi wystudiowane, powłóczyście spojrzenie spod zbyt mocno umalowanych rzęs.

- Ja też. - Conal przyglądał się suchym, odpadającym kłaczkom tuszu wokół oczu młodej dziewczyny.

- Zobaczmy się później, Emily - powiedziała do niej Livvy, ciągnąc Conala do jadalni.

- Ile lat ma ta smarkula? - chciał się dowiedzieć. Obejrzał się przez ramię. Zobaczył, że Emily odprowadza go smętnym wzrokiem, przypominającym spojrzenie głodnego psiaka, którego kiedyś nakarmił.

- Trzyście - odparła Livvy. - Nie przejmuj się jej zachowaniem. To nie chodzi o ciebie. Jesteś po prostu przystojnym starszym panem, a ona pragnie zainteresować cię swoją osobą.

Conal zachichotał.

- Ta mała mnie fascynuje, ale chyba nie z przyczyn, z jakich chciałaby, żebym się nią zainteresował. Livvy, ty zawsze robisz wrażenie osoby powściągliwej i opanowanej. Aż trudno uwierzyć, że ci wszyscy ludzie to twoi krewni.

Powściągliwa i opanowana? Livvy zastanawiała się nad taką oceną swojej osoby. Och, gdyby wiedział, jaka potrafi być mało powściągliwa i nieopanowana...

- To jeszcze nic. Na razie zobaczyłeś zaledwie mały fragmencik mojej rodzinki. Wszyscy dziadkowie pochodzili z wielodzietnych familii. Pożenili się i spłodzili mnóstwo dzieci. Dopiero w moim pokoleniu zaczęły być popularne mniejsze rodziny.

Szkoda, że zmieniły się zwyczaje, pomyślał. Livvy genialnie nadawałaby się na matriarchalną władczynię dużego rodu. Bez trudu potrafił ją sobie wyobrazić z szóstką lub siódmką dzieci. Mali, dzielni chłopcy w lecie chętnie graliby w baseball, a na jesieni interesowałby ich futbol. W tym momencie ten piękny obrazek zakłóciło Conalowi jakieś nieokreślone odczucie. Kim będzie mężczyzna, który nauczy jej dzieciaki zasad tych gier? Wyobraził sobie jakiegoś anonimowego faceta biorącego Livvy w objęcia i składającego na jej wargach namiętny pocałunek, a także biorącego ją do łóżka, i poczuł się fatalnie.

To, co Livvy robi z własnym życiem, jej sprawą, pomyślał, usiłując pozbyć się przykrego wrażenia. Nie będzie więcej o niej myślał, gdy tylko przestanie jej pożądać. Stanie się to z pewnością po kilku wspólnych pójściach do łóżka. Tak silne fizyczne pragnienie, jakie teraz odczuwał w stosunku do tej dziewczyny, przecież nie mogło trwać w nieskończoność. Potem, gdy będzie miał dość wspólnego seksu, stanie mu się całkowicie obojętne, czy Livvy wyjdzie za mąż i czy będzie miała dzieci. Właściwie powinien się cieszyć, jeśli uda się jej szczęśliwie ułożyć rodzinne życie. Zaslugiwała na kochającego ją mężczyznę. Na kogoś, kto się z nią ożeni i przez całe życie będzie się starał czynić szczęśliwą.

A on sam już dawno temu pogodził się z faktem, że nigdy się nie ożeni. Nie mógł tego zrobić.

Conala nadal bolało wspomnienie współczujących oczu Eve, kiedy odrzucała jego oświadczenia. Poznał ją, będąc na ostatnim roku studiów. Była pierwszą dziewczyną, o której poważnie myślał. Na tyle poważnie, że jej miłosne wyznania przyjmował za dobrą monetę i był przekonany, iż kiedy się oświadczy, Eve zgodzi się zostać jego żoną.

Szybko jednak pozbawiła go złudzeń. Przytaczała mu jedne po drugich wyniki badań psychologicznych wskazujących niebezpieczeństwa wynikające ze związania się z mężczyzną, który w swoim życiorysie nie miał żadnych doświadczeń dotyczących funkcjonowania normalnej rodziny. Bez ogródek oświadczyła, że wyjście za niego za mąż byłoby dla niej zbyt dużym ryzykiem ze względu na minimalne prawdopodobieństwo powodzenia takiego związku. Odrzucenie propozycji małżeńskiej Conala osłodziła stwierdzeniem, że pamięć o ich romansie zachowa na zawsze.

W pierwszej chwili, gdy to wszystko usłyszał, sądził, iż to jakiś żart. Potem ogarnęła go złość, a w końcu gorzka rezygnacja, gdy osobiście przestudiował wyniki badań psychologicznych, na które powoływała się Eve. Na ten temat przeczytał także wiele innych prac, mając nadzieję, że w którejś z nich znajdzie jakieś bardziej optymistyczne dla siebie informacje. Niestety, nigdzie nie doszukał się niczego pozytywnego.

Był całkowicie przeświadczony, że okazałby się fatalnym życiowym partnerem, a jego związek z Livvy zakończyłby się obopólną klęską. Znienawidziłaby go na zawsze. Na samą tę myśl poczuł bolesny skurcz serca. Fakt pozostawał faktem i nic na to nie można było poradzić.

- Czyż ja, osoba w podeszłym wieku, mam fatygować się, żeby was przywitać? - Szczupła stara dama, podpierająca się laską, przerwała Conalowi rozmyślenia.

- Nona! Nie miałam pojęcia, że tu jesteś. W przeciwnym

razie od razu przybiegłabym do ciebie. - Livvy delikatnie uści-
skała drobną staruszkę.

- Byłam w pracowni, żeby obejrzeć tę rzecz, którą kupił wuj Paul. - Nona skrzywiła się z wyraźnym niesmakiem. - Moim zdaniem, jest to pomysł samego szatana i należałoby go spalić.

Zdziwiona Livvy usiłowała sobie wyobrazić, co takiego mógł nabyć stateczny wuj, że w opinii Nony zasłużyło na aż takie potępienie.

- Były na tym obrazki nagich kobiet - z oburzeniem wyjaśniła stara dama. - A kiedy powiedziałam coś na ten temat, twój kuzyn Sam oświadczył, że wie, gdzie można znaleźć malunki mężczyzn i kobiet robiących po stokroć gorsze rzeczy.

Aha, Nonę poruszyło wyłącznie to, że Sam wiedział, iż istnieją rzeczy jeszcze gorsze, po chwili dotarło do Livvy.

- Chodzi o Internet - wyjaśniła skonsternowanemu Conalowi.

Przyglądał się gniewnej twarzy starej damy, uznając, że najlepszą metodą postępowania będzie zachowanie milczenia. Ludzie, którzy pragną odgrywać rolę moralnych cenzorów, nie zechcieliby wysłuchać jego poglądu na zagadnienie zagwarantowanej konstytucyjnie wolności przekonań.

- Conal, to Nona. Matka dziadka Farrella. Jest najstarsza w naszej rodzinie.

- I o tym, moje dziecko, stale pamiętaj - pouczyła Livvy stara dama.

- Obejrzyj sobie mój brylant w pierścionku. - Livvy usiłowała odwrócić uwagę szacownej matrony od gnębiącego ją tematu. Rozeźlona, potrafiła robić różne dziwne rzeczy i wyrażać stanowczo poglądy.

- Co za znaczenie ma, moje dziecko, taki kamyk? - Nona machnęła lekceważąco ręką. - Ważny jest tylko mężczyzna, który ci go dał.

- Conal spełnia moje nadzieje - odparła Livvy. - Jest idealny.

- Żaden mężczyzna taki nie jest - ofuknęła ją stara dama.
- Nawet mój nieoceniony świętej pamięci Virgil miał parę wad.

Livvy oniemiała z wrażenia. W jej rodzinie panowało przekonanie, że im więcej czasu upływało od śmierci pradziadka Farrella, tym w oczach wdowy stawał się bardziej idealny.

- Cały problem polega na tym, czy potrafisz pogodzić się z tymi wadami, które ma - ciągnęła Nona. - Zapytaj o to, dziecko, samą siebie. Małżeństwo to nie kupowanie sukienki, którą, gdy ci się nie spodoba po przyniesieniu do domu, możesz zwrócić do sklepu. Przynajmniej nie takie powinno być. - Stara dama rzuciła gniewne spojrzenie w stronę jednej z młodszych krewnych, która właśnie wystąpiła o rozwód z trzecim mężem.

W otwierających się drzwiach kuchni Livvy ujrzała matkę. Marie wystarczył jeden rzut oka na podeksycytowaną Nonę. Szybko wycofała się na bezpieczne pozycje.

Livvy stłumiła westchnienie. Nie mogła liczyć na niczyje wsparcie. Ludzie głoszący utarte opinie, że krewni zawsze trzymają się razem, nigdy nie mieli do czynienia z jej rodziną. Tu panowały inne zasady. Chętnie poświęcano jednego członka klanowej społeczności, byle tylko mieć święty spokój.

- No i liczy się wiara - niewzruszenie ciągnęła Nona. - Jesteś katolikiem? - spytała Conala.

- Nie - odparł po krótkiej chwili wahania.

- Nie jest katolikiem! - wykrzyknęła poruszona stara dama.
- I taki człowiek chce się żenić z naszą Livvy?

- Jestem protestantem - oznajmił Conal. Czuł się tak, jakby stąpał po bardzo śliskim gruncie.

- Konkretnie jakiego wyznania?

- Właściwie żadnego.

Prawda była taka, że od dzieciństwa nie był w kościele.

Wychowawcy z sierocińca prowadzali go na zmianę do tych kościołów: luterańskiego, prezbiteriańskiego lub metodystów, do których można było dojść na piechotę. W sierocińcu nie było żadnych dzieci wyznania katolickiego. Opiekę nad nimi sprawowały siostry w innym domu dziecka, znajdującym się na drugim krańcu miasta.

- Nono, wyznanie to sprawa bardzo osobista każdego człowieka - wtrąciła Livvy.

- Ale nie wtedy, kiedy taki człowiek chce się wżenić w moją rodzinę - ostrym tonem oświadczyła stara dama, nie dopuszczając do żadnej dyskusji i nie pozostawiając miejsca na kompromis. - No, ale na to się nic nie poradzi. Widzę, dziewczyno, że masz fioła na jego punkcie. Wcale się nie dziwię, bo chłopak jest urodziwy. Ale będzie musiał zmienić wyznanie.

- Zmienić wyznanie? - powtórzyła zaskoczona Livvy, rzucając okiem na Conalą.

Odetchnęła z ulgą, gdyż wcale się nie przejął oświadczeniem starej damy. Przeciwnie, wyglądał na lekko ubawionego.

- Co było dobre dla świętego Pawła, będzie dobre dla niego - oświadczyła Nona. - Porozmawiam o tym z Johnem.

- Ładny gips - mruknęła pod nosem Livvy, gdy stara dama, oparta na lasce, ruszyła dalej w poszukiwaniu nowej ofiary, której, jej zdaniem, należało zmienić życie.

- Kto to jest John? - spytał Conal.

- Jej najmłodszy syn. To jezuita, który przez całe życie pracował w Ameryce Południowej. Kiedy chorował na malarię, musieli odesłać go do Stanów. Obecnie jest wykładowcą na uniwersytecie w Scranton.

Conal potrząsnął głową.

- O członkach twojej rodziny można powiedzieć jedno. Człowiek nigdy się przy nich nie nudzi.

Livvy uśmiechnęła się lekko.

- Sformułowałabym to nieco inaczej. Myślę jednak, że najgorsze jest już poza nami. Wszyscy inni członkowie mojej rodziny są albo za dobrze wychowani, albo za słabi, żeby mówić nam, jak mamy żyć.

- Za słabi? Co masz na myśli?

Livvy rzuciła Conalowi wesołe, filuterne spojrzenie, które podziałało na niego podniecająco. Zaprażył, aby ten wiele obiecujący uśmiech zastąpiło zmysłowe zaspokojenie.

Obiecał sobie, że stanie się to dzisiejszej nocy. Znajdą się oboje w jednym łóżku i on sam będzie miał wreszcie doskonałą okazję, aby trochę bardziej urealnić ich fikcyjne zaręczyny.

- Oni mogą znać moje sekrety, ale ja także znam ich tajemnice - oświadczyła Livvy. - Reszta wieczoru powinna minąć nam przyjemniej.

Przewidywania te tylko częściowo okazały się słuszne. Krewni Livvy, których Conal miał okazję potem poznać, w stosunku do niego zachowywali się albo życzliwie, albo zupełnie obojętnie. Mimo to jednak wieczór był męczący. Trudno było nawet zapamiętać, kim są kręcący się wokół ludzie. No, a ich mnogość mogła każdego przyprawić o zawrót głowy.

Nawet pojawienie się Billa, czyli męża sympatycznej Fern, okazało się dla Conala rozczarowaniem. Przyszedł późno i było widać, że coś go dręczy. Miał zmartwioną minę. I z niepokojem spoglądał na swoją żonę, zauważył Conal.

Czyżby ta para osiągnęła już etap tak częsty w wielu małżeństwach, że w nudzie codziennego życia zatraciła chęć doznawania przyjemności?

Wzrok Conala odruchowo spoczął na Livvy, która po przeciwnej stronie pokoju rozmawiała z poważnie wyglądającym młodym człowiekiem z małą bródką. Conal nie umiał sobie wyobrazić, że w towarzystwie Livvy kiedykolwiek potrafiłby się nudzić. Potrafiła ożywić niemal wszystko.

Tę cechę Francuzi nazywają *joie de vivre*, czyli radością życia, przypomniał sobie Conal. Livvy ją z pewnością posiadała.

Na wieczorne zgromadzenie licznej rodziny Livvy Conal usiłował patrzeć jak na uroczystości towarzyszące jakimś zawodom. Nie interesowały go wydarzenia, lecz z pewnych względów musiał w nich uczestniczyć.

- Chcesz jeszcze trochę ciasta? - Jedna z ciotek Livvy, której imienia Conal nie zapamiętał, zauważyła stojący przed nim opróżniony talerzyk.

- Nie, dziękuję - odparł. - Kolacja była doskonała. Tak się objadłem, że nie dam rady przełknąć ani jednego kęsa. - Podniósł się z miejsca. - Zaniosę do kuchni brudny talerzyk, bo, jak sądzę, w tym domu też panuje ogólnie przyjęta zasada, że panie gotują, a panowie zmywają. Mam rację?

Głęboka cisza, jaka zapadła po jego słowach, niemal jak sztylet przecięła powietrze. Skonsternowany Conal rozejrzał się wokoło, machinalnie szukając Livvy, żeby go oświeciła.

Patrzyła na Conala z dziwnym wyrazem twarzy. Nie miał pojęcia, dlaczego. Co on takiego zrobił? Czyżby popełnił jakieś *faux pas*? Poruszył zakazany temat?

- To okropne - mruknął Isaac. - I pomyśleć, że takiemu na pozór rozsądnemu człowiekowi jak ty, przychodzą do głowy tak absurdalne pomysły! Wykonywać babską robotę? To nienormalne - dodał z obrzydzeniem malującym się na jego pomarszczonej twarzy.

- Być może, ale z pewnością słuszne. - Conal bronił swej wypowiedzi. Wygłupił się, to fakt. Z tego, co słyszał do tej pory, powinien się zorientować, że ma do czynienia z rodziną o bardzo staroświeckich poglądach.

- Kim ty właściwie jesteś, żeby zmieniać podział pracy ustanowiony przez samego Pana Boga? - zapytał Harry. - Wy, młodzi, zawsze uważacie, że zjedliście wszystkie rozumy.

Conal dojrzał uśmiech na twarzy Livvy. Szybko jednak go ukryła, robiąc poważną minę. Od razu poczuł się lepiej. Nie był sam. Oboje trzymali sztamę. Łączyła ich wspólna tajemnica. Sekret, o którym nikt w zatłoczonym pomieszczeniu nie miał pojęcia. Krewni Livvy mogli zgłaszać poważne zastrzeżenia pod jego adresem, ale ona ich nie miała. Lubiła go takiego, jaki był.

Myśl ta podtrzymywała Conalą na duchu i pozwoliła dotrzeć do końca wieczoru ciągnącego się w nieskończoność. Wreszcie, kiedy pomyślał z rozpaczą, że rodzinna impreza chyba nigdy się nie skończy, zebrani uznali ją za zamkniętą. Stało się to zaskakująco nagle. W jednej chwili wszyscy przekrzykiwali się nawzajem, prowadząc ożywione rozmowy, a w następnej zbierali swoje rzeczy i opuszczali dom.

- Odnoszę jakieś dziwaczne wrażenie, że oni wiedzą coś, o czym ja nie mam pojęcia - oświadczył Conal, wsiadając wraz z Livvy do samochodu.

Zachichotała.

- Pokręć się w pobliżu, a moi dziadkowie ci to wyjaśnią. Są przekonani, że wiedzą absolutnie wszystko.

Gdy opustoszałymi ulicami wracali do domu Fern, wyglądając przez okno Livvy patrzyła na mijane światła Scranton. Odczuwała podniecenie, a zarazem strach. Tak bardzo pragnęła, aby dzisiejszy wieczór zakończył się romantycznie, Kochaniem się z Conalem. Z drugiej jednak strony obawiała się wpływu, jaki może to mieć na jej przyszłość.

Conal zatrzymał samochód obok furgonetki Billa. Livvy pomyślała, że być może jest błędem z góry ustalać, co powinna zrobić. Może byłoby lepiej pozwolić rozwijać się sytuacji w sposób naturalny oraz patrzeć, co się dzieje i w jakim to wszystko zmierza kierunku.

Powoli wysiadła z samochodu i ruszyła w stronę oświetlonej werandy.

W drzwiach kuchni ukazała się głowa Fern.

- Zamknijcie za sobą na klucz frontowe wejście - zawołała. Livvy spełniła prośbę siostry, a potem spozjrzała na Conała.

- Chyba powinniśmy pójść od razu na górę - zaproponowała.

- Dobry pomysł. Muszę przyznać, że jestem zmęczony.

Był zmęczony? Podążając za Conalem po schodach, Livvy zastanawiała się nad jego słowami. Był zmęczony? Tak chyba nie mówi mężczyzna, który ma ochotę całować kobietę. Czyżby Conal z góry się wymigiwał? A może to tylko ona miała idiotyczne myśli. Jeśli tak dalej pójdzie, to od przejmowania się każdym głupstwem dotyczącym Conała prawdopodobnie zabije ją stres i już niczym więcej nie będzie musiała się przejmować.

- Możesz pierwszy skorzystać z łazienki - oświadczyła wspaniałomyślnie.

Miała nadzieję, że gdy ona sama skończy ablucje i stamtąd wyjdzie, Conal będzie już w łóżku. Jeśli nie zechce się z nią kochać, będzie mógł udawać, że śpi, i w ten sposób zakończy całą sprawę. Przynajmniej na dzisiejszą noc.

Livvy usiadła na łóżku i przyglądała się, jak Conal wyciąga z walizki przybory toaletowe, ogromny biały szlafrok frotte i spodnie od piżamy. Kiedy zniknął w drzwiach łazienki, usiłowała sobie wyobrazić, jak by wyglądał, mając na sobie tylko czerwone piżamowe spodnie. Wiedziała, że jest dobrze zbudowany, bo nie ukrywały tego noszone przez niego koszule, ale nie miała pojęcia, jakie ma ciało. Za każdym razem gdy wyobrażała go sobie bez ubrania, widziała na jego klatce piersiowej gęste owłosienie. Jej zdaniem, bardzo do niego pasowało.

Wyciągnęła z walizki bladożółtą koszulę nocną i obrzuciła ją niechętnym wzrokiem. Nocną bieliznę kupowała, biorąc pod uwagę nie wygląd, lecz przede wszystkim wygodę. Mimo to jednak miała w domu znacznie seksowniejsze koszule niż ta,

którą tu z sobą przywiozła. Gdyby przyszło jej do głowy, że oboje z Conalem nie będą spali osobno pod dachem jej matki, lecz we wspólnym pokoju u Fern...

Zastanawiała się, czy nie byłoby warto uatrakcyjnić żółtej koszuli, odpinając górne guziczki. A może będzie wyglądało to zbyt prowokująco? Livvy nerwowo zagryzła wargi. Nie wiedziała, co robić. Nie miała pojęcia, co Conal może uznać za zbyt prowokujące.

Z wrazenia dostała skurczu żołądka. Zdecydowała się kierować intuicją. Do tej pory spędziła zbyt wiele czasu na fantazjowaniu i myśleniu o Conalu. Stało się to jej niemal drugą naturą.

Drzwi łazienki otworzyły się raptownie i stanął w nich obiekt jej marzeń i snów. W obszernym szlafroku frotte wyglądał jak olbrzym. Oczy Livvy przesunęły się w dół i dostrzegły czerwone nogawki spodni od piżamy. A jeszcze niżej bosa stopy.

- Łazienka, wolna - oznajmił.

Wyrwał Livvy z rozmyślań. Szybko chwyciła koszulę nocną i szlafrok. Kiedy znalazła się w łazience, oparta o zamknięte drzwi odetchnęła głęboko.

- Musisz nabrać do tego dystansu - mruknęła do samej siebie. - Bo co złego może ci się stać?

Zaczęła rozważać różne warianty następstw powstałej sytuacji.

Na przykład w oczach Conala robi z siebie kompletną idiotkę, a on poczuje do niej litość. Gdy tylko myśl ta przyszła jej do głowy, skrzywiła się z niesmakiem. Nie, byle nie to! Uznała, że musi przecież istnieć jakiś wariant bardziej optymistyczny. A w ogóle to za pięćdziesiąt lat nawet nie będzie pamiętała, co stało się dzisiejszej nocy.

A jak za pięćdziesiąt lat będzie wyglądał Conal? Nie będzie gruby. Livvy nie brała pod uwagę opinii dziadka. Raczej ze-

szczupleje. Jego brązowe włosy staną się białe, ale Livvy była gotowa założyć się o każde pieniądze, że w jego oczach nadal będą się tlić żywe iskierki i że będzie błyskotliwy i bystry jak zawsze.

- Livvy? Czy to ty jesteś w łazience? - Głos Fern przerwał rozważania o przyszłości.

- Tak! - odrzyknęła. - Zaraz wychodzę. - Szybko odkręciła kurek prysznica i weszła pod silny strumień wody.

Pięć minut później mogła opuścić ten przybytek, ale nadal nie była gotowa stanąć twarzą w twarz z Conalem. Jak się nie próbuje, to trudno coś zyskać, przekonywała samą siebie.

W obawie żeby nie zatrzymała jej Fern, szybko podbiegła do drzwi sypialni. Bardzo kochała siostrę, ale jeszcze bardziej nie chciała tracić czasu na rozmowę z nią właśnie w tej chwili. Gdy Conal leżał w łóżku.

Uchyliła drzwi pokoju i weszła do środka. Conal leżał na plecach z rękoma podłożonymi pod głowę. Livvy mocniej zaabiło serce. Od przenikliwego wzroku, jaki w niej utkwił, poczuła drżenie całego ciała. Ogarnął ją lęk.

Co powinna teraz zrobić? Setki razy kochała się w marzeniach z tym człowiekiem, ale wtedy żadne słowa nie były potrzebne. Conal zawsze doskonale odgrywał przypisaną sobie rolę. Zauroczonego nią kochanka.

Livvy przeciągnęła językiem po spieczonych wargach. Tamte marzenia miała poza sobą. Znalazła się w realnej sytuacji. I teraz Conal mógł działać wedle własnego, nie znanego jej scenariusza.

- O co chodzi? - zapytał.

- O nic - mruknęła.

Oto jak wygląda rzeczywistość, pomyślała zgnębiona.

- No to odejdź wreszcie od tych drzwi, bo wygląda tak, jakbyś przygotowywała sobie drogę ucieczki.

- Wiem. A ty wyjdiesz przez okno na dach werandy i zeskoczysz na ziemię. - Livvy z niedowierzaniem usłyszała własny bełkot. Na litość boską, nie była przecież dzieckiem. Miała dwadzieścia dziewięć lat. Powinna umieć prowadzić sensowną rozmowę, a nie wygadywać głupstwa jak speszona małolata.

- Masz coś przeciw drzwiom? - zapytał.

- Droga przez okno przyda ci się w razie pożaru - wymamrotała Livvy. - Każdy powinien wiedzieć, co i jak wtedy robić. Pożar może okazać się bardzo niebezpieczny.

Ale nie tak niebezpieczny jak to, co staje się, kiedy tylko otwieram jadalnię, pomyślała z niechęcią.

- Pożar może okazać się niebezpieczny, ale ja nie jestem groźny - oświadczył Conal. - Chodź wreszcie do łóżka.

Usiłując zachować maksymalny spokój i wyglądać na opanowaną, Livvy ruszyła powoli w stronę łóżka i natychmiast potknęła się o własne pantofle, które zostawiła tu wcześniej. Z okrzykiem niezadowolenia górną połową ciała padła na posłanie.

Conal chwycił ją za ramiona i bez wysiłku przyciągnął do siebie. Czując na ciele jego silne dłonie, zmieszała się jeszcze bardziej.

- Jesteś wykończona - stwierdził.

- Wcale nie - zaprotestowała. Nie chciała, aby pomyślał, że może być zbyt zmęczona na to, co mógł mieć na myśli. Lub na to, co jej samej chodziło po głowie. - Po prostu potknęłam się o pantofle.

Conal parsknął śmiechem.

- Wycofuję to, co powiedziałem. Nie jesteś wykończona. Mam do czynienia z niezdara.

Rozczarowana Livvy stłumiła westchnienie. Wsunęła się pod kołdrę. Zastanawiała się gorączkowo, jak, u licha, przejść teraz

od komediowego nastroju do kochania się z Conalem. Jak to zrobić? Nie miała zielonego pojęcia.

Postanowiła zachować się sensownie. Należało zadać pytanie otwierające dyskusję, na które drugiej osobie nie uda się odpowiedzieć zwykłym tak lub nie, przypomniała sobie z gazetowego poradnika dla dziewczyn wybierających się na randki. Otworzyła usta i, ku ogromnemu przerażeniu, dostała czkawki.

Och, nie! Tylko nie to! Tylko nie czkawka. Od szkolnych lat nie zdarzyło się jej mieć tego rodzaju nerwowej reakcji.

- Dostałaś czkawki? - bez większego zainteresowania zapytał Conal.

- Nie - zaprzeczyła gwałtownie, znów czkając jak na zawołanie. Przejdzie. Zaraz przejdzie. Livvy wiedziała, że tak się stanie, ale na razie nie było to dla niej żadną pociechą.

- Znam lekarstwo na czkawkę. - Conal miał zachrypnięty głos. - Chodzi o transfer myśli.

- Co... co ta... takiego? - Pytanie Livvy przerwał następny atak czkawki.

- Najlepszą metodą jest odwrócenie uwagi delikwenta od jego przypadłości.

Livvy wpatrywała się w rękę Conala zbliżającą w stronę jej twarzy. Powoli przesunął palcem wzdłuż policzka i zarysu brody. Poczowała iskry przeskakujące na jej skórę. Pobudziły zakończenia nerwowe.

Odruchowo zwilżyła językiem wargi. Usiłowała opanować dziwne uczucie, jakie zawładnęło jej ciałem.

- Ja... - błyskawicznie zamknęła usta, z których zdążyło się wydostać następne czknięcie.

- Coś mówiłaś? - szeptem zapytał Conal.

Poczwała na policzku jego ciepły oddech. Odruchowo napięła wszystkie mięśnie. Kiedy nachylił się nad nią, zaschły jej wargi. Czwała falę gorąca płynącą z potężnego, męskiego ciała.

Miała ochotę przysunąć się jeszcze bardziej.

- Jesteś taki rozpalony - szepnęła.

W odpowiedzi usłyszała śmiech Conala.

- Miałam na myśli to, że masz gorące ciało, a nie... - tłumaczyła się bezładnie, wciąż czekając.

- Dlatego, że mięśnie dają więcej ciepła niż tłuszcz - wyjaśnił szeptem.

Usta Conala przesunęły się z policzka Livvy w stronę jej ucha. Drgnęła gwałtownie, gdy lekko je ugryzł.

- Nie jestem tłusta - zaprotestowała. Zadrżała, gdy zaczął drażnić skórę za jej uchem. Poczowała się dziwnie. Tak jakby nie mogła zaczerpnąć z powietrza wystarczającej ilości tlenu i w każdej chwili miała stracić przytomność. Żeby poprawić sobie samopoczucie, odetchnęła głęboko. Przy okazji wciągnęła do płuc zapach Conala. Jest miły i odurzający, pomyślała. Świeży i... W tym momencie aż jęknęła, bo wargi Conala zacisnęły się na jej uchu.

- Nie jesteś tłusta.

Jego głos był przytłumiony. Przenikał ją do głębi. Jak potężna, pobudzająca siła, której nie sposób się oprzeć.

- Miałem na myśli tylko to, że tuż pod skórą kobiety mają warstwę tkanki tłuszczowej, której nie posiadają mężczyźni.

Usta Conala wędrowały powoli wzdłuż szyi Livvy, aż do jej nasady. Livvy zadrżała, gdy pocałował po raz pierwszy. Szybko przesunął językiem po uwrażliwionym miejscu. Czołem ocierał się o jej wargi. Livvy ogarnęła chęć pocałowania go. Lekko słony smak skóry pobudzał zmysły. Jej dłoń znalazła się na karku Conala i zacisnęła odruchowo na ramieniu, kiedy przez cienką, bawełnianą koszulę musnęła dłonią jej piersi. Poczowała, jak naprężają się jej sutki. Zapragnęła zrzucić nocny strój i poczuć palce Conala na obnażonym ciele.

Poruszyła się niespokojnie, usiłując przekazać swe pragnienie bez żadnych słów.

- Masz najbardziej intrygujący rozkład tkanki tłuszczowej, jaki kiedykolwiek widziałem - nadal szeptem mówił Conal.

Livvy prawie nie słyszała jego oświadczenia. Była zbyt zaabsorbowana sposobem, w jaki oddechem rozgrzewał jej skórę. Przysunęła się bliżej. Lekko potarła nogą o udo Conala. Zacisnęła mocno powieki i przytuliła się do niego jeszcze bardziej.

- Livvy, wcale nie słuchasz, co do ciebie mówię. - W głosie Conala przebiegał śmiech.

Usłyszawszy to, poczuła się raźniej. Znacznie lepiej. Uznała, że wszystko jest możliwe.

Ośmielona, dotknęła nasady męskiego podbrzusza. Poczowała, jak przez ciało Conala przebiegł nagły dreszcz. Livvy ogarnęło uczucie satysfakcji i tryumfu. A więc i on jej pragnie. Nagle Livvy przyszła do głowy przykra myśl. Może Conal tak reagował na bliską obecność dowolnej kobiety, a nie tylko na nią? Postanowiła jednak na razie niczym się nie zadreć. Później będzie na to czas. Na razie to, co robił, powinno wystarczyć.

- Dziewczyno... - Palce Conala zamknęły się na ręce spoczywającej między jego udami. Uniósł dłoń Livvy do swoich ust i ucałował. - Usiłuję z tobą rozmawiać, ale kiedy mnie tam dotykasz, natychmiast tracę wątek... - dodał ochryplym szeptem.

- Miałeś rację z tym transferem myśli. Przeszła mi czkawka - oznajmiła z całym spokojem. - A poza tym nie mam najmniejszej ochoty dyskutować na temat tkanki tłuszczowej. Ani mojej, ani czyjejkolwiek.

- Livvy...

Poczowała, jak Conalowi stężyły mięśnie. Nagle ogarnęła ją niepewność. Czyżby w ten sposób chciał dać do zrozumienia, że interesuje go tylko całowanie? Że mimo widomej reakcji fragmentu ciała pod dotykiem jej ręki on sam nie ma ochoty na

zbliżenie? Livvy poczuła, jak nagle ona sama sztywnieje w obawie, że zaraz usłyszy bolesne słowa odrzucenia.

- Po południu, zanim po ciebie przyjechałem, zatrzymałem się przed drogerią... - Conal urwał, a zaniepokojona Livvy nie miała pojęcia, o czym on w ogóle mówi. .

- Aby kupić prezerwatywy - w pośpiechu zakończył zdanie.

- Tak?

Kupił je jeszcze przed opuszczeniem Nowego Jorku? z niedowierzaniem pomyślała Livvy. A więc miał ochotę kochać się z nią, nie mając pewności, czy nadarzy się po temu okazja. Na tę myśl serce Livvy zabiło żywiej. Conal jej pragnął! Ogarnęła ją niewysłowiona radość.

- Tak. - Sięgnął pod poduszkę i wyjął mały pakiecik w srebrnej folii. - Kupiłem właśnie to. - Jakby dla dodania sobie odwagi, zaczerpnął głęboko powietrza. - W ten sposób próbuję ci powiedzieć, że chcę się z tobą kochać - wypalił wreszcie. - Oczywiście, jeśli zechcesz.

Livvy poczuła się tak, jakby znów znalazła się w jednym ze swych marzeń sennych. Delikatnie przeciągnęła palcem wzdłuż brody Conala. Czowała gładkość świeżo ogolonej skóry. Było to cudowne doznanie. Może powinna teraz zamknąć oczy i udawać, że znów znajduje się w świecie fantazji.

- Livvy? - Conal ujął jej dłoń i przyłożył do swojego policzka.

- Tak - szepnęła. - Chcę się z tobą kochać - oświadczyła odważnie.

Objął ją, a jego wargi opadły zachłannie na jej rozchylone usta. Już dłużej nie potrafił ukrywać pożądania.

Pod wpływem silnych doznań Livvy zadrżała. Czowała wargi Conala, dotyk błędzącej ręki, która wsunęła się pod koszulkę i objęła pierś. Z jego ciała bił żar. Poddała się emocjom. Uniosły ją w nieznane.

Zacisnęła ręce na ramionach Conala. Wbiła w nie palce, gdy popchnął ją lekko, tak że upadła na plecy. Sięgnął po srebrny pakiecik leżący na nocnym stoliku. Obnażony, zarosnięty tors Conala znalazł się tuż przy jej wargach. Uniosła głowę i wsunęła twarz w gęstwinę zarostu. Był szorstki, drażnił policzki. Z lubością wdychała charakterystyczny zapach męskiego ciała. Podniecający.

Kiedy dłoń Conala rozchyliła jej uda, Livvy aż jęknęła z wrażenia. Pozbywała się ostatnich zahamowań. Każdym nerwem ciała pożałowała mężczyzny, który teraz ją pieścił. Pragnęła, aby wziął ją w posiadanie. Natychmiast.

Przywarła do niego całym ciałem.

- Powinniśmy... - zaczął cichym głosem.

Livvy nie chciała już dłużej słuchać żadnych słów. Życzyła sobie czynów. Z niecierpliwością objęła Conala w pasie i przyciągnęła go do siebie.

Ogarnęło ją niebiańskie uczucie. Znajdowała się we władzy wspaniałego mężczyzny. Poddawała się mu. Wzbijając się ku gwiazdom, szybko osiągnęła największą rozkosz.

Kiedy po jakimś czasie zaczęła powoli wracać do rzeczywistości, ciałem Conala wstrząsnął nagły dreszcz. Teraz on osiągnął rozkosz. Po chwili zeszytniał w ramionach Livvy i opadł na nią całym ciałem.

Przytuliła policzek do wilgotnego ramienia. Czowała się tak, jakby już nigdy w życiu nie była w stanie się poruszyć. Po chwili Conal przetoczył się na bok i przygarnął ją do piersi.

Zazwyczaj marzenia i fantazje znacznie prześcigają rzeczywistość. W tym jednak przypadku wcześniejsze wyobrażenia Livvy o kochaniu się z Conalem były niczym w porównaniu z tym, co wydarzyło się na jawie. A najcudowniejsze okazało się to, że dawały się powtarzać i powtarzać. Niemal w nieskończoność.

Z tą myślą na ustach i uśmiechem szczęścia na twarzy Livvy usnęła.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Kiedy gorące promienie słońca padły na twarz Livvy, poruszyła się lekko, nie otwierając oczu. Przeciągnęła się. Czowała się wspaniale. Była na zupełnym luzie i nic nie krepowało jej ruchów. Tak jakby była naga.

Dlaczego leżała na plaży, całkowicie obnażona?

Zaniepokojona uniosła powieki i napotkała wzrok Conala. Brązowe oczy badały ją tak uważnie, że poczuła się nieswojo. Mimo woli dotknęła kolanem jego biodra. Przypomniały się jej intymne przeżycia ostatniej nocy.

Z wrażenia zamknęła oczy. Jej ciało ogarnęło dziwne uczucie. Znow zapragnęła kochać się z Conalem. Pokryć pocałunkami jego ciało. Ogrzać się jego ciepłem.

Ale o czym myślał Conal? Czego sobie życzył? Myśli te stłumiły pragnienie Livvy. Kochał się z nią tej nocy. Ale czy miał ochotę zrobić to jeszcze raz? A może miał jej dość?

Ostrożnie uchyliła powieki i spod gęstych rzęs spojrzała ukradkiem na jego twarz. Nadal przyglądał się jej z nieodgadnioną miną. Czyżby rozczarował się ostatniej nocy? Livvy poruszyła się nerwowo. Usiłowała przypomnieć sobie tamte, zdarzenia, ale nie potrafiła wyodrębnić poszczególnych faktów. Zlewały się w jedną, rozkoszną całość. Była tak przejęta własnymi odczuciami, że nie zważała na Conala. Jak reagował? Co się z nim działo? Nie miała pojęcia.

Czy była dobrą kochanką? Nie potrafiła odpowiedzieć na to

pytanie. Chyba jednak egzaminu nie zdała. Zgnębiona tą myślą, skuliła ramiona.

Co teraz powinna uczynić? Przeprosić Conala i obiecać poprawę? A co będzie, jeśli on powie, że nie chce ponownie jej mieć? Na myśl o możliwym odrzuceniu aż dostała gęsiej skórki. Dlaczego w takiej chwili leży nago obok Conala? Mieć do czynienia z odrzuceniem byłoby znacznie wygodniej w innych okolicznościach. W kompletnym stroju. I byłoby najlepiej, gdyby zainteresowane strony znajdowały się po przeciwnych stronach biurka.

- Zamierzasz jeszcze trochę pospać? - spytał Conal, starając się, aby w jego głosie nie brzmiało rozczarowanie.

Miał nieprzepatą ochotę porwać Livvy w objęcia i kochać się z nią. Zatracić się w tej rozkosznej czynności.

Może powinnam odpowiedzieć twierdząco? zastanawiała się Livvy. Jeśli dopisze jej szczęście, to Conal wstanie z łóżka i zejdzie na dół, a ona będzie mogła odzyskać równowagę, na co nie pozwalała jego bliska, tak bardzo absorbująca obecność.

To, że zejdzie na dół, było, niestety, mało prawdopodobne. Z pewnością nie miał najmniejszej ochoty znów wpaść w łapy jej nieznośnej rodzinki, i to do tego sam. Livvy nie mogła mieć mu tego za złe. Gdy po występie Conala przypomniła sobie wyraz twarzy jednego z dziadków, uśmiechnęła się mimo woli.

- Co cię tak śmieszy? - zapytał Conal.

- Właśnie przypomniłam sobie pełną świętego oburzenia minę dziadka Harry'ego, kiedy oświadczyłeś, że to mężczyźni powinni zmywać garnki, jako że kobiety, przez znaczną część dnia przygotowują jedzenie.

Na wspomnienie własnej wpadki Conal skrzywił się lekko. Od początku miał pełną świadomość, że nie ma pojęcia, jak dostosować się do jakiejś rzeczywistej rodziny, ale publiczne

potępienie w oczach wszystkich jej członków wcale nie należało do przyjemności.

- Patrzyli na mnie takim wzrokiem, jakbym zaproponował złożenie pogańskim bogom w ofierze jakiegoś dzieciaka po to, żeby błagać ich o lepsze plony - wymamrotał pod nosem.

- Wszyscy byli wstrząśnięci - potwierdziła Livvy, równocześnie mając ochotę przytulić się do Conala i pocałunkami zlikwidować jego zde gustowaną minę, zastępując ją wyrazem pożądania, malującym się na jego twarzy poprzedniego wieczoru... - Mam na myśli nie tylko mężczyzn. Zakwestionowałeś bardzo wygodny dla was zwyczaj, więc nie mogli ci być za to wdzięczni. A kobiety były tak zaskoczone zdumiewającym oświadczeniem przedstawiciela męskiego rodu, że nie wiedziały, jak zareagować.

- Grunt to sprawiedliwość - oznajmił Conal.

W tej chwili dotarło do niego, że zyskał aprobatę w oczach Livvy, bo nie dostosował się do poglądów jej klanu. Może nie chciała mieć męża w tradycyjnym znaczeniu tego słowa? Czy zdecydowałyby się na związek z mężczyzną nie posiadającym własnej rodziny?

Conal westchnął głęboko. Zaświtała mu odrobina nadziei. Może udałoby mu się znaleźć jakiś sposób zrekompensowania Livvy jego braku doświadczenia w tych sprawach? Może nie była to aż tak ogromna przeszkoda, jak sobie wyobrażał?

- Mówisz o sprawiedliwości. - Livvy nawiązała do jego ostatnich słów. - Powiedz, co w stosunkach między żonami a mężczyznami było kiedykolwiek sprawiedliwe? Małżeństwo jest, moim zdaniem, najlepszym dowodem na to, że mężczyźni urządzili sobie ten świat wyłącznie dla własnej wygody.

- To za daleko idące uogólnienie - zaprotestował Conal.

- Uogólnienie? - Livvy natychmiast przypomniały się jej liczne, z góry skazane na niepowodzenie, dyskusje ze starszym

pokoleniem. - A moja rodzina? Ciotki i kuzynki? Większość z nich pracuje zawodowo na równi z mężczyznami, a mimo to od nich oczekuje się wykonywania wszelkich domowych prac i brania urlopu, gdy zachoruje któreś z dzieci.

- Jeśli te kobiety nie są zadowolone z istniejącego podziału małżeńskich obowiązków, to dlaczego nie protestują?

- Wczoraj miały okazję, żeby cię poprzeć. I co to dało?

- Ale ja jestem dla nich obcym człowiekiem - argumentował Conal.

Argumentował z niechęcią, gdyż chciał znajdować się po tej samej stronie barykady co Livvy i mieć identyczne zapatrywania. Pragnął stać u jej boku.

Milczała.

- Jeśli jedna strona związku nie jest szczęśliwa, to do niej należy domaganie się zmiany powstałej sytuacji - oświadczył, przypomniawszy sobie właśnie jeszcze z uniwersyteckich wykładów znaną maksymę na temat międzyludzkich stosunków.

Livvy zastanowiła się nad słowami Conala. Uznała je za podtrzymujące na duchu. Głównie dlatego, że nie odbiegały od sposobu, w jaki się zachowywał. Jako szef nigdy nie oczekiwał od niej, że zaparzy mu kawę lub załatwi na mieście jakieś osobiste sprawy właśnie dlatego, że była kobietą, podobnie jak czynili to jej poprzedni zwierzchnicy. Conal sam załatwiał, jak to się mówi w biurach, brudną robotę. Prawdę powiedziawszy, ten aspekt jego osobowości był drugą rzeczą, jaką u niego zauważyła. Równouprawnienie kobiet w miejscu pracy dla Conala Sutherlanda nie było tylko czczym frazesem. Swego czasu Livvy nawet pomyślała, że mógłby się stać doskonałym mężem dla kobiety ceniącej własną karierę zawodową.

Conal wzruszył ramionami. Koldra okrywająca tors zsunęła się nieco w bok, stwarzając Livvy interesujący widok.

- W gruncie rzeczy chodzi mi o to, że nie można zmienić cudzego życia. Da się to zrobić, ale tylko z własnym.

Livvy otworzyła usta, żeby skrytykować ten zbyt uproszczony pogląd, lecz szybko je zamknęła. Zdała sobie bowiem sprawę z tego, że uproszczony bądź nie, był poglądem prawdziwym. Nie mogła nikomu zaprogramować życia ani nim zarządzać. Jedyłą egzystencją, jaką mogła kierować, była jej własna. Na przykład w tej chwili Livvy miała ochotę wdrapać się na Conalą, pocałować go i zobaczyć, co z tego wyniknie.

Nie starczyło jej jednak odwagi na wykonanie pierwszego ruchu. Mimo że paralizująca nieśmiałość, jaka ogarnęła ją tuż po przebudzeniu, już właściwie zniknęła, nadal nie czuła się dobrze w roli świeżo upieczonej kochanki Conalą. Szczerze powiedziawszy, czuła się fatalnie. Niepewna siebie i piekielnie niedojrzała.

Stłumiła westchnienie. Osiągnęła cel podyktowany potrzebą serca. Kochała się z Conalem. Niestety jednak nie zdołała się nasycić nim na tyle, by przestać go pożądać. To, co stało się w nocy, jeszcze bardziej wzmogło jej seksualny apetyt.

Zastanawiała się, czy nie powinna zacząć zachowywać się zupełnie normalnie, tak jak przedtem. Dałoby to jej czas na przyzwyczajenie się do nowej roli. No,, może niezupełnie normalnie, gdyż po ostatnich przeżyciach było to niemożliwe. Teraz byłoby znacznie prościej, gdyby nie leżeli nadzy obok siebie w łóżku. Na dole, wśród innych ludzi, byłoby jej łatwiej przywrócić poprzednie, koleżeńskie stosunki.

- Chyba powinniśmy wstać - oznajmiła lekkim tonem. - Fern uprzedzała, że mamy dziś bogaty program zajęć.

- Zgoda.

Conal ułożył się wygodnie na plecach, splótł palce i podłożył ręce pod głowę.

Przez parę sekund Livvy podziwiała imponujące bicepsy, a dopiero potem wróciła do swojej propozycji.

- No to wstawaj.
- Panie mają pierwszeństwo.

Skonsternowana, zamrugła powiekami. Za żadne skarby nie odważyłaby się teraz wyjść z łóżka i stanąć nago przed Conalem. Gdyby nawet była zbudowana idealnie, a wiedziała, że tak nie jest, też by nie potrafiła tego zrobić.

- Nie chcę wstawać pierwsza - wymamrotała.
- Ja też nie zamierzam.

W oczach Conala dojrzała isierki rozbawienia. Pobudziły ją do życia. I podnieciły.

- Oto doskonały przykład tego, o czym właśnie mówiłam.
- Livvy chciała tymi słowami zamaskować narastające pożądanie. - Powiedziałam ci, czego chcę, a ty odmówiłeś spełnienia mojej prośby. Więc co teraz powinno nastąpić? Czy wezwiemy mediatora, żeby pomógł rozstrzygnąć nam tę sprawę?

- Doskonały pomysł.

Livvy zacisnęła zęby.

- Przestań sobie kpić. Chcę wreszcie podnieść się z łóżka.
- Ja ci w tym nie przeszkadzam.

Conal obrzucił Livvy figlarnym spojrzeniem, co jeszcze bardziej zwiększyło jej uczucie niepewności. Gdy szef bywał w żartobliwym nastroju, niezwykle trudno było przewidzieć jego reakcje. Livvy kusiło, żeby się przekonać, co teraz zrobi, ale wrodzona ostrożność nakazywała utrzymać dystans, który, na co liczyła, pozwoli jej odzyskać właściwe spojrzenie na problem. Może po prostu powinna owinąć się kołdrą i w ten sposób wstać? Jak pomyślała, tak zrobiła. Naciągnęła kołdrę na piersi i powoli, ukradkiem, zaczęła przesuwać się w stronę krawędzi łóżka.

- Nie wykradaj kołdry. - Conal mocno przytrzymał róg znikającego okrycia.

Livvy ogarnęło uczucie frustracji. Popatrzyła na bladorożo-

wy, kwiecisty wzór na poszwie i pomyślała, że jeśli zacznie się szarpać z Conalem, bawełniana tkanina może się podrzeć, a wtedy ona będzie miała do czynienia z Fern. Woląa o tym nawet nie myśleć. Do końca życia siostra będzie z radością opowiadała całej rodzinie o nocy pełnej namiętności, spędzonej przez Livvy pod jej dachem.

Co zrobić z Conalem? zastanawiała się gorączkowo. Powinna w jakiś sposób odwrócić jego uwagę, aby puścił koldrę. Jak to on mówił? Zastosować transfer myśli?

Padła na niego całym ciałem. Zamierzała przetoczyć się na drugą stronę łóżka, porwać zniecka koldrę i pognać do łazienki.

Manewr udał się tylko częściowo. Kiedy Livvy wylądowała na brzuchu Conala, uderzyła głową w jego umięśniony tors. Podniosła wzrok i już nie potrafiła oderwać oczu od jego zmysłowych, kuszących warg.

- Czyżbyś zmieniła zdanie i chcesz zostać w łóżku? - zapytał.

- Nie - mruknęła. - Chyba rozgrzeszę się na chwilę i zaraz cię stłukę!

Conal roześmiał się tak, że aż zatrzęsł mu się brzuch. Livvy natychmiast przypomniało się, jak kochał ją ostatniej nocy.

- Możesz spróbować, ale chyba nie masz większych szans.

Livvy popatrzyła w roześmiane oczy Conala. Dobrze się bawił. Nic dziwnego. Miał przecież nad nią fizyczną przewagę i świetnie zdawał sobie z tego sprawę.

Muszę działać nie siłą, lecz sposobem, zdecydowała Livvy. Alejak?

Zaczęła intensywnie myśleć, ale gdy Conal nieco się obrócił i zarost na torsie podrażnił jej obnażony biust, straciła wątek. Jej ciało przebiegły dreszcze.

W tej chwili czuła się tak jak ktoś, kto usiłuje skupić uwagę

na jakiejś określonej myśli, podczas gdy telewizor, magnetofon i radio, nastawione na pełny regulator, grają mu wprost do ucha.

Livvy nie miała szans. Musiała się poddać, zwłaszcza że chciała kochać się z Conalem.

Postanowiła jednak wziąć się w garść. Rozsądek podpowiadał, że wprawdzie może zdecydować się na zbliżenie, ale za wszelką cenę musi zapanować nad powstałą sytuacją. Zdystansować się w stosunku do własnych emocji. Wiedziała, że jeśli będzie niepomna ostrzeżeń rozsądku i podda się uczuciom, stworzy niebezpieczny precedens. Niebezpieczny, bo jedno ustępstwo prowadzi do następnego. I przyszłych kłopotów. Kochając się w Conalu, już ryzykowała wiele.

Uznała, że powinna znaleźć się teraz jak najdalej od tego mężczyzny. Tylko wtedy uda się jej nabrać dystansu do całej sprawy. I przyjąć dalszy, dla niej optymalny sposób postępowania nie na dzień dzisiejszy, lecz na przyszłość.

Rozmyślnie rozluźniła mięśnie, aby zmylić Conalą. Powinien nabrać przekonania, że porzuciła pomysł ucieczki. Nadal jednak na piersiach czuła dotyk jego torsu. Doznanie było niepokojące. Podobnie zresztą jak wszystkie inne doznania dotyczące Conala.

Uznała, że musi zaraz przestać o nim myśleć, skupiając cały wysiłek na sposobie wyrwania się z łóżka. I pozbyć się pożądania, narastającego z minuty na minutę.

Livvy oparła czoło na piersi Conala, żeby przez chwilę spokojnie pomyśleć. Coraz bardziej była świadoma jego bliskości.

Za wszelką cenę musiała uciec, zanim Conal zorientuje się, że dla niej ich intymne zbliżenia znaczą znacznie więcej niż dla niego. Gdyby tak się stało, naraziłaby na szwank swoją godność. Czułaby się poniżona.

A może Conal ma łaskotki? pomyślała. Połaskocze go i korzystając z ataku śmiechu delikwenta, szybko porwie koldrę

i wraz z nią ucieknie do łazienki. Ale jak powinna to zrobić, aby uzyskać najlepszy skutek? Jeszcze nigdy w życiu nikogo nie łaskotała celowo, no bo jeszcze nigdy nie była aż tak bardzo przyściśnięta do muru. Może powinna połaskotać go w pierś? A może niżej? Podobno mężczyźni najbardziej są wrażliwi na łaskotki w stanie pobudzenia. Livvy kiedyś czytała o tym w jakimś artykule.

Poruszyła się niespokojnie i w tym momencie odkryła ze zdumieniem, że Conala pobudzać nie trzeba.

Połaskocze go w pierś, postanowiła, z trudem skupiając myśli na swoim planie. Na ciele Conala miejsce to było względnie bezpieczne.

Zabrała się do dzieła. Połaskotała Conala. Nie zareagował. Zrobiła to mocniej. Bez żadnego rezultatu.

- Co robisz? - spytał zaciekawiony.

- Czy ty w ogóle masz jakieś zakończenia nerwowe? - spytała rozczarowana.

Roześmiał się lekko.

- U mężczyzny większość zakończeń nerwowych można znaleźć w...

- Nie mów, gdzie. Nie chcę wiedzieć.

Livvy musiała zmienić temat. Był dla niej stanowczo zbyt niebezpieczny. Pełen pułapek. Zresztą bardzo atrakcyjnych...

- No to dlaczego pytałaś?

Bo jestem niemądra, pomyślała Livvy. Milczała.

- Nie zadaję pytań, jeśli nie chcę usłyszeć odpowiedzi - mówił dalej Conal.

- Nie musisz się przechwalać, przemądrzalcze - skarciła go Livvy.

- Ja jestem przemądrzały? Ja?!

- Tak - potwierdziła energicznie. - A jeśli koniecznie

chcesz się dowiedzieć, po co pytałam, to zaraz ci powiem. Usiłowałam cię połaskotać.

- A czy wiesz, że w starożytnych Chinach łaskotanie było jedną z najcięższych ze stosowanych tortur?

- Nie, nie wiedziałam. A teraz zapytaj, czy mnie to w ogóle obchodzi.

- Wolalbyśmy zadać ci inne pytanie. Czemu próbujesz zrobić mi coś tak nieprzyjemnego?

- Bo nie chcesz pierwszy podnieść się z łóżka lub oddać mi całej kołdry. Nie jesteś dżentelmenem!

- Nigdy nie twierdziłem, że nim jestem. Ale z tego co wiem, dżentelmeni zazwyczaj przegrywają. Dostaje im się gorszy kęsek.

- A teraz, dzięki tobie, przegrywam właśnie ja!

- Nie przegrywasz, lecz dostajesz mniejszy kawałek kołdry.

Conal tak się rozbawił, że Livvy nie potrafiła powstrzymać uśmiechu.

Z największym wysiłkiem biorąc się w garść i przez cały czas mając na względzie swój cel, postanowiła zmienić taktykę. Nie udało się jej przechytryć Conala, postara się więc go przeczekać. Był człowiekiem żywotnym, pełnym energii. Długo beczynnienie w łóżku nie wytrzyma. Wstanie i skończy się jej dylemat.

Z całym rozmysłem pozwoliła sobie na relaks. Starła się nie zwracać uwagi na to, jak bardzo kontury jej ciała dostosowują się do sylwetki leżącego obok Conala. Zrobiła się miękka jak plastelina. Można ją było formować w dowolny sposób. Tak jak sama chciała. A właściwie tak jak chciał leżący obok mężczyzna. Zaczerpnęła powietrza. Z trudem powstrzymała opadające powieki.

Leżała z głową opartą na torsie Conala. Szorstkie owłosienie przyjemnie drażniło policzek. Nigdy, chyba przenigdy nie prze-

staną jej zachwycać różnice między kobietą a mężczyzną. Natura stworzyła ich tak bardzo do siebie niepodobnych, a zarazem uzupełniających się idealnie.

Czubkiem języka Livvy dotknęła brodawki, ukrytej w gęstwinie szorstkiego owłosienia. Z satysfakcją zobaczyła, że Conal tak drgnął, jakby przyłożyła mu zapalną do skóry. Otworzyła jedno oko i zerknęła na zegarek stojący na nocnym stoliku. Jeśli mieli zdążyć na czas do domu jej dziadków, najpóźniej za osiem minut muszą być na nogach.

Do licha z tym wszystkim, pomyślała Livvy z niechęcią. Dlaczego cały ten weekend musiał mieć aż tak napięty program? Czemu nie mogła trochę pobyć sam na sam z Conalem? Marzyła o tym, żeby cały ten dzień spędzić dokładnie tak, jak w tej chwili. W łóżku. Conal był doskonałym materacem.

Z błogich rozmyślań wyrwały ją nieoczekiwane słowa:

- Co robisz? - spytał Conal.
- Właśnie obmyślam plakat reklamowy - oświadczyła, starając się, aby jej głos brzmiał jak najbardziej rzeczowo.
- Plakat reklamowy? - powtórzył zdziwiony. - Przecież nie zajmujemy się reklamowaniem filmów tylko dla dorosłych.
- Nie zajmujemy się.

Livvy przycisnęła mocniej ucho do piersi Conala, tak aby móc usłyszeć bicie jego serca. Powolne i rytmiczne. Pewnie był okazem zdrowia, zadowolającym każdego lekarza.

Poruszyła się nieznacznie i ze zdziwieniem usłyszała, że męskie serce zaczęło bić trochę szybciej. Było to interesujące odkrycie. Livvy przyszła ochota na niewielki eksperyment. Chciała się przekonać, na ile da się jeszcze przyspieszyć jego rytm.

- No więc co? - Głos Conala wydawał się nieco napięty.

Livvy nie miała pojęcia, o co mu chodzi. Zresztą zdążyła już zapomnieć, o czym przed chwilą rozmawiali. Wtulona w tors Conala, nie była w stanie prowadzić żadnej abstrakcyjnej kon-

wersacji. Pobudzone zmysły nie dopuszczały umysłu do głosu. Nie zostawiała miejsca na racjonalne myślenie.

Przeciagnęła palcami wzdłuż torsu Conala, naciskając lekko jego żebra. Z zadowoleniem usłyszała, że serce kochanka znów przyspieszyło bieg. Zachęcona, zbierając się na odwagę, nabrała głęboko powietrza i w tej właśnie chwili poczuła, jak rozkosznie napinają się jej piersi. Myśl o nim! upomniała samą siebie. Postanowiła doprowadzić Conala do szaleństwa.

Przesunęła rękę jeszcze niżej, pod jego podbrzusze. W ściśle określone miejsce. Serce Conala zaczęło wybijać zwariowany rytm.

- Co ty robisz? - wyjąkał.

- Co ja robię? - powtórzyła pytanie. - Czego nie rozumiesz?

- Jeśli o ciebie chodzi, to absolutnie niczego - wymamrotał, skrajnie podniecony.

- A to przecież takie proste. Łatwe do zrozumienia. - Przesunęła palce wzdłuż nabrzmiałej męskości Conala. - Przeprowadzam naukowy eksperyment.

Aż związał się pod dotykiem ręki Livvy. Ledwie mógł go znieść.

- Powiedz mi... - z największym trudem wymawiał poszczególne słowa - czy chcesz się przekonać, na ile można sfrustrować mężczyznę, zanim zwariuje?

Livvy zachichotała. Poczuła nagle, że jest górą.

- Nie, po prostu badam szybkość bicia twego serca - wyjaśniła zgodnością.

- Mego serca? - powtórzył z niedowierzaniem.

- Owszem. Czy wiesz, że jeśli zrobię o, tak... - zacisnęła palce wokół niewralgicznej części ciała Conala, tak że aż go skrzyło wewnętrznie - rytm twego serca ulega przyspieszeniu? To bardzo interesujący przykład zależności przyczynowo-skutkowej.

- Już j a ci pokażę inny przykład takiej zależności... - syknął przez zęby.

- Pokażesz? - z nadzieją w głosie spytała Livvy.

Uniosła głowę i zjrzała Conalowi głęboko w oczy. Pociemniały tak bardzo, że stały się niemal czarne. Ujrawszy w nich drobniutkie, złote błyski, zwilżyła językiem zaschnięte wargi. Poczula, że zapada się w głąb tych niesamowitych oczu. I w nich tonie. Na zawsze.

- No, zrób jeszcze raz ten swój eksperyment - podpuścił ją Conal.

Podobnie jak poprzednio, Livvy posłusznie zacisnęła palce. Nagle poczuła, że Conal przewraca ją na plecy i nakrywa swoim ciałem. Wcisnął ją w materac, ale, o dziwo, wcale się nie wystraszyła. Czuła się radośnie i bezpiecznie.

Błyskawicznie utorował sobie drogę i znalazł się w niej. Ciałem Livvy wstrząsnęły nagle dreszcze.

- Masz teraz lepszy przykład zależności przyczynowo-skutkowej - oświadczył z satysfakcją.

Myli się, pomyślała półprzytomnie. Opuścili świat nauki i znaleźli się w świecie fantazji.

Odwróciła głowę. Jej wzrok padł na tarczę zegarka stojącego na stoliku. Wskazówki nieubłaganie przesuwają się w przód...

- Jest późno - szepnęła.

- O wiele za późno - ciężko dysząc, potwierdził Conal.

- Ale ja miałam na myśli tylko to, że powinniśmy wstać za...

Livvy nie była w stanie obliczyć minut, jakie im pozostały. W istniejących okolicznościach było to zadanie zbyt trudne. I chyba mało istotne. Znajdowała się dosłownie w posiadaniu Conala i tylko to miało dla niej znaczenie.

Teraz z kolei Conal poruszył się i spojrzął na zegarek.

- Ile mamy czasu? - zapytał.

Livvy słuchała półprzytomnie.

- A która jest teraz godzina? - spytała wreszcie.

- Ósma pięćdziesiąt sześć.

- Ósma pięćdziesiąt sześć - powtórzyła. Nie potrafiła sobie wyobrazić, a tym bardziej wyliczyć, ile czasu jest do dziewiątej. Zebrała się w sobie. - Musimy wstać o dziewiątej - oświadczyła po dłuższej chwili. - Lub... - gdy Conal wsunął dłoń między piersi Livvy i zaczął tarmosić jedną sutkę, jej słowa przeszły w głębokie westchnienie.

- W tak krótkim czasie chyba nie dam rady - mruknął.

Pochylił się i objął wargami czubek piersi Livvy. Jęknęła i odruchowo, drżącymi z emocji dłońmi, przyciągnęła do siebie jego głowę. Była przekonana, że umrze, jeśli on przestanie ją pieścić. W tej chwili nie liczyło się nic innego. Ani siostra, ani konieczność pójścia w odwiedzinę do babki. Pragnienie Conala było najważniejsze.

- A więc chyba muszę się pospieszyć - szepnęła i znów wzięła Livvy w posiadanie.

Jej reakcja była prawie natychmiastowa. Wcisnęła twarz w pierś Conala, aby stłumić jęki. Nagle zeszywniał, a chwilę potem opadł na nią ciężko całym ciałem.

- Mamy jeszcze minutkę - wyszeptał po chwili.

Skąd u tego człowieka bierze się tyle energii? Livvy była kompletnie rozbita. Nie potrafiłaby się poruszyć. I, prawdę mówiąc, wcale nie chciała. W pełni zaspokojona, leżała wtulona w Conala.

- Hej, ciociu Livvy! - zawołał Bobby, stając tuż pod drzwiami. - Mama kazała ci powiedzieć, że robi się późno.

- Dziękuję.

Livvy z największym wysiłkiem wzięła się w garść.

- A tata mówił - nadal z korytarza dobiegał głos Bobby'ego - że wcale nie powinniśmy się spieszyć z wożeniem Conala na

to rodzinne spotkanie. Bo kiedy pozna pozostałych stukniętych krewnych mamy, może się wystraszyć i zerwać zaręczyny. A mama odpowiedziała na to, że jej rodzina nie jest bardziej stuknięta niż rodzina taty i...

- Dziękuję, Bobby! - wykrzyknęła Livvy w obawie, że dzieciak zaraz powie coś naprawdę kłopotliwego.

Usłyszawszy słowa chłopca, Conal poweselał. Zrobiło mu się raźniej na duchu. Wyglądało na to, że Bill też ma kłopot z rodziną swojej żony. A więc nie tylko on czuł się nie w sos. Mimo wszystko jednak wczorajszego wieczoru mąż Fern próbował dostosować się do otoczenia. Świadomość tego faktu sprawiała, że Conalowi zaświtała odrobina nadziei.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Zbiegając ze schodów, Livvy nerwowym ruchem wypchała do beżowych spodni brązową jedwabną bluzkę. Nie pojmowała, dlaczego kochanie się z Conalem niemal całkowicie pozbawiło ją pewności siebie, tak jakby nie znała na tyle dobrze własnej osoby, by wiedzieć, że to nastąpi.

Zatrzymała się na dolnym podejściu schodów, gdyż nagle z całą wyrazistością stanęły jej przed oczyma ostatnie przeżycia. Za nic w świecie nie zrezygnowałaby z pieszczot Conala, gdyby nie było to konieczne.

- Dzień dobry, Livvy. Przykro mi, że Bobby zakłócił wam spokój. - Głos Billa wyrwał Livvy z zamyślenia. Wracając do rzeczywistości, z trudem skupiła uwagę na słowach szwagra.

- Nie zakłócił - skłamała. Dopiero w tej chwili zobaczyła napiętą, niemal gniewną twarz Billa. - Czy coś się stało? - spytała zaniepokojona. Odkąd pamiętała, był zawsze pogodny i wesoły. Nigdy nie widziała u niego takiej ponurej miny, z jaką ją dziś powitał.

- A co mogłoby się stać? - odwarknął, zupełnie nie w swoim stylu.

Livvy nie poznawała tego człowieka. Już chciała się odezwać, ale przypomniała sobie wczorajsze komentarze Fern. Zachowywała się dziwnie. Czy to możliwe, że prowadziła z Billem wojnę? Wydawało się to zupełnie nieprawdopodobne. Livvy

uważała zawsze siostrę i Billa za najidealniej dobraną parę pod słońcem. I najszcześliwszą.

Ale, jak się okazuje, nie wszystko złoto, co się świeci. Niepokój Livvy wzmógł się. Ludzie potrafią ukrywać swoje uczucia. Ona sama była tego najlepszym przykładem. Już od ponad roku była nieprzytomnie zakochana w Conalu, a nikt z jej przyjaciół i rodziny nie miał o tym najmniejszego pojęcia.

- Bill... - zaczęła powoli. Nie bardzo wiedziała, co powiedzieć. Nie chciała wtrącać się w małżeńskie sprawy Fern, ale być może mogła w jakiś sposób pomóc, jeśli rzeczywiście mieli poważne kłopoty.

- O, tu jesteś. - Fern wytknęła głowę z kuchni i zobaczyła siostrę. - Chodź dotrzymać mi towarzystwa. Mam tu jeszcze trochę roboty - dodała, całkowicie ignorując obecność męża.

Bill odwrócił się i bez słowa ciężkim krokiem poszedł do saloniku.

Spojrząwszy z niepokojem na zeszywniałe plecy odchodzącego szwagra, Livvy ruszyła do kuchni.

Siedząc przy stole, w zamyśleniu obserwowała nerwowe ruchy Fern przygotowującej ziemniaczaną sałatkę.

- Nie chciałabym pchać nosa tam, gdzie nie potrzeba, ale o co chodzi? Czy między tobą a Billem jest jakiś konflikt?

- Konflikt? A jaki konflikt mógłby istnieć między nami? My... - Fern urwała. Zaczęły drżeć jej wargi. Poddała się. - Och, Livvy, ja naprawdę nie wiem, co robić! - zawołała z rozpaczą.

- Co robić: z czym? - Za plecami Livvy zabrzmiał basowy głos Conala. Odwróciła się nerwowo i zobaczyła go w drzwiach, ze wzrokiem tęsknie utkwionym w dzbanku ze smakowicie pachnącą kawą.

Livvy podniosła się, chcąc podać mu kubek, lecz gestem dał jej do zrozumienia, żeby sobie nie przeszkadzała, i sam nalał

sobie kawy. Patrzyła zafascynowana, jak wargi, które przed chwilą pieściły jej ciało, objęły brzeg kubka.

Conal wypił duży łyk kawy i spojrzał na Fern.

- Przepraszam, że ci przerwałem.
- Głupstwo. Nie ma o czym mówić - mruknęła w odpowiedzi.

Conal zeszytniał. Dostał odprawę. Tak jakby Fern była świadoma niedostatków jego pochodzenia i uznała, że nie ma sensu w ogóle z nim rozmawiać.

Zmusił się, żeby spokojnie wypić następny łyk kawy. Kiedy podniósł głowę, napotkał wzrok Livvy. Ciepły i przyjacielski. Tak jakby ona nie miała co do niego żadnych zastrzeżeń. Jakby oboje grali w jednej drużynie.

Uspokoił się trochę. Zaczął powoli odprężyć mięśnie.

- Fern, my naprawdę nie zamierzamy wtrzywać nosa w twoje sprawy - odezwała się Livvy.

- Wiem. Tylko że... Och, do licha! Właściwie dlaczego mam robić z tego wielką tajemnicę? Wcześniej czy później każdy się o tym dowie. Billowi zaproponowano znacznie wyższe stanowisko. Świetne. Takie, na jakim mu zależało. Połączone z solidną podwyżką.

- A więc dlaczego oboje wyglądacie, jakbyście mieli iść na ścieżkę? - spytała zdumiona Livvy.

- Bo ta nowa posada jest w Atlancie. W stanie Georgia - dodała Fern, tak jakby jej rozmówcy nie mieli o tym pojęcia.

- To bardzo ciekawe miasto. Kosmopolityczne.

- Niczego nie rozumiecie! - jęknęła Fern. - Jeśli stąd wyjedziemy, zaprzepaszczę swoją nauczycielską karierę. Wszystko, co przez całe lata tu sobie wypracowałam. Mam wreszcie etat, własną klasę, która mi odpowiada, i przywileje związane z długim stażem pracy. W Atlancie musiałabym zaczynać wszystko od nowa. Od zastępstw, których nienawidzę.

- A co by się stało, gdyby Bill nie zgodził się przyjąć nowej pracy? - spokojnie zapytał Conal, podczas gdy zaskoczona Livvy siedziała w milczeniu.

- Szef oświadczył mu wprost, że w tej firmie nie może na nic liczyć - oznajmiła Fern. - Po raz trzeci odmówił Billowi awansu. Livvy skrzywiła się.

- Okropne.

- Ale to wcale nie oznacza, że chcą się go pozbyć - wyjaśniła Fern. - Może nadal pracować na tym samym stanowisku i na dotychczasowych warunkach. I robić dzień w dzień dokładnie to, co teraz, aż do emerytury. Bez żadnych perspektyw. I bez grosza podwyżki.

- I z roku na rok Bill będzie stawał się coraz bardziej zniechęcony do pracy i życia - dodał Conal, przejęty tym, co usłyszał od jego żony.

- A zniechęcenie Fern się nie liczy? - Livvy odruchowo wystąpiła w obronę siostry.

Była przekonana, że Conal bez chwili namysłu poświęciłby karierę zawodową żony, gdyby kolidowała z jego zamierzeniami. Czy ten człowiek spodziewa się, że to jego życiowa partnerka będzie zawsze tą osobą, którą się poddaje?

Musiała jednak uczciwie przyznać, że zawsze popierał jej zawodowe ambicje. Nic dziwnego, była przecież jego pracownicą. Przyniosła firmie wiele pieniędzy. Czyżby Conal należał do tych mężczyzn, którzy uznają pracujące żony, pod warunkiem, że nie chodzi o ich własne?

Na to pytanie Livvy nie знаła odpowiedzi. Nie wiedziała także, co by się stało, gdyby jakimś cudem udało się jej nakłonić Conala do małżeństwa i gdyby mieli dzieci. Ta nieświadomość doprowadzała ją do szału.

- Livvy, ja... - zaczęła Fern, ale natychmiast zamilkła na widok Billa stającego w drzwiach kuchni.

- Jest do ciebie telefon - powiedział Bill do Conala. - To jakaś kobieta. Mówi, że dzwoniła do Marie i od niej dostała nasz numer.

Conal odstawił kubek z kawą i zaczął szukać wzrokiem aparatu.

- Będzie ci wygodniej rozmawiać w saloniku - poradziła Livvy. - Chodź, pokażę ci, gdzie.

Była zadowolona, że może wymknąć się z kuchni, bo tu z chwilą pojawienia się Billa zapanowała napięta atmosfera.

- Telefon jest tam. - Wskazała stolik obok kanapy.

Ruszyła do wyjścia, nie chcąc przeszkadzać Conalowi, mimo że miała ogromną ochotę zostać i posłuchać rozmowy. Była ciekawa, czy na zlecenie Conala podano numer jej matki, czy też sam powiedział dzwoniącej teraz do niego kobiecie, dokąd wybiera się na weekend.

Z ulgą przyjęła gest Conala, zapraszający, aby została i usiadła. Podniósł słuchawkę.

- Rozumiem... - powiedział po chwili. - Ale nie sądzę... Dobrze. Do zobaczenia.

Po szybko skończonej rozmowie popatrzył na Livvy z zamyślonym wyrazem twarzy.

- Dzwoniła niejaka Evert z biura członkini kongresu, pani Darnell - wyjaśnił. - Podobno w ostatnich badaniach opinii publicznej wypadła gorzej niż poprzednio, więc chce wynająć nową agencję reklamową, która zajmie się poprawą jej wizerunku. Chodzi o kilka plansz dla telewizji.

Livvy zmarszczyła czoło.

- Ale dlaczego zwraca się akurat do nas? Nigdy przedtem nie zajmowaliśmy się reklamą polityków.

- Naszą firmę polecił im podobno jeden z naszych klientów, ale pani Evert nie. wymieniła jego nazwiska. Co myślisz o tym zleceniu?

Livvy zatknęła za ucho niesforny kosmyk włosów opadających na czoło i zaczęła zastanawiać się nad odpowiedzią. Patrząc na nią, Conal niemal czuł pod palcami jej jedwabiste włosy.

Bierz się, bracie, w garść i skoncentruj na sprawach zawodowych, a nie na kochaniu się z Livvy, nakazał samemu sobie.

- Moim skromnym zdaniem, dzisiejsza reklama polityczna zesłała na psy. W obecnej postaci zupełnie mnie nie pociąga - odparła z powoli, po chwili namysłu. - Rzadko kiedy usiłuje się przekazywać wyborcom poglądy klienta i uzasadniać je.

- Wcale tak być nie musi.

- Oczywiście. Ludzkość też nie musi prowadzić żadnych wojen - z sarkazmem mruknęła Livvy.

- A więc nie pociąga cię taka praca?

- Ty prowadzisz agencję - przypomniała mu Livvy.

Niech Conal nie myśli, iż ona spodziewa się, że będzie przywiązywał większą wagę do jej opinii tylko dlatego, że się z nią kochał. Byłoby okropne, gdyby uznał, że należy do kobiet, które śpią z szefem dla zawodowej kariery.

- A czy kiedykolwiek ten bezsporny fakt powstrzymał cię od wygłoszenia własnego zdania na jakiś temat? - z przekąsem zapytał Conal.

- Przedtem to było co innego - mruknęła pod nosem.

- Dlaczego?

Sfrustrowana Livvy zagryzła wargę. Na temat ostatnich przeżyć nie chciała rozmawiać. Sytuacja była zbyt delikatna i miała dla niej zbyt duże znaczenia, aby ryzykować poddanie jej analizie. Niestety jednak swego szefa znała aż za dobrze. Gdy zależało mu na usłyszeniu odpowiedzi zadane na pytanie, był gorszy niż buldog atakujący kość.

Livvy rzuciła okiem w stronę korytarza. Niestety, na żadną pomoc nie mogła liczyć. Nie było ani śladu Billa, ani Fern.

- Ze względu na to, co... co robiliśmy... - Rozłożyła rękę. Conal uniósł ściągnięte brwi.

- Czyżbyś zamierzała traktować mnie inaczej tylko dlatego, że pozwoliłem ci... bawić się moim ciałem? Czy to oznacza, że straciłaś do mnie cały szacunek?

Z największym zdumieniem popatrzyła na Conala.

O czym on mówi? Podobne rzeczy wygadywały niekiedy kobiety trzydzieści lat temu! Skąd u niego takie teksty?

- Uważam, że coś niedobrego stało się z twoją głową - oświadczyła oględnie. - Nie jest w porządku.

- Mów wreszcie, czy nadal mnie szanujesz?

Coś złego działo się z tym człowiekiem! Livvy chciała objąć go i pocałować. Przeciągnąć czule palcem po zarysie twardej szczęki. Ale nie mogła. Salonik u Fern nie był odpowiednim miejscem na żadne pieszczoty. A tym bardziej na przyzwoite, a raczej nieprzyzwoite całowanie, na które miała ogromną ochotę.

- Jak widzę, z góry zakładasz, że kiedykolwiek darzyłam cię szacunkiem - stwierdziła z całym spokojem. - Więc przestań wygadywać takie brednie.

- Moim zdaniem, to wcale nie są brednie - zaprotestował, ale trochę się uspokoił. - Wróćmy jednak do twoich zawodowych obiekcji. Do reklamy polityków. Nie kusi cię próba wprowadzenia pozytywnych zmian?

- W pojedynkę? Jestem jeszcze przy zdrowych zmysłach - warknęła.

- Nie. Ze mną - odparł. - Zrobimy to razem.

Razem. W uszach Livvy słowo to zabrzmiało mile i słodko. Niestety, Conal miał na myśli tylko pracę w agencji. Przypomniała sobie, że był zdania, iż to Fern powinna poświęcić swój wieloletni zawodowy dorobek, żeby ułatwić mężowi dalszą karierę, i zrobiło się jej przykro.

Poczuła się nieswojo. Co stałoby się z jej miłością, gdyby była zmuszona całymi dniami tkwić wraz z Conalem i z dzieckiem w czterech ścianach jakiegoś mieszkania? Co stałoby się z jej intelektem? A ze zdrowiem psychicznym? Musiała przestać nad tym się zastanawiać, bo obawiała się, że już teraz zwariuje. Zresztą Conal ani nie wyznał jej uczucia, ani nie proponował małżeństwa. O czym więc tu myśleć i rozdzielać nie istniejący włos na czworo?

- Livvy! - Do saloniku wpadła Fern, a za nią wkroczył Bill.
 - Prawda, że jesteś po mojej stronie? Uważasz, iż mam rację?
 - domagała się potwierdzenia. - Powiedz mu, że jest samolubny i kieruje się egoizmem.

W oczach siostry Livvy dostrzegła rozpacz, a na twarzy Billa głęboki smutek.

Odruchowo, szukając wsparcia, spojrzała na Conala. Mimo że było jej żal siostry, musiała uczciwie przyznać, iż Bill miał swoje racje. Odrzucenie propozycji świetnej pracy po latach zawodowych niepowodzeń jest trudnym zadaniem. Zwłaszcza gdy ma się świadomość, że to ostatnia taka szansa.

- Fern, Chińczycy twierdzą, że tylko głupcy wtrącają się w małżeńskie sprawy. - Conal usiłował rozluźnić napiętą atmosferę i przyjść w sukurs Livvy.

- To przecież jest moja siostra! - upierała się Fern. - Też kobieta.

- Zdażyłem zauważyć. - Podkreślenie tego faktu głębokim głosem Conala sprawiło, że Livvy spłonęła rumieńcem.

- To wcale nie jest śmieszne! - Złość Fern podzieliła się teraz między męża a Conala. A kiedy sekundę później usłyszała głośne otwarcie frontowych drzwi, a zaraz potem ich gwałtowne zatrzaśnięcie i Bobby'ego biegnącego po schodach, nie wytrzymała. - Jeśli ten chłopak nie zacznie korzystać z tylnego wejścia. .. - warknęła gniewnie, lecz zaraz zamilkła. W tej chwili

ktoś zaczął głośno walić we frontowe drzwi. - A to co, do diabła? - Pytającym wzrokiem spojrzała na Livvy, która bezradnie wzruszyła ramionami.

- Chyba nawet wołałabym nie wiedzieć - odparła, bezwiednie ścisząc głos. - Ten, kto tak się zachowuje, musi być rozłoszczony. Przypomnij sobie, kiedy ostatnio płaciłaś chłopakowi roznoszącemu gazety?

- Wiem, że tam jesteście! - ryknął męski głos. - Natychmiast mi otwórzcie!

- To chyba Carl. Mieszka parę domów stąd - wyjaśnił Bill i w eskorcie Livvy i Fern podszedł do drzwi. Livvy zerknęła w górę schodów. Bobby, wychylający się zza drzwi łazienki, miał przestraszoną minę. A więc chodzi o niego! Musiał narozrabiać, pomyślała Livvy. Ale co mogło aż tak rozłościć dorosłego mężczyznę?

Bill otworzył szeroko drzwi. Na werandzie obok otyłego mężczyzny stał chłopczyk mniejszy od Bobby'ego.

- O co chodzi, Carl? - spytała Fern, przerywając milczenie.

- Pytasz, o co chodzi? - wrzasnął mężczyzna. - Dam mu tak po tyłku, że się nie pozbiera.

Bill w milczeniu patrzył na sąsiada.

- O czym ty mówisz? - zapytał wreszcie.

- O twoim szczeniaku! Napadł na mojego biednego Mike'a!

- Bobby, zejź na dół! - zawołał Bill do syna.

Po dłuższej chwili ciszy, przerywanej jedynie pochlipywaniami Mike'a, u szczytu schodów ukazał się Bobby. W żółtym tempie schodził na dół.

- Synu, o co tu chodzi? - zapytał Bill.

- Powiedziałem ci przecież, co zrobił... - zaczął Carl, ale ojciec Bobby'ego szybko mu przerwał.

- Zadałem pytanie nie tobie, lecz mojemu synowi.

Bobby spojrzał na Carla z niepewną miną.

- Uderzyłem Mike'a, bo on mi kazał. - Gestem wskazał Conala, szukając u niego oparcia.

Conal zmarszczył czoło. Zaczął uważniej przyglądać się pochlipującemu Mike'owi. Był przekonany, że chłopak udaje.

- Powiedział ci, żebyś go sprzał? - z niedowierzaniem zapytał syna Bill.

Bobby pokiwał energicznie głową.

- Wcale Mike'a nie sprąłem. Uderzyłem go tylko raz i pognąłem do domu.

- Bobby, czy to jest ten łobuz, który ciągle cię zaczepia? - zapytał Conal.

Bobby skinął głową i rzucił bojaźliwe spojrzenie w stronę Mike'a.

- Co rano czeka za rogiem i odbiera mi pieniądze przeznaczone na lunch - wypalił, zebrawszy się na odwagę.

- To kłamstwo! - wrzasnął Carl. - Mój syn nie jest złodziejem!

- Bobby, dlaczego nic mi o tym nie mówiłeś? - spytał Bill. Na jego twarzy Livvy zauważyła poczucie winy.

- Nie mogłem. Mike oświadczył, że jeśli powiem o tym rodzicom, to zleje mnie jeszcze mocniej niż wtedy, kiedy poskarżyłem się nauczycielowi. - Bobby spojrział wymownie na Conala. - Przy nim wyrwało mi się coś na ten temat, a on powiedział, że powinienem przyłożyć Mike'owi.

- Oddać, a nie przyłożyć. Tak ci radziłem - sprostował Conal. - Trzeba ostro przeciwstawiać się łobuzom i nie dawać się terroryzować.

- Mój syn nie jest łobuzem! - wykrzyknął Carl. - On jest ofiarą.

- Jasne. W dzisiejszych czasach mamy same ofiary - wtrąciła Livvy. - Nikt nie poczuwa się do odpowiedzialności za własne czyny.

- To nie jest powód do żartów. - Fern ofuknęła siostrę.
- Twój narzeczony namawiał Bobby'ego do użycia przemocy.

Reakcja Fern zaskoczyła Conala. Przecież dzieciak powinien się bronić! Czy chciała, żeby jej syn stał się workiem treningowym dla okrutnych kolegów? Nie pojmował stanowiska Fern. Prawdę powiedziawszy, nie miał pojęcia o wychowywaniu dzieci. Może z jakichś nie znanych mu względów mama Bobby'ego miała rację.

- Bill, skontaktuje się z tobą mój adwokat - wyniosłe oświadczył Carl i opuścił werandę wraz ze swym nadal pochlipującym synem.

- Czy on naprawdę to zrobi? - z niepokojem spytała Fern.
- Wątpię - uspokoiła siostrę Livvy. - Jaki syn, taki ojciec. Lubi znęcać się nad słabszymi, ale to też jest tchórz. Wejźmy do środka. Musimy posprzątać kuchnię, bo niedługo trzeba będzie jechać do babki.

- Nadal jestem zdania, że przemoc niczego nie zmienia.

- oświadczyła Fern, rzucając narzeczonemu siostry pełne wyrzutu spojrzenie.

Livvy podeszła do Conala i musnęła wargami w policzek. Musiała go pocieszyć, bo wyglądał żałośnie. Pomyślała, że pobyt w domu jej siostry jeszcze bardziej utwierdzi Conala w przekonaniu, że jak ognia powinien unikać małżeństwa.

A ona tak bardzo pragnęła, żeby zmienił zdanie...

Odruchowo na chwilę przytuliła się do niego. Obdarzyła go ciepłym uśmiechem i za siostrą podażyła do kuchni.

- Tato, jesteś na mnie bardzo zły? - niepewnym głosem zapytał Bobby.

Bill zaprzeczył ruchem głowy.

- Nie. Conal ma rację. Czasami człowiek musi walczyć o swoje. Ale jeśli kiedykolwiek się dowiem, że to ty rozpocząłeś bójkę, będziesz tego żałował do końca życia. No, biegnij teraz

do matki i zapytaj, czy przed wyjściem z domu nie ma dla ciebie jakiegoś zajęcia.

- Już pędzę. - Bobby pobiegł do kuchni.

- Dziękuję, że pomogliście memu synowi - powiedział Bill.

- Gdybym nie był tak bardzo pochłonięty własnymi problemami... Och, jestem do niczego. Muszę przemyśleć parę spraw.

- Zwrócił się do Livvy: - Powiedz Fern, że do babki przyjadę później. Przed całą waszą rodziną nie potrafię udawać wesółka.

Bill wyszedł i chwilę później Conal usłyszał, jak sprzed domu rusza furgonetka.

Moje pierwsze wrażenie nie było mylące, uznał Conal. W otoczeniu rodziny Fern Bill nie czuł się zbyt dobrze. A więc wychowanie w rodzinie przynależącej do średniej klasy społecznej nie daje automatycznie człowiekowi umiejętności dostosowania się do innej rodziny z identycznego środowiska. I, podobnie, tak zwane normalne wychowanie, w tak zwanej przyzwoitej rodzinie, nie daje automatycznie człowiekowi umiejętności rozwiązywania osobistych problemów.

Nie tylko obecne kłopoty Billa sprawiły, że nie dostrzegł problemów nękających Bobby'ego. Nie był po prostu wyczulony na takie sprawy. I, co więcej, Fern nie potrafiła dać synowi praktycznej życiowej rady.

Tę praktyczną życiową radę dał chłopcu on sam, człowiek niewiadomego pochodzenia, wychowany nie w normalnej rodzinie, lecz w sierocińcu. Conal poczuł odrobinę satysfakcji, która jednak szybko zmaląła, gdy tylko uprzytomnił sobie, że Fern i Bill nie zawsze zgadzali się we wszystkim, co dotyczyło wychowania syna. Istniały więc rodzinne problemy, których mimo ponad sześciu lat małżeńskiego pożycia nie dawało się rozwiązać.

Conal westchnął. Jak się okazuje, kompromis w rodzinie odgrywa większą rolę, niż początkowo sądził. Wzajemne układy

są znacznie bardziej skomplikowane i wymagają wiele wysiłku. Więcej niż potrzeba, aby nauczyć dzieciaka zasad futbolu.

Jednym słowem, żeby wejść w skład rodziny, trzeba by się wiele nauczyć, uznał Conal. On sam być może potrafiłby nauczyć się być mężem Livvy. Ale ojcem jej dzieci? Czy w ogóle zechciałby nim zostać? Nie wiedział. Nie miał nawet pojęcia, czy Livvy zapragnęłaby zostać matką. Gdyby marzyła o potomstwie i byłby to główny cel jej życia, już dawno temu wyszłaby za mąż. Ale tego nie zrobiła. Cały swój czas i wysiłek poświęciła pracy zawodowej.

Może powinien dowiedzieć się, czy chciałaby mieć dzieci? Musiałby zrobić to dyskretnie i tak ostrożnie, żeby co do jego stosunku do tej sprawy nie mogła wyciągnąć żadnych wniosków.

Sfrustrowany Conal przesunął palcami po włosach. Miał przed sobą zbyt wiele znaków zapytania, od których aż kręciło mu się w głowie. Postanowił zająć się czymś konkretnym i pozytywnym.

Czymś takim byłoby kochanie się z Livvy.

Przez cały czas czuł jeszcze na wargach smak jej ust. Może w ciągu dnia uda mu się skraść ze dwa pocałunki? A jeśli będzie miał więcej szczęścia, to wsunie rękę pod jedwabną bluzkę i ukradkiem popieści pełne, fantastyczne piersi.

- Conal, ciocia Livvy pyta, co robisz! - wykrzyknął Bobby od strony korytarza.

Conal westchnął i z niechęcią ruszył w stronę kuchni. „Nie miał ochoty oglądać pełnego wyrzutu spojrzenia Fern. No, ale gdy uprzytomnił sobie, że była tam Livvy, natychmiast odruchowo przyspieszył kroku.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Następny skręt w prawo - instruowała Livvy siedzącego za kierownicą Conala. - Od strony drogi farma jest niewidoczna.

Conal rzucił okiem na swoją towarzyszkę podróży. Usiłował wyobrazić ją sobie żyjącą na farmie. Nie zauważył gigantycznego wyboju. Samochód zarzuciło w lewo. Conal instynktownie przytrzymał się kierownicy.

- Czy w stanie Pensylwania nie dba się o stan dróg?

- Mój dziadek też zadaje sobie identyczne pytanie. A poza tym jest przekonany, że to komuniści wygrali zimną wojnę i teraz wyrównują niesprawiedliwy podział dóbr w drodze zabierania majątkiem ich dorobku, nakładając na nich duże podatki.

- Co uprawia się na farmie?

- Obecnie tylko kwiaty i warzywa. Przed laty dziadek oddał większość ziemi stryjecznemu dziadkowi Henry'emu.

- Czy mieszkałaś kiedyś na tej farmie? - zapytał Conal. Interesowało go wszystko, co dotyczyło Livvy.

- Nie. Urodziłam się w domu mamy i tam dotrwałam aż do wyjazdu na studia. - Skręć tutaj.

Na obszernej, szerokiej, frontowej werandzie Conal zauważył wiele osób. Usiłował wmówić w siebie, że już się nie powtórzy pechowy wczorajszy wieczór, kiedy to każdy z krew-

nych Livvy dawał mu do zrozumienia, że nie pasuje do tej rodziny.

- Imponujący automobil - skomentował jeden ze starszych panów, którego imienia Conal nie zapamiętał.

- Dobrze się go prowadzi - oświadczył Conal, chętnie podejmując neutralny, a więc niegroźny wątek rozmowy.

- Zawsze chciałem mieć mercedesa - odezwał się dziadek Harry. - Możesz powiedzieć, ile kosztuje coś takiego?

- Nie wiem - odparł Conal. - To wypożyczony samochód.

- Nie masz własnego?! - Zebrani na werandzie spojrzeli na Conalą z mieszaniną zgrozy, niedowierzania, a nawet litości.

- Synu, jeśli w takiej sytuacji wydajesz cały swój majątek na pierścionek z brylantem, to masz kiepsko w głowie - oznajmił dziadek Harry.

Conal aż zamarł ze zdumienia. Ta rodzina miała go za bankruta. Uważała, że wydał ostatnie grosze, aby zrobić wrażenie na Livvy.

- Dziadku Harry, ja nie wymagam kosztownych prezentów - oświadczyła Livvy. - A wasz wniosek jest. zbyt pochopny. Nikomu, kto mieszka w Nowym Jorku, samochód nie jest potrzebny. Znacznie łatwiej jest korzystać z taksówki.

- Livvy, nie mędrkuj i idź przedstawić babce narzeczonego. Niecierpliwie czeka, żeby go poznać - zawołała Marie.

Conal pocieszał się, że ten dzień kiedyś wreszcie się skończy. I znajdują się z Livvy we wspólnym pokoju i będą mogli się kochać. Taką miał przynajmniej nadzieję. Poczul instynktowną reakcję własnego ciała. Żeby się odprężyć, skupił wzrok na bukiecie dalii stojącym na staroświeckim pianinie.

- A więc to jest ten mężczyzna, na którego się wreszcie zdecydowałaś - bez żadnych wstępów stwierdziła drobna stara dama siedząca w głębokim fotelu.

Livvy pocałowała babkę w policzek.

- Babciu, przedstawiam ci Conalą Sutherlanda. Conal, to jest moja babcia Donagher.

- Dzień dobry. - Conal skłonił się przed starą damą.

Na widok jej badawczego wzroku poczuł się nieswojo. Podobnie przyglądał mu się Bobby.

- Marie mówiła, że tak jak Livvy pracujesz w Nowym Jorku - babcia Donagher zaczęła rozmowę. Utkwiła w twarzy Conalą świdrujący wzrok. - Jesteś pewny, że będzie cię stać na utrzymanie żony? - spytała podejrzliwie. - Życie w Nowym Jorku jest piekielnie kosztowne.

- Mamo! - jęknęła matka Livvy. - Nie pytaj mężczyzny o jego zarobki.

- Widocznie nie słuchałaś uważnie. Przecież właśnie to zrobiłam.

- Nie jest mi potrzebny mężczyzna po to, żeby mnie utrzymywał - szybko wtrąciła Livvy. - Sama dobrze zarabiam.

Conal odchrząknął.

- Stać mnie na jej utrzymanie - oświadczył. Z trudem powstrzymał uśmiech. Stara dama zaczynała mu przypominać Livvy, z uporem obstającą przy swoim. - Byłoby mnie także stać na utrzymanie pani, gdyby okazało się to konieczne.

- Jeśli, jak mówią ludzie, ubezpieczenia społeczne pewnie zbankrutują, może się na tym skończyć! - bez chwili namysłu odparła stara dama.

Szykowała się do następnej fazy ataku.

- Czy należysz do tych nowoczesnych mężczyzn, którzy nie lubią dzieci? - spytała, nie spuszczać wzroku z Conalą.

Zaczaj intensywnie szukać w myśli jakiegoś wytłumaczenia. W gruncie rzeczy nie miał nic przeciw dzieciom. W teorii. Bo gdy przyszło mu stanąć twarzą w twarz z którymś z nich, od razu miał kłopoty. Na samą myśl, że mógłby ponosić odpowiedzialność za wychowanie Bobby'ego na cywilizowanego człon-

ka społeczeństwa, zrobiło mu się zimno. A gdyby okazało się, że Livvy pragnie mieć dzieci...? Szybko odpedził od siebie tę przygnębiającą myśl.

Livvy dojrzała zakłopotanie malujące się na twarzy Coñala. Przypomniała sobie, jak sztywno i nienaturalnie zachowywał się w obecności Bobby'ego. Ogarnął ją niepokój. Może Fern miała rację, twierdząc, że Conal nie lubi dzieci?

Livvy stanął nagle przed oczyma uroczy malutki chłopczyk z brązowymi włosami Conala i figlarnym uśmiechem na buzi. Przecież chyba nie będzie oponował przeciw jednemu dziecku...

Stop! Livvy ujęła w cugle wybujałą wyobraźnię. Przecież nawet nie była zaręczona z Conalem. Zamiast więc zamartwiać się, w jaki sposób namówić go na potomka, najpierw powinna przekonać go do małżeństwa. Co gorsza, zadanie to stawało się tym trudniejsze, im dłużej przebywał w otoczeniu jej rodziny.

- Trudno orzec, czy lubię dzieci - odezwał się po chwili Conal. - Po prostu nigdy nie miałem z nimi do czynienia.

- Jesteś jedynakiem- ze współczuciem stwierdziła babka.

- Nie wiem - wyznał Conal. - Porzucono mnie jako kilkuniedniowe niemowlę. Wychowywałem się w sierocińcu.

W sierocińcu? Zaszokowana Livvy spojrzała na Conala. A więc nie pochodził z dobrej rodziny? I w ogóle jej nie miał? Zapragnęła zarzucić mu ręce na szyję i mocno go objąć. Opiekuńczo i czule. Ale przed czym miałyby go chronić? Był dorosłym człowiekiem. Dobrze urządzonym i majątnym. Miał wielu przyjaciół, a wśród pracowników cieszył się zasłużonym autorytetem. Niczego od niej nie potrzebował.

- Biedaczysko! - wyrwało się Marie.

Livvy też była skonsternowana. Nie wiedziała, co powiedzieć. Lepiej było milczeć.

Gdyby zaczęła użalać się nad Conalem żeby pomyślał, że brak rodziny w jej oczach stanowi

wadę. A dla niej nie było ważne, kim byli rodzice Conala. Liczył się tylko on sam.

- Nie przejmuj się, chłopcze. To nie ma żadnego znaczenia.

- Babka Donagher poklepała Conala po rękę. - Gdy tylko ożenisz się z Livvy, cała jej rodzina stanie się twoją. Kiedy ma nastąpić ten szczęśliwy dzień? - spytała zniecierpliwiona.

- Babciu, dopiero się zaręczyliśmy - szybko odezwała się Livvy. - Musimy lepiej się poznać.

- W dzisiejszych czasach narzeczeni znają się aż za dobrze - z dezaprobatą mruknęła stara dama.

- O terminie ślubu pani dowie się pierwsza - obiecał Conal.

- Tak, ale... - Babka Donagher urwała, gdyż z kieszeni Conala zaczęły wydobywać się dziwne dźwięki. - Co to jest?

- To pager - wyjaśniła Livvy.

Conal wyciągnął go z kieszeni i odczytał wiadomość.

- Muszę natychmiast zadzwonić - oznajmił. - Kod nowojorski, ale numer nie jest mi znany. - Coś ci to mówi? - spytał Livvy, pokazując jej pager.

- Nie.

- To okropne - odezwała się Marie. - Jak można nękać człowieka w wolną sobotę?

- Praca Conala wymaga takich poświęceń - wyjaśniła Livvy - Prowadzi własną firmę i musi być ciągle do dyspozycji klientów.

- Twój ojciec zawsze miał wolne weekendy - powiedziała Marie.

- Każde zajęcie ma swoje minusy - odezwała się stara dama. - Conal, możesz skorzystać z aparatu w sypialni. To chyba jedyne spokojne miejsce. Livvy cię zaprowadzi.

Conal był wdzięczny losowi za te parę minut, które będzie mógł spędzić na osobności, z dala od ciekawskich spojrzeń. Gdy wspomniał, że jest sierotą, stara dama i jej córka okazały mu

współczucie, czego nie znosił. Tylko Livvy w ogóle nie zareagowała. Był jej za to głęboko wdzięczny. Ogarnęło go uczucie ulgi. Podążył za nią na dragi koniec domu i po chwili oboje znaleźli się w małej, spokojnej sypialni.

- Tam. - Livvy wskazała aparat na nocnym stoliku.

Wzrok Conala przyciągnęło jednak coś zupełnie innego. Łódź. Zaprażył rzucić na nie Livvy i całować do utraty tchu..

Kiedy od strony otwartego okna dobiegł go głośny wybuch dziecięcego śmiechu, z żalem zrezygnował ze swego pomysłu. W każdej chwili ktoś mógł tu wejść.

Przyrzekł sobie, że gdy tylko skończy rozmowę, pójdą z Livvy na spacer do lasu. Może znajdą leżącą kłodę, usiądą i... Z trudem odpędził erotyczne fantazje. Cel spaceru był ściśle określony. Conal musiał się dowiedzieć, czy Livvy chce mieć dzieci. Liczył na to, że nie. Wówczas łatwiej byłoby mu przekonać ją, aby została jego żoną.

Wykręcił numer odczytany z pagera. Podczas rozmowy zagryzał dolną wargę. Robił tak zawsze wtedy, kiedy musiał się nad czymś głęboko zastanawiać.

- Jestem zaszczycony, że mają państwo zaufanie do naszej agencji... Tak, ale... Dobrze. Do widzenia. - Odłożył słuchawkę, a potem tępym wzrokiem wpatrywał się w aparat.

- Jakież kłopoty? - spytała Livvy.

- Nie - odparł powoli. - Dzwoniła ta członkini kongresu, która chce, żebyśmy poprowadzili jej telewizyjną kampanię. Pamiętasz naszą kampanię dla sieci sklepów z komputerami?

- Tak. Uważam, że reklama była bardzo udana.

- To właśnie właściciel tych sklepów polecił tej pani naszą agencję. Uważam, że dla nas to wielka szansa rozszerzenia polu działania. W tej nowej kampanii chcą dać nam wolną rękę...

- Hm... - z powątpiewaniem mruknęła Livvy. Na całą tę sprawę miała zupełnie inny pogląd.

W tej chwili była jednak zaabsorbowana zupełnie czymś innym. Usiłowała wyobrazić sobie Conalą jako ojca rodziny. Przyszło jej to z łatwością. Był inteligentny, sympatyczny i przedsiębiorczy. No, ale musiałby wyzbyć się rezerwy w stosunku do dzieci. Była powierzchowna czy też kryło się za nią coś głębszego? Awersja do dzieci?

Livvy przypuszczała, że jego niechętny stosunek do dzieci wywodził się z czasów dzieciństwa. Jeśli częściej będzie miał do czynienia z malcami, z pewnością poczuje do nich sympatię. Przyszedł jej na myśl mały terrorysta, który okradał Bobby'ego. Gdy Conal pozna normalne dzieci, na pewno je polubi.

A może nie ożenił się dlatego, że przed założeniem rodziny chciał rozwinąć agencję i te wszystkie kąśliwe uwagi na temat małżeństwa robił tylko po to, żeby zrażać do siebie kobiety, zanim będzie gotowy? Do tej pory nie powiedział jej jednak ani jednego słowa, które Livvy mogłaby poczytać za propozycję bliższego związku. Ogarnął ją smutek.

- Dobrze się czujesz? - zapytał Conal, dostrzegłszy jej zaszępialoną minę.

- Tak. - Trochę się rozluźniła. - Czemu pytasz?

- Bo wyglądałaś tak bojowo, jakbyś miała ochotę komuś przyłożyć. Gdybym nie był od ciebie znacznie większy, miałbym powody do niepokoju.

Livvy spojrzała na niego wyniośle.

- Czyżbyś nigdy nie słyszał o Dawidzie i Goliacie?

- Słyszałem, i to wiele razy. Ale nie były to wiarygodne rzeczy.

- O jednym możesz być przekonany. Duże rozmiary to nie wszystko.

- Pomińmy fakt, że to komunał. Przecież w walce wręcz nie masz żadnych szans.

Livvy popatrzyła w roześmiane oczy Conalą i ogarnęła ją

chęć udowodnienia mu, że jej nie docenia. Tego ranka dał popis swojej ogromnej siły, ale przekonała się, że przeciwstawianie mu się sprawiło jej wielką frajdę. A ponadto szala zwycięstwa nie zawsze przechyla się na korzyść silniejszego.

Odwróciwszy się od łóżka, aby sprawić wrażenie, że chce wyjść, Livvy wykonała nagły obrót i działając z zaskoczenia rzuciła się na Conala. Zamierzała popchnąć go na łóżko. Przy odrobinie szczęścia skradłaby mu całusa i zanim by ją zdołał przytrzymać, salwowałaby się ucieczką.

Jak zwykle, gdy chodziło o Conala, jej plan nie powiódł się do końca. Rzuciła się na niego, ale on nawet nie drgnął. Znalazła się z nosem wbitym w silny tors, wdychając odurzający męski zapach, który uwielbiała. Było jej dobrze. Mogłaby zostać tak na zawsze...

- Wolno zapytać, co ty właściwie robisz? - Głos Conala przerwał marzenia Livvy.

- Sprawdzam, czy cały ten ranek muszę spisać na straty - szepnęła, dotykając wargami jego szyi.

Przyciągnął ją do siebie.

- Nic z tego nie wyjdzie - mruknęła. Do sypialni dziadków w każdej chwili mógł ktoś wejść. - Chodź, przedstawię cię...

- Komu? - podejrzliwie zapytał Conal. - Masz jeszcze innych krewnych?

- Nie bój się. To ludzie normalni. No, prawie - dodała na widok jego sceptycznego spojrzenia.

Wyszli z domu. Gdy znaleźli się względnie bezpieczni na skraju lasu, Livvy z rozkoszą wciągnęła do płuc rześkie jesienne powietrze.

- Czy w Nowym Jorku nie brak ci przestrzeni? - zapytał Conal. Może dlatego jeszcze nie wyszła za męża, bo chciała znaleźć mężczyznę, który zgodzi się zamieszkać z nią w Scranton?

- Oczywiście, że tak. Ale gdy tutaj jestem, zaczynam tęsknić do Nowego Jorku.

Od strony krzaków dobiegły ich wesole okrzyki.

- To dzieciaki - stwierdziła Livvy.

Weszli głębiej w las. Conal postanowił skorzystać z okazji. Celowo podtrzymał temat.

- Lubisz dzieci? - zapytał.

- Tak, ale nie zawsze.

- Potrafią zająć człowiekowi dużo czasu - zauważył Conal.

- Tak. I ich wychowanie może być bardzo kosztowne - dorzuciła Livvy.

- Dlatego nie masz dziecka? - nagle wyrwało się Conalowi. Za późno ugryzł się w język. Zachował się jak gbur.

Livvy podniosła głowę. Nie miała pojęcia, co kryje się za tym pytaniem.

- Dlatego, że jestem beznadziejnie konwencjonalna. - Po minie Conala zorientowała się, że nie pojął jej wyjaśnienia.

- Wyznaję zasadę: najpierw mąż.

- Zamierzasz wtedy mieć dzieci?

- Jeszcze właściwie się nad tym nie zastanawiałam - odrzekła wymijająco. - Powinniśmy już wracać. Zbliża się pora lunchu.

Conal był zły na siebie. Livvy zeszywniała, a on nie uzyskał odpowiedzi na swoje pytanie.

Kiedy weszli do domu, do Livvy podbiegł młody, ciemnowłosy mężczyzna.

- Wszędzie cię szukałem - powiedział zamiast powitania.

- Ciocia Marie powiedziała, że zaręczyłaś się z jakimś ważnym. .. - Urwał, gdyż w tej chwili za plecami Livvy zobaczył Conala.

- To Luke Farrell. - Dokonała prezentacji. - A to mój narzeczony.

Luke energicznie uściśnął rękę Conala.

- Czy to prawda, że kierujesz własną firmą? - zapytał z przejęciem.

- Tak - odparł spokojnie Conal.

- Wspaniale! Chcę kupić warsztat samochodowy. Może zechciałbyś mi dać parę ostrzeżeń i rad? Co powinienem wiedzieć, zakładając firmę?

Rozmowa była krótka i rzeczowa. Młody człowiek wysłuchał uwag Conala, zadał kilka inteligentnych pytań świadczących, że już sporo wie o zawiłościach systemu podatkowego, i odchodząc, wylewnie podziękował Conalowi.

- O co chodzi? - spytał Conal, widząc skrzywioną minę Livvy.

- Miałam ochotę gryźć ze złości - warknęła. - Dokładnie to samo mówiłam Luke'owi ostatnim razem, gdy byłam w domu, ale mnie nie słuchał, bo jestem kobietą. Tylko słowa mężczyzny mogą być wiarygodne.

- Jeśli Luke jest na tyle głupi, żeby nie skorzystać z twoich mądrych wskazówek, to jego strata.

Livvy odprężyła się nieco. W gruncie rzeczy Conal miał rację. A ponadto ją doceniał.

- Livvy! - rozległ się donośny głos dziadka. - Przestań monopolizować tego chłopaka. Teraz wszyscy mężczyźni idą oglądać telewizję. Gra Notre Dame. - Spojrzał na Conala. - Jesteś kibicem tej drużyny? - zapytał.

- Pewnie jest, skoro grał w niej przez cztery lata - mruknęła Livvy, zgnębiona perspektywą rozstania się z Conalem na czas trwania meczu futbolowego.

- Co takiego?! Naprawdę grałeś w tej drużynie? Z Indiany?

- Tak - przyznał niechętnie Conal.

Nie lubił wracać do tamtych czasów. Ale to może stworzy mu lepszą platformę porozumienia z męską częścią rodziny Livvy.

- No, no! - entuzjasmował się dziadek. - Zaraz wszystkim o tym powiem. - Spojrzał na Conalę. - Słuchaj, czy tyś przypadkiem nie grał potem w profesjonalną piłkę?

- Przez dziesięć lat w Ramsach.

- Och! - wykrzyknął dziadek i poszedł podzielić się tą winą z resztą rodziny.

Conal spojrział na zde gustowaną minę Livvy.

- Może dzięki temu zapomną o moim wczorajszym wysoku z myciem garnków.

- Śmiej się - mruknęła. - To było wielkie przeżycie.

Do pokoju wpadła grupa młodych chłopaków. Otoczyli Conalę, który, o dziwo, na ich widok poczuł się lepiej. Tak jakby do nich przynależał. Chwycili go za ręce i pociągnęli za sobą.

- Macie mi go zwrócić w takim samym stanie, w jakim go zabieracie! - krzyknęła za nimi Livvy.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Babcia Donagher opadła z ciężkim westchnieniem na fotel stojący na wprost kanapy, na której wcześniej usadowiła się Livvy.

- Uwielbiam wszystkie moje prawnuki, ale czasami działają mi na nerwy - oznajmiła stara dama zmęczonym głosem. - Niekiedy wydaje mi się, że nowocześni rodzice nie mają pojęcia, kto kim właściwie rządzi.

- A może po prostu otwarcie przyznają się do tego - odparła śmiejąc się Livvy.

- Ale moje pokolenie przynajmniej wiedziało, gdzie jest granica. Kiedy będziesz miała własne dzieci, zrozumiesz, co mam na myśli.

- Tu jesteście. Chodź do nas! - zawołała stara dama na widok Conala, który ukazał się w drzwiach. Wyglądał okropnie. Spodnie na kolanach miał poplamione trawą, wybrudzoną koszulę, a na brodzie ślad po uderzeniu.

- Co oni z tobą zrobili! - jęknęła Livvy, gdy usiadł obok niej na kanapie.

- Nie rób tyle szumu - upomniała ją babka. Widząc, że wnuczka czule dotyka palcem obolałej szczęki Conala, dodała: - Oni nie znoszą, gdy ktoś się nad nimi roztkliwia.

Conal nie wiedział, jak reagują inni mężczyźni. On sam był zachwycony troskliwością Livvy.

- Jak to się stało? - domagała się odpowiedzi.

- Parę razy dotknęliśmy piłki.

- Piłki? Raczej ziemi!

Conal uśmiechnął się zawadiacko.

- Powinnaś obejrzeć resztę drużyny.

- Chłopcy pozostają zawsze chłopcami - oświadczyła sentencjonalnie babka.

Nie, pomyślała Livvy. Conal nie był chłopcem. Był mężczyzną w pełnym znaczeniu tego słowa, pod każdym względem. Nie mogła doczekać się powrotu do domu Fern, żeby znów namacalnie o tym się przekonać.

- Conal, ile zamierzacie mieć dzieci? - spytała nagle stara dama. - Szóstka to ładna, okrągła liczba.

- Sześcioro? - głośno jęknęła Livvy, a Conal zawtórował jej w myślach. - Nigdy!

- Niemowlaki są takie przyjemne! - entuzjazmowała się babka. - Livvy, czy pokazałaś już Conalowi swoje zdjęcia z tamtych czasów?

- Nie i tego nie zrobię.

- Wobec tego sama mu je pokażę - zagroziła stara dama.

- Idź na strych i przynieś mi je. Są w górnej szufladzie biurka.

- Dobrze, dobrze. - Livvy poderwała się z miejsca. Była to jedyna szansa ucieczki przed babką i pobycia przez chwilę sam na sam z Conalem. W pośpiechu opuścili pokój.

- Pochyl się - ostrzegła Livvy Conala, gdy znaleźli się na stromych schodach prowadzących na strych.

- Rzeczywiście, tu jest nisko.

Przez chwilę wspinali się po schodach w milczeniu.

- Czy kiedykolwiek myślałeś o swojej rodzinie? - nagle wyrwało się Livvy.

Nie wiedział, co kryje to pytanie, ale postanowił się tym nie przejmować i odpowiadać szczerze.

- Nie robiłem już tego od lat. I nie mam najmniejszej ochoty odnaleźć rodziców. Bo kim oni są? Ich rola ograniczyła się tylko do sprowadzenia mnie na ten świat. Nie zrobili niczego więcej. Gdyby udało mi się jakimś cudem odnaleźć matkę, to co, powinienem ją zapytać: jak ci się wiodło, kochana mamusko, przez ostatnie trzydzieści dwa lata?

- Gdyby o mnie chodziło, chciałabym się dowiedzieć, dlaczego mnie porzuciła - cicho odezwała się Livvy.

Conal wzruszył ramionami.

- Kiedy byłem mały, wyobrażałem sobie, że zostałem porwany przez jakiegoś złego człowieka, który zostawił mnie na progu sierocińca. I że rodzice mnie odnajdą, zabiorą do domu i wszystko będzie cacy. Potem, gdy podrosłem, zdałem sobie sprawę z tego, że moja matka znalazła się zapewne w sytuacji, której nie potrafiła sprostać. Gdzie są te fotografie?

- W biurku.

Livvy podeszła do staroświeckiego mebla i pociągnęła za uchwyt górnej szuflady, która jednak ani drgnęła.

- Pomóc ci?

- Ja też mam mięśnie.

Żeby zademonstrować własną siłę, Livvy szarpnęła tak mocno, że szuflada wypadła wprost na nią. Conalowi własnym ciałem udało się osłonić Livvy i ustrzec przed twardym lądowaniem. Oboje znaleźli się na podłodze. Wśród mnóstwa rozspanych zdjęć.

Conal sięgnął po jedno.

- Byłem przekonany, że wszystkie nagie bobaski leżące na niedźwiedziej skórze wyglądają identycznie.

- To nie niedźwiedzia skóra, lecz kawałek aksamitu - sprostowała Livvy, oszołomiona bliską obecnością Conala.

- Byłaś interesującym dzieckiem - oświadczył.

Bardziej wolałaby być interesującą kobietą. Musnęła wargami

mi policzek Conala. Objął ją jedną ręką, a drugą położył na jej piersi.

Doznanie było bardzo silne. Czują palce wsuwające się pod bluzkę i bijące od nich gorąco. Zadrżała, gdy dotknęły obnażonej skóry. Conal potarł paznokciem naprężoną sutkę.

- Och!-jęknęła Livvy.

- Nie przeszkadzaj mi, proszę. Prowadzę specjalne badania. Uważasz, że tylko tobie wolno eksperymentować?

- Wypchaj się swoimi badaniami - zaprotestowała nieelegancko. Była zbyt podniecona na tak powolne podchody. - Pocałuj mnie - zażądała.

Dotknęła wargami jego ust. Przywarła do niego całym ciałem.

- Livvy! -jęknął.

- Hej, wy dwoje, tam na górze! Przestańcie marudzić i schodźcie na dół! - Z klatki schodowej dobiegł ich jakiś zniekształcony, kobiecy głos. - Babka się niecierpliwi, a chyba nie chcecie, żeby sama wdrapała się na strych.

- Już idziemy! - zawołała Livvy, podnosząc się z podłogi. -Myśmy tylko...

Kobieta roześmiała się głośno i dopiero wtedy oboje z Conalem rozpoznali, że to Fern.

- Mogę sobie doskonale wyobrazić, co wy tam wyprawiacie - oznajmiła rozbawiona. - Dlatego przyszedłam sama, żeby oszczędzić szoku babce.

Conal podniósł się i w milczeniu otrząpął kurz z ubrania. Livvy zaczęła zbierać porzucane fotografie. Miała nadzieję, że nie wszystkie rodzinne zdjęcia babcia pokaże Conalowi. Trwałoby to całe wieki. No, ale kiedyś jednak nadejdzie chwila, że oboje znajdą się sami.

Pięć godzin później Livvy uznała, że chyba jednak się pomyliła i żadna taka chwila nie nadejdzie. Była wykończona.

Gdyby jeszcze raz ktoś pogratulował jej wspaniałego narzeczonego, który grał w Notre Dame, pewnie by wrzasnęła z wściekłości lub nawet rzuciła się z pięściami na delikwenta.

Najgorzej bolało ją to, że zanim dowiedzieli się o piłkarskiej karierze Conala, wszyscy traktowali go podle. W najlepszym razie jak powietrze. Żadna z jego oczywistych, wspaniałych zalet nie miała dla nich znaczenia. Ale co ona, Livvy, mogła na to poradzić? Absolutnie nic. Użalenie się, że rodzina zaakceptowała Conala z niewłaściwych powodów, byłoby pozbawione sensu.

Zanim wrócili do domu Fern, stała się jednym kłębkim nerwów.

- Pierwszy zajmuję łazienkę! - wrzasnął Bobby, gdy tylko Bill otworzył frontowe drzwi.

- Pamiętaj, żebyś się porządnie wykapał - powiedziała do syna Fern. - Lepisz się od brudu.

- Brud jest czysty - oświadczył Bobby. - Tak jest napisane w moim podręczniku.

- Ale nie na tobie. Przestań gadać i biegnij się myć. Wszyscy chcemy skorzystać z łazienki.

- W Atlancie będzie trzeba poszukać domu z dwiema łazienkami - pozornie optymistycznym tonem oświadczył Bill.

Zapanowała krępująca cisza.

- Może od razu szarpnijcie się na trzy - wesoło odezwał się Conal, usiłując rozluźnić napiętą atmosferę.

- Lubię ten dom i to miasto - oświadczyła Fern. Na jej policzki wystąpiły ogniste plamy.

- Jasne! Wszystko jasne! Czasami mi się wydaje, że lubisz ten piekielny dom i to miasto bardziej niż mnie! - wybuchnął Bill.

Odsunął na bok syna i wbiegł na schody. Po chwili na piętrze rozległ się huk zatrząskiwanych drzwi.

W pierwszej chwili Fern odruchowo ruszyła za mężem, lecz zaraz potem stanęła. Opuściła bezradnie ramiona.

- Przepraszam was za tę scenę - powiedziała głosem, w którym brzmiała rozpacz.

- Nie przejmuj się. Nic się nie stało. - Serdecznym gestem Livvy objęła siostrę. - Każdy człowiek potrafi czasami stracić panowanie nad sobą.

- Nawet on? - Fern z niedowierzaniem spojrzała na stojącego obok Conala.

- Oczywiście! I to jak! Kiedyś zdarzyła się nam w agencji mała przygoda. Wysiadł system komputerowy i zniknęły wszystkie pliki z materiałami przygotowanymi do prezentacji, która miała się odbyć za parę godzin. Czas naglił, a ja w żaden sposób nie mogłam sobie przypomnieć, gdzie przechowuję w pamięci zapasowe kopie. Conal uznał sytuację za podbramkową. Tak wrzeszczał, że było go słychać na drugim końcu ulicy. - Tym opowiadaniem Livvy chciała trochę rozweselić siostrę i podtrzymać ją na duchu.

- Twój idiotyczny sposób katalogowania doprowadziłby świętego do białej gorączki - dorzucił Conal.

- Wujku, ty jesteś święty? - zapytał Bobby, uważnie przyglądając się Conalowi. - Myślałem, że święci już nie żyją - dodał po chwili, kiedy nikt nie odpowiedział mu na pytanie.

- Przestań mędrkować i biegnij wreszcie do łazienki - pogończyła syna Fern. - Już od dawna powinieneś być w łóżku. - Spojrzała na Livvy i Conala - Wy też już idźcie na górę. Ja tu jeszcze zostanę przez chwilę, żeby doprowadzić kuchnię do porządku.

Livvy zrobiło się żal siostry.

- Pomogę ci - zaproponowała, mimo że marzyła o tym, by jak najszybciej pójść do łóżka z Conalem. Miała wyrzuty sumienia. Powinna okazać lojalność Fern.

W ciągu czterdziestu minut sprzątnęły kuchnię, a potem przez prawie półtorej godziny Fern opowiadała o swoich problemach. Użalała się na trudną sytuację. Musiała się przed kimś wygadać.

Livvy milczała. Przede wszystkim dlatego, że nie miała pojęcia, co powiedzieć. Sytuacja Billa i Fern była nie do pozazdroszczenia. Nie istniało dobre rozwiązanie ich sytuacji. Każdy wariant pociągał za sobą przykre skutki albo dla jednego ze współmałżonków, albo dla drugiego.

Wreszcie Fern skończyła mówić i Livvy udało się opuścić kuchnię. Spełniła obowiązek w stosunku do siostry i teraz z czystym sumieniem mogła oddać się przyjemnościom. Wspięła się po schodach na piętro.

Weszła do pokoju i stanęła jak wryta. Conal spał w najlepszej!

Livvy ogarnęło potworne rozczarowanie. Podczas gdy ona wysłuchiwała na dole żalów nieszczęsnej Fern i równocześnie myślała o tym, jak to będzie cudownie zaraz się kochać, ten potwór sobie po prostu zasnął!

Jak mógł jej to zrobić?

Szybko jednak zdrowy rozsądek udzielił Livvy odpowiedzi na zadane przez nią pytanie. To, że była nieprzytomnie zakochana w Conalu i miała obsesję na jego punkcie, wcale nie oznaczało z jego strony podobnych odczuć. Conal nie musiał mieć obsesji na jej punkcie. Co gorsza, wiedziała, że nie miał. W przeciwnym razie czekałby z niecierpliwością na przyjście pożądanej kobiety. I z pewnością by nie zasnął.

Livvy westchnęła głęboko. Smętnie opuściła ramiona. Czuli się tak, jakby znalazła się w pułapce. Była w sytuacji, która z jednej strony ją przerażała, z drugiej zaś fascynowała.

Co gorsza, Livvy doskonale wiedziała, że brakuje jej siły woli, aby się uwolnić z uczuciowej pułapki. Jeśliby nawet prze-

konala Conala i człowiek ten pozbyłby się swojej awersji do instytucji małżeństwa, to i tak Livvy czekałoby w przyszłości wiele niepowodzeń i smutnych chwil.

Był to jeszcze jeden powód, dla którego powinna cieszyć się każdą razem spędzoną minutą. Tym, co miała i mogła mieć. Wykorzystać każdą, nawet najmniejszą szansę na odrobinę radości.

Nie była w stanie kochać się teraz z Conalem, bo spał sobie w najlepsze. Ale mogła wejść do łóżka i przytulić się do niego. Może w nocy obudzi się sam lub ona mu w tym trochę pomoże... Oczywiście tylko i wyłącznie przez sen.

Poczuła się nieco podniesiona na duchu. Szybko zrzuciła ubranie i wsunęła się pod ciepłą kołdrę.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Ostry głos Bobby'ego wyrwał Livvy z objęć Morfeusza. Śniło się jej, że wraz z Conalem spędza cudowny miesiąc miodowy. Odruchowo jeszcze bardziej przytuliła się do niego, usiłując nie słyszeć ani siostrzeńca, ani Fern upominającej chłopca, żeby zachowywał się ciszej i pozwolił innym spać.

Livvy wybiła się jednak ze snu. Otworzyła oczy i tuż przed sobą zobaczyła oblicze Conala. Ciemny, jednodniowy zarost nadawał jego twarzy intrygujący wygląd pirata.

Kątem oka dojrzała czerwone cyferki zegarka. Szybko sobie doliczyła, że nadeszła ostatnia chwila na realizację wymyślonego planu. Jeśli ma zdążyć zrobić to, czego pragnęła, zanim będą musieli wstawać.

Oczywiście, chodziło o kochanie się z Conalem. Ale jak obudzić go na tyle dyskretnie, aby nie zorientował się, że to jej celowa robota?

Mogła wstać z łóżka, wyjść z pokoju i głośno, zbyt głośno, zamknąć za sobą drzwi. Jeśli hałas nie obudzi Conala, z powodzeniem da się powtórzyć zamierzoną czynność. Było to dziecinnie proste.

Uśmiechając się do siebie, zsunęła się z łóżka, włożyła cienki, różowy szlafroczek i wyszła z pokoju, trzaskając drzwiami.

Conal poruszył się niespokojnie. W półśnie wyciągnął rękę w stronę Livvy. Jej miejsce było puste. Zaskoczony, szybko oprzytomniał. Dokąd poszła? Dlaczego go nie obudziła? Przy-

najmniej powinna powiedzieć mu: dzień dobry, jeśli nie miała chęci na pieszczoty. Poczł się gęboko zawiedziony i dotknięty jej postępowaniem.

Usiadł na krawędzi łóżka. Zamierzał się ubrać i wyruszyć na poszukiwanie Livvy. Powinni być przecież razem! Nie chciał tracić ani chwili drogocennego czasu.

Usłyszał ciche pukanie. Szybko zapiął spodnie i otworzył drzwi.

Zobaczył Billa. Pan domu wyglądał kiepsko. Chyba niewiele spał ostatniej nocy.

- Conal, przepraszam, że ci przeszkadzam, ale kiedy zobaczyłem, że Livvy wyszła, pomyślałem sobie, że... - Bezradnie rozłożył ręce. - Och, do licha, sam nie wiem, co pomyślałem. Czuję, że jeśli z kimś nie pogadam, to chyba zwariuję...

A więc Livvy wyszła. Conal popatrzył na ściągnięte rysy twarzy Billa. Żal mu było tego człowieka, ale nie miał ochoty z nim rozmawiać. Chciał odszukać Livvy i ściągnąć ją podstępem z powrotem do łóżka. Ale gdyby zależało jej na pieszczotach, wówczas nie opuszczałaby pokoju. Rozumowanie było logiczne. A może w ten sposób chciała dać mu do zrozumienia, że ich zabawa w narzeczonych ma się ku końcowi? Na tę myśl aż go zatkało. Zabolało go serce. Żeby się uspokoić, odetchnął gęboko. Zdecydował, że nie dopuści do tego, aby stosunki między nimi stały się ponownie takie, jak przed tym weekendem. To znaczy wyłącznie przyjacielskie. Nie mógł do tego dopuścić, bo... bo kochał tę dziewczynę. Uprzymomnienie sobie tego faktu było dla Conala jak cios obuchem w głowę. Jego uczucie do Livvy wykroczyło daleko poza sferę czystego fizycznego pożądania. Kochał w niej wszystko. Od błyskotliwej inteligencji i ciętego języka do wewnętrznej łagodności.

Co powinien teraz zrobić? zastanawiał się skonsternowany swoim odkryciem. Jak należało postąpić?

- Słuchaj, jeśli to dla ciebie nieodpowiednia chwila... - niepewnym głosem odezwał się Bill.

- Nie, nie. Po prostu jeszcze się nie rozbudziłem - szybko skłamał Conal. Jeśli nie mógł robić teraz tego, na co miał ochotę, to przynajmniej dobre wychowanie i zwykła przyzwoitość nakazywały wysłuchać męża Fern, który wyglądał naprawdę załóżnie. - Wejdz, a ja tymczasem się ubiorę.

Po paru chwilach szedł za Billem w dół schodów, usilnie starając się nie myśleć o własnym problemie.

Livvy wyszczotkowała włosy, trochę się uperfumowała i po cichu uchyliła drzwi łazienki, aby się upewnić, że hol jest pusty. Chciała jak najszybciej znaleźć się obok Conala.

Droga była wolna. Z uczuciem satysfakcji Livvy wbiegła do sypialni i nagle zobaczyła puste łóżko. Conala w nim nie było. Nie było go w pokoju.

Ogarnęło ją ogromne rozczarowanie. Oparła się ciężko o drzwi i tępym wzrokiem wpatrywała w wielkie łóżę zajmujące prawie całą sypialnię. Dokąd Conal mógł pójść? Przecież od chwili wejścia przez nią do łazienki upłynęło najwyżej pięć minut. A może nie spał już wtedy, kiedy wstawała, i skorzystał z okazji, aby się wymknąć? Nie miał ochoty kochać się z nią? No cóż, był człowiekiem dorosłym, miał wolną wolę. Zmusić go do niczego nie mogła.

Ze Scranton mieli wyjechać zaraz po porannej mszy. Być może Conal uznał, że już od samego rana należy przywrócić między nimi normalne stosunki. Normalne to znaczy bezpłciowe. Bez seksu. Livvy zrzędlą mina. Pomyślała, że gra była jednak warta świeczki i że nigdy nie będzie żałowała tego, iż na krótką chwilę stała się kochanką Conala.

Teraz jednak musiała wziąć się w garść i opanować narastający niepokój. Zachować trzeźwość umysłu.

Postanowiła działać. Ubierze się, zejdzie na dół i będzie udawała, że ucieczka Conala nie wywarła na niej żadnego wrażenia. Conal nie może się domyślić, jak wiele dla niej znaczy. Jak bardzo go pożądała i jaką zrobił jej przykrość. Gdy go ujrzy, będzie zachowywała się normalnie. A przynajmniej zrobi wszystko, aby mniej więcej tak się zachowywać.

- Chodźmy się przejść - zaproponował Bill. - W tym domu nie ma gdzie spokojnie pogadać.

- Zgoda.

Wychodząc, Conal zajrzał ukradkiem do kuchni, ale i tutaj Livvy nie było.

- Zupełnie nie wiem, co robić - zaczął Bill, kiedy doszli do rogu domu. - Kocham Fern i pragnę, aby była szczęśliwa, ale...

- Ale sam też chciałbyś być szczęśliwy - podsunął Conal zakończenie zdania, gdy zbyt długo przeciągało się milczenie jego rozmówcy.

- Brzmi to dość egoistycznie - przyznał smętnie Bill. - Ale kiedy pomyślę, że wciąż będę musiał oglądać długie kolumny cyfr...

Conal rzucił Billowi zaciekawione spojrzenie. Nie miał pojęcia, kim jest z zawodu mąż Fern i na czym polega jego praca. Livvy wspomniła tylko, że jest zatrudniony w lokalnym oddziale dużego przedsiębiorstwa.

- Czym właściwie się zajmujesz?

- Księgowością. Siedzę w małym, zamkniętym boksie i przez cały dzień gapię się na ekran komputera. Nienawidzę tej pracy..

- To znaczy swojego zawodu?

- Nie, nie księgowości, lecz tej piekielnej izolacji od ludzi. Oraz ogłupiająco zrutynizowanej roboty. Ciągłe to samo i to samo. Od tego robi mi się niedobrze. Czasami mam ochotę poprzestawiać liczby, żeby mieć jakąś rozrywkę.

- Tego ci nie zalecam - odezwał się Conal z uśmiechem.
- Rozrywki możesz mieć znacznie lepsze.

- Wiem. - Bill westchnął głęboko. - Dlatego tak bardzo zależy mi na tej nowej pracy w Atlancie. W zarządzaniu. Przez cały dzień miałbym do czynienia z ludźmi. Robiłbym ciągle coś nowego. To dla mnie prawdziwe wyzwanie. Ogromnie żałuję, że nie potrafię wytłumaczyć tego Fern i namówić jej na wyjazd.

Conal nie miał pojęcia, co powiedzieć. Jego znajomość kobiet była znikoma. Jeśli Bill po wielu latach małżeństwa nie potrafił przekonać żony, to on sam niczego na poczekaniu nie wymyśli.

Nagle przyszedł mu do głowy pewien pomysł. Nie znał się wprawdzie na rodzinnych sprawach, ale może dałoby się w tym przypadku wykorzystać rozumowanie i metody, którymi kierował się w pracy zawodowej. Na tym polu miał przecież duże doświadczenie.

- Czy rozważałeś przejście do innej firmy w Scranton? - zapytał po chwili namysłu.

- Tak - odrzekł Bill. - Ale nic z tego nie wyszło. Mało jest tu miejsc pracy w księgowości i nigdzie nie płacą lepiej niż w moim przedsiębiorstwie.

- A co zrobiłbyś, gdyby trzeba było wziąć pod uwagę inne możliwości?

Bill nie zrozumiał pytania.

- Co masz na myśli? - zapytał.

- Co byś zrobił, gdybyś nie musiał martwić się o stały dochód?

- To proste - ku zdumieniu Conala z miejsca odparł Bill.

- Założyłbym własne biuro księgowości.

- Czy w Scranton jest zapotrzebowanie na takie usługi?

- Sądząc po liczbie osób, które na wiosnę przychodzą do mnie po pomoc w sprawach podatkowych, to chyba tak. Nie

uskarżałbym się na brak klientów. Na ten pomysł wpadłem jakiś rok temu, kiedy zrywanie się z łóżka każdego ranka i gnanie do beznadziejnie nudnej roboty zaczęło wkurzać mnie coraz bardziej.

- I co?

- Praca na swoim to duże ryzyko. - Bill wzruszył ramionami. - A w firmie mogę liczyć na stały dochód.

- I na opiekę lekarską, gdy wysiądziesz psychicznie - ze skrzywioną miną dodał Conal. - Jakie wstępne inwestycje byłyby ci potrzebne na rozkręcenie własnego interesu?

- Dopóki nie byłoby mnie stać na wynajęcie biura w centrum miasta, mógłbym pracować w domu. Mam własny dobry komputer i specjalistyczne oprogramowanie. Potrzebowałbym pewnie kopiarki, faksu i paru innych niezbędnych pomocy biurowych. W każdym razie rozruch nie byłby kosztowny - przyznał Bill.

- Będziesz więc musiał tylko troszczyć się o zaspokojenie codziennych potrzeb. Mam na myśli wydatki na życie i dom - odezwał się Conal.

- Tak - potwierdził Bill. - To nie jest duże obciążenie. Dom jest nasz i nie mamy żadnych długów. Fern jest zdania, że finansowo sobie poradzimy.

- Ona ma stały dochód - przypomniał Conal.

- Tak. I ubezpieczenie. Ale kiedy w zeszłym roku wspomniałem jej o moim pomysle, uznała go za kiepski.

- Próbowałaś przekonać żonę?

- Prawdę powiedziawszy, sam miałem obiekcje. Teraz też się obawiam, ale znacznie mniej niż perspektywy spędzenia reszty życia w klatce z komputerem. Ale zakładanie własnej firmy powinno się odbywać w odpowiednim momencie.

- Nigdy nie wiadomo, kiedy to jest. Nie ma optymalnego momentu - oświadczył Conal. - Trzeba powziąć decyzję, a potem starać się działać jak najlepiej.

Bill zatrzymał się i przez parę chwil wpatrywał się w płyty chodnika pod nogami. Wreszcie podniósł głowę i spojrzął na Conala.

- Chyba masz rację - powiedział powoli. - Prawdę powiedziawszy, ja sam też ją miałem. Rozmowa z tobą była mi niezbędna po to, żebym mógł poskładać w całość różne elementy rozumowania. Wracajmy. Chcę powiedzieć o tym Fern. - Odwrócił się i znacznie żywszym krokiem ruszył w stronę domu.

Conal był niewiele mniej zadowolony niż Bill, aczkolwiek zdawał sobie sprawę z tego, że to nie on rozwiązał problem. Zrobił to sam Bill. Od dawna znał rozwiązanie swojego problemu. Był mu tylko potrzebny ktoś, kto go wysłucha, przedyskutuje argumenty za i przeciw oraz powie, że to dobry pomysł.

Zadowolenie Conala było niewiele mniejsze niż męża Fern z zupełnie innego powodu. Udało mu się podejść rozumowo do dylematu Billa i Fern oraz doprowadzić do logicznej konkluzji. Jak się okazało, wykazał te same umiejętności rozwiązywania osobistych problemów jak człowiek pochodzący z tak zwanej normalnej rodziny i normalnego środowiska. Jak człowiek żonaty od lat. Umiejętność rozwiązywania zawodowych problemów, którą posiadał sam w drodze wieloletnich doświadczeń, okazała się w pełni wystarczająca do rozwiązania małżeńskiego problemu. Osobistego. Emocjonalnego.

Po raz pierwszy w życiu Conal pomyślał, że być może jest człowiekiem pełnowartościowym. Po raz pierwszy w życiu zaświtała mu nadzieja na szczęśliwe małżeństwo. I nie pragnął niczego więcej, jak tylko związać się z Livvy.

Livvy przelknęła następny łyk kawy. Ani na chwilę nie przestawała myśleć. Za dwie godziny będą w drodze. I co potem?

Może powinna zaprosić Conala na kawę i zaproponować

omówienie sprawy reklamy politycznej? Wkrótce będą przecież musieli przedyskutować to zagadnienie, więc ukochany szef nie będzie podejrzewał z jej strony żadnego podstępu.

Jeśli będzie miała szczęście, uwiedzie Conala. Livvy jeszcze nie miała pojęcia, w jaki sposób tego dokona, ale była dobrej myśli.

scan-dalouis

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Livvy pomachała siostrze i kiedy mały domek zniknął za zakrętem, opadła ciężko na siedzenie samochodu.

- Zmęczona? - spytał Conal.

- Trochę. Jak zwykle po każdym pobycie w rodzinnym gronie. A tym razem było...

- Gorzej niż zwykle? - podpowiedział jej Conal, bezskutecznie usiłując ukryć wewnętrzne napięcie.

Czyżby sądził, że było gorzej niż zwykle wyłącznie z jego powodu? zastanawiała się Livvy. Żeby go uspokoić, zaczęła szybko wyjaśniać:

- Jest bardzo nieprzyjemnie być gościem w domu, którego mieszkańcy akurat przeżywają małżeński konflikt i są w bojowym nastroju. Przy okazji skaczą też innym do oczu. Tak jak Fern, gdy usłyszała, co poradziłeś Bobby'emu. Można by pomyśleć, że włożyłeś mu do ręki naładowany pistolet i kazałeś strzelać.

- Czy w tej sprawie nie podzielasz poglądów siostry? - zapytał Conal.

- Podzielam, ale tylko teoretycznie. Jej taktyka, aby chować głowę w piasek, w praktyce nie daje dobrych rezultatów.

Conal nieco się rozluźnił. Mieli z Livvy zbliżone poglądy na wychowywanie dzieci. To dobry znak. Była osobą niezwykle praktyczną i nigdy nie rozpaczała nad rozlanym mlekiem. Czy była jednak na tyle bystra i trzeźwo myśląca, aby spostrzec, jak

doskonale do siebie pasują? I czy zaryzykowałyby stały związek?

- Przypuszczam, że moja siostra nie zareagowałaby tak ostro, gdyby nie była zdenerwowana pomysłem Billa, aby przenieść się do Atlanty. Biedna Fern!

- Dziś rano porozmawiałem sobie z twoim szwagrem - powiedział Conal. - Zręcznie wprowadził samochód na prawy pas.

- Chce otworzyć własne biuro.

- A więc nie musieliby wyjeżdżać. - Livvy natychmiast dojrzała plusy tego rozwiązania. Spojrzała badawczo na Conalą.

- Pomysł założenia własnej firmy pasuje mi bardziej do ciebie niż do Billa. Mój szwagier jest niezwykle ostrożny. Czy mu to podpowiedziałeś?

- Wcale nie musiałem. Był to jego pomysł. Bill bardziej boi się tkwić do końca życia na dotychczasowej posadzie, niż ryzykować bankructwo.

- Nie ma żadnych powodów do obaw. Jest świetny w swoim fachu. A ponadto spokrewniony z połową mieszkańców Scranton. Wystarczy, że tylko sami członkowie rodziny zostaną jego klientami, a sukces Billa będzie murowany - z entuzjazmem dodała Livvy.

Usłyszawszy, że problem siostry został szczęśliwie rozwiązany, poczuła się znacznie lepiej. Teraz tylko mogła martwić się tym, że w małżeńskim konflikcie Conal stanął po stronie Billa. Dlaczego? I co mogło to oznaczać dla niej samej? Nie była w stanie niczego wymyślić. Uznała, że najlepszą metodą będzie spytać wprost.

- Conal - zaczęła powoli - dlaczego uważałeś, że to Fern powinna przegrać w tym konflikcie?

Wiedział, że pytanie Livvy ma głębszy podtekst. Postanowił jednak szczerze mówić to, co myśli.

- Dlatego że Fern, mimo iż musiałaby od nowa rozpoczynać

kariere, będzie mogła nadal uczyć w szkole, a ona to uwielbia. Bill natomiast nienawidzi swojej obecnej pracy.

- Rozumiem - odparła Livvy.

Wyjaśnienie Conala było sensowne i oparte na znanych mu faktach. Co najważniejsze, nie użył argumentu, że w małżeństwie musi ustępować żona. Potwierdziło się jej wcześniejsze spostrzeżenie, że ukochany szef ma pozytywny stosunek do kobiet pracujących zawodowo.

To dobrze, bardzo dobrze, pomyślała Livvy z ulgą. Nie miałyby siły od niego odchodzić ze świadomością, że nigdy więcej się nie zobaczą. Że nie będą dyskutowali o wykonywanej pracy ani też razem pracowali, gdy było to konieczne, przez pół nocy. I nigdy więcej nie będzie wspólnych żartów ze śmieszności niektórych klientów.

Livvy spojrzała na Conala. Ogarnęła ją fala czułości i pożądania. Nie była to jednak pora na seksualne fantazje. Należało dokładnie zaplanować dalsze postępowanie.

Wiele zależało od samego Conala. Czy zechce, aby pozostała jego kochanką?

Poruszyła się niespokojnie. Diament na palcu pochwycił promień słońca i rozbłysnął barwami tęczy. Livvy w ogóle zapomniała, że nosi pierścionek Conala. Czemu nie poprosił o jego zwrot, gdy tylko wyjechali od Fern? Klejnot był niezwykle kosztowny.

Zaczęła rozcierać skronie.

- Boli cię głowa? - zapytał.

Zaskoczył ją. Była przekonana, że skoncentrowany na jeździe zatłoczoną szosą, nie zwraca uwagi na swoją towarzyszkę.

- Nie, to napięcie - odparła szczerze.

- Zdrzemnij się trochę - poradził. - Zaraz po powrocie do Nowego Jorku będziemy musieli powziąć decyzję, co zrobić z propozycją tej członkini Kongresu.

Livvy triumfowała. Conal zachowywał się tak, jakby czytał napisany przez nią scenariusz! Ale jak długo to potrwa? W końcu razie należało maksymalnie wykorzystać sytuację. Livvy zamknęła oczy i usiłowała myśleć, lecz szybko zmorzył ją sen.

Conal zobaczył jej rozluźnioną twarz i ogarnęła go fala czułości. Miał ochotę zawieźć Livvy wprost do swojego mieszkania. Wziąć ją w objęcia i kochać się z nią. Namiętnie. Szalenie. Zamknęliby się oboje w swoim małym świecie i wreszcie nikt by im nie przeszkadzał. Po spędzonym wspólnie weekendzie rozłąka byłaby czystym okrucieństwem.

Myśl o pieśczeniu Livvy zakłócała Conalowi wszelkie rozumowanie. Postanowił, że gdy tylko zdecydują, co robić z propozycją politycznej reklamy, pocałuje Livvy. A jeśli mu się uda, to spróbuje uzyskać więcej.

Dojechali wreszcie na miejsce.

- Obudź się, Livvy - powiedział po zaparkowaniu samochodu w podziemnym garażu domu, w którym mieszkała Livvy.

Uśmiechnęła się przez sen. Z zamkniętymi oczyma wyciągnęła ręce w stronę Conala i objęła go za ramiona. Po chwili poczuła na ustach gorące wargi. Zmieniła odruchowo pozycję ciała, żeby móc przysunąć się jeszcze bardziej, gdy nagle coś ostrego wbiło się jej pod żebra. Zaczęła przytomnieć. Uniosła powieki i tuż przed sobą zobaczyła rozjaśnione oczy Conala.

A więc nie był to sen! Skonsternowana, szybko odchyliła głowę, uderzając czołem w szczękę ukochanego.

- Przepraszam - szepnęła.

- Nie zabieraj na razie bagażu - zaproponował. - Później go przyniosę. Gdy zdecydujemy, co robić z tą polityczną reklamą.

Później? W uszach Livvy zabrzmiało to tak, jakby Conal zamierzał spędzić z nią cały wieczór. Od razu poczuła się rażniej.

Szybkim krokiem przeszli przez garaż i wsiedli do windy. Przez cały czas Livvy obmyślała plan uwiedzenia Conala. Przychodziły jej do głowy przeróżne sposoby. W większości tych, z których korzystano w filmach, posługiwano się egzotyczną bielizną albo wprowadzano niebezpieczną sytuację. Niestety, nie miała odpowiedniej bielizny. A gdyby nawet znajdowało się w jej posiadaniu coś seksownego, to i tak nie potrafiłaby wymyślić powodu, dla którego miałyby się przebierać.

A jedynym niebezpieczeństwem, które jej groziło, była utrata zmysłów w wyniku nadmiernej frustracji. Taka sytuacja chyba nie miałyby żadnego znaczenia.

Nadal szukając jakiegoś pomysłu, Livvy otworzyła drzwi swego apartamentu i weszła do środka. Panujący tu spokój podziałał dobroczynnie na jej stargane nerwy.

Conal zaczął się rozglądać po nie znanym mu wnętrzu. Zastanawiał się, gdzie znajduje się sypialnia. Dojrzał uchylone drzwi.

Livvy zauważyła jego błędzący wzrok i nagle wpadła w panikę. Przecież w mieszkaniu znajdowało się mnóstwo jej obrazów i rysunków z Conalem w roli głównej! W żadnym razie nie mógł ich zobaczyć.

Podeszła powoli do uchylonych drzwi i je zamknęła.

- Siadaj. Zaraz zaparzę kawę.

W kuchni nieco się uspokoiła. Zanim zaparzyła kawę, była już w lepszej formie.

Usiadła na kanapie. Conal w skupieniu zapisywał coś w notesie.

- To wygląda obiecująco - oświadczył po dłuższej chwili milczenia.

Obiecująco? Myślała o jego pocałunkach. Powiedziała by raczej: euforycznie...

- Livvy? Czy ty nadal śpisz?

A więc nie mówił o całowaniu. Nie mogła pozbierać rozbieganych myśli.

- Przepraszam - szepnęła. - Coś mówiłeś?

- Tak. Zrobiona przez nas reklama tej kobiety zwróci na nas uwagę szerokiego kręgu potencjalnych klientów - oznajmił po chwili namysłu.

- Być może. - Livvy skrzywiła się z niesmakiem. - W naszym kraju polityków mamy przecież na pęczki.

- Twoje uprzedzenia nie powinny odbijać się na wykonywanej pracy.

- Chodzi nie o moje uprzedzenia, lecz o zasady!

- Przecież nie podoba ci się obecna reklama polityków. Masz szansę ją zmienić.

- Zapomniałeś, że mam teraz na głowie reklamę zup?

- Nie, pamiętam. Chciałem tylko przedyskutować z tobą pewne założenia. Jak, twoim zdaniem, powinno wyglądać reklamowanie polityka? Należałoby przede wszystkim uwypuklić jego poglądy i podkreślić to, co różni je od poglądów przeciwników?

- Chyba tak - mruknęła Livvy. - Ale wydaje mi się, że wstępujemy na śliski grunt.

- W życiu dzieje się tak często - sentencjonalnie oświadczył Conal.

Och, gdybyś wiedział, jak często! pomyślała Livvy. W tej chwili sama stąpała prawie po lodzie.

- Oszczędź mi tej psychologii dla amatorów i lepiej zajmij się kawą.

- Proszę o śmietankę. - Działał na zwłokę, w obawie, że Livvy zaraz każe mu się wynosić.

- Od kiedy pijasz kawę ze śmietanką? - spytała ze zdziwieniem.

- Od teraz.

- Nie mam śmietanki.
- Może być mleko. Twój dziadek Harry twierdzi, że mleko neutralizuje złe skutki kofeiny.
- Mój dziadek Harry również twierdzi, że jedna szklaneczka whisky rano, a druga wieczorem to recepta na długowieczność! Conal uśmiechnął się, a Livvy ogarnęła fala czułości.
- Czy to oznacza, że mleka nie dostanę?
- Nie oznacza.

Wstała i poszła do kuchni. Przyszedł jej do głowy pewien pomysł. Dziecinnie prosty. Napełniła dzbanuszek po brzegi, wróciła do Conala i udając, że się potknęła, wylała na niego całe mleko. Z zadowoleniem patrzyła, jak biały płyn wsiąka w koszulę i spływa po spodniach.

- Och, przepraszam! - wykrzyknęła. - Po tej drzemce w samochodzie chyba się jeszcze do końca nie rozbudziłam.

Conal spojrział na Livvy. Na jej twarzy malowało się pożądanie. Na ten widok natychmiast zapomniał o rozlanym mleku. Po chwili jednak przyszła mu do głowy zaskakująca myśl. Może oblała go celowo, chcąc zmusić do zdjęcia ubrania? A może to, co ujrzał na jej twarzy, odzwierciedlało tylko konsternację?

- Nie znoszę zapachu skisłego mleka - oświadczył, krzywiąc się.
- Przepraszam. Jedyne, co mogę zrobić, to od razu uprać ci ubranie.

- Piękne dzięki. - Jak widać, sprzyjał mu los. - Zaraz się rozbiore, żebyś mogła włożyć wszystko do pralki.

Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, zniknął w drzwiach sypialni.

Livvy uprzytomniła sobie, że stało się coś okropnego. Nad łóżkiem wisiał obraz nagiego Conala prawie naturalnej wielkości, malowany przez nią z wyobraźni!

Wpadła jak bomba do sypialni. Akurat kończył zdejmować bokserki. Na ten podniecający widok zamarła z wrażenia.

- Niepotrzebnie się fatygowałaś - powiedział, podnosząc głowę. - Sam bym ci zaraz przyniósł ubranie. Właśnie rozglądałem się za czymś, czym mógłbym się owinąć.

Był speszony zarówno pojawieniem się Livvy, jak i widokiem swojego portretu na ścianie. Nie wiedział, co to oznacza. Ale jak zapytać o to Livvy?

Wzięła ubranie Conala i machinalnie zwinęła w kłębek. Ciągle będąc pod wrażeniem nagości ukochanego, przesunęła dłoń po jego plecach.

- Co robisz? - spytał nerwowo.

- Zastanawiam się, jak by tu cię zapytać, czy zechcesz kochać się ze mną.

- Tak. - Odpowiedź była natychmiastowa.

Livvy nie wyobrażała sobie jednak pieśczoć pod wiszącym na ścianie wizerunkiem nagiego Conala. Musiała coś wymyślić.

- Zawsze chciałam pieścić się pod kocem - oświadczyła.

- Jak w namiocie. No, wiesz, szejek arabski i odaliska... - plała byle co.

- A ja, kiedy kupowałem apartament, usłyszałem od ajenta, że rozmiar zainstalowanego tam jacuzzi jest w sam raz do kochania się we dwoje, i zawsze chciałem to sprawdzić.

Przez cały czas Livvy starała się zajmować pozycję między Conalem a nieszczęsnym obrazem. Szybko się rozebrała i wsunęła pod ogromny koc. Po chwili poczuła obok siebie ciało Conala.

Jęknęła z wrażenia, gdy ją pocałował. Mocno i namiętnie. Objęła go, pragnąc kochać się z nim coraz bardziej.

- Pieść mnie, proszę - wyszeptwała.

- Sądziłem, że właśnie to robię.

Delikatnie ugryzł Livvy w ucho, a kiedy drgnęła, zaczął je ssać.

Pod kocem było nie tylko ciemno, lecz także coraz duszniej. Dłonie Conala powoli przesunęły się wzdłuż ciała Livvy. Rozchyliły jej uda.

Gdy znalazł się w niej, z niecierpliwością przygarnęła go do siebie. Pieścił ją wspaniale. Doprowadzał do szaleństwa. W pewnej chwili doznała tak ekstatycznej rozkoszy, że po polickach popłynęły jej łzy. Jak z oddali usłyszała nad sobą zduszony jęk spełnienia, ale nie potrafiła myśleć o nikim ani o niczym.

Kiedy oprzytomniała i zorientowała się, że Conal zasnął, wstała po cichu z łóżka. Podeszła do obrazu, zdjęła go ze ściany i wepchnęła za szafę. Wróciła i, zadowolona, przytuliła się do śpiącego Conala.

- Moim obowiązkiem jako pańskiego prawnika jest oświadczyć, że to bardzo zły pomysł. Proszę rozejrzeć się wokół. Zobaczysz pan, jak wiele małżeństw błyskawicznie się rozpada. Agencja to cały dorobek pańskiego życia. Zbyt ciężko pracował pan na to wszystko. - John Malloy ruchem ręki wskazał gabinet Conala. - I co pan zrobi w razie rozwodu? Poprosi panią...
- zajrzał do dokumentu, który przygotował na życzenie Conala
- Olivię Farrell, żeby zwróciła połowę firmy, którą podarował jej pan w prezencie ślubnym?

- Moje małżeństwo będzie trwałe i nigdy się nie rozpadnie
- z przekonaniem oświadczył Conal. Zamierzał podarować Livvy połowę agencji, żeby dać dowód swego pozytywnego stosunku do pracy zawodowej żony.

Po wyjściu prawnika Conal usiłował opanować narastające zdenerwowanie. Jeśli zaraz tego nie zrobi, to w ogóle nie będzie w stanie oświadczyć się Livvy. Podniósł się zza biurka i na

nogach jak z waty ruszył w stronę jej gabinetu. Musiał wiedzieć, na czym stoi. Od tygodnia był kłębkim nerwów.

Na widok ukochanego mężczyzny stojącego w drzwiach, na twarzy Livvy pojawił się radosny uśmiech.

Conal nabrał powietrza i otworzył usta. Ale ku swemu przerażeniu nie potrafił wydać z siebie żadnego dźwięku.

Livvy z niepokojem patrzyła na ukochanego. Był zdenerwowany. Pewnie zamierzał powiedzieć jej coś przykrego. Na przykład o konieczności zerwania lub prosić o zwrot pierścionka.

Walczył z ogarniającą go paniką.

- Wy... wyjdź za mnie! - wydusił wreszcie. - Otrzymasz połowę agencji.

Wepchnął jej w rękę dopiero co sporządzony akt darowizny. I nagle jęknął w duchu. Znów mu nie wyszło. Pokpił całą sprawę!

Livvy jak zahipnotyzowana wpatrywała się w Conalą. Milczała.

- Wiem, że małżeństwo ze mną to duże ryzyko - ciągnął Conal. - Nie mam pojęcia, jak funkcjonują normalne rodziny.

- Czuł, że pogrąża się coraz bardziej. - Ale zrobię wszystko, aby nasz związek okazał się udany - starał się wybrnąć z opresji.

- Chcę dać ci połowę firmy, żebyś wiedziała, jak poważnie traktuję całą sprawę.

Co mu się stało? W żaden sposób Livvy nie mogła pojąć, co dzieje się z Conalem. Przecież był zagorzałym przeciwnikiem małżeństwa.

- Dlaczego chcesz się ze mną ożenić? - zdecydowała się zapytać wprost.

- A jak, do licha, myślisz? - wybuchnął. - Pytasz, dlaczego? Bo cię kocham!

Livvy ogarnęła euforia.

- Nie chcę połowy agencji - oświadczyła.

Spojrzał na nią badawczo.

- Czy to oznacza: tak, czy... ? - Nie był w stanie wypowiedzieć okropnego słowa.

- Tak. - Livvy poczuła, jak się odprężyła. Po chwili była już całkiem spokojna. - Tak - powtórzyła. - Bo kocham cię do szaleństwa.

scan-dalouis

EPILOG

Usłyszawszy przeraźliwy wrzask, Conal drgnął jak oparzony. Rzucił długopis na leżącą przed nim umowę i pobiegł do sąsiedniego pokoju. Już od drzwi zobaczył małą piastkę wymachującą w rogu kołyski.

Wziął na ręce krzyczące niemowlę.

- Uspokój się, Alastair. Przez cały czas jestem blisko ciebie - przemawiał do synka.

Niemowlak zamilkł nagle i zaczął badawczo wpatrywać się w ojca, tak jakby zastanawiał się, czy może mu wierzyć. Widocznie uznał, że nie powinien, i znów zaczął krzyczeć wniebogłosy.

- Ciii... - Conal kołysał dziecko na rękach. - Mama rozmawia z klientem i nie powinniśmy jej przeszkadzać.

Do Alastaira nie przemawiały żadne argumenty.

- Chcesz czystą pieluchę? - zapytał go Conal.

Położył niemowlaka na stole i zaczął ostrożnie go przewijać. Jak na szesciotygodniowego berbecia, Alastair był podobno wyjątkowo duży i silny. Conalowi synek wydawał się jednak drobniutki i tak delikatny, że bał się go dotykać.

Uporał się z brudną pieluchą i pod pupkę synka wsunął czystą. Ledwie mu się to udało, gdy mały zrobił siusiu.

- Masz kiepskie wyczucie czasu, mój drogi - oznajmił Conal, wzdychając.

Następną pieluchę zdołał włożyć dziecku bez żadnych pro-

blemów. Malec przestał wrzeszczeć, ale zaczął gniewnie gulgotać, jakby się czegoś domagał.

- O co chodzi? - spytał Conal. - Jeszcze nie powinienes być głodny. Pozwolisz mi teraz trochę poczytać, dopóki mama nie skończy rozmowy z klientem?

Z niezadowoloną miną Alastair wyduł maleńkie usteczka. Conal pocałował go w czołko.

- Wybacz, synu, ale nakarmić cię nie potrafię. Natura nie dała mi odpowiedniego wyposażenia.

Z dzieckiem na rękę Conal zasiadł w fotelu na biegunach i zaczął czytać na głos „Wall Street Journal”. Alastair ocierał buźkę o ramię ojca, śliniąc mu kołnierzyk czystej koszuli.

- Co ty, do licha, mu czytasz?

Głos Livvy wyrwał Conalą z transu. Podniósł głowę i zobaczył przed sobą roześmianą twarz ukochanej żony.

- „Wall Street Journal” - wyjaśnił. - Dzieciom należy czytać na głos. To dla nich ważne - dodał zupełnie serio.

Livvy zaczęła chichotać.

- Przecież to dopiero niemowlę.

- Ale bardzo inteligentne - zapewnił żonę Conal. - Jestem przekonany, że rozumie prawie wszystko, co do niego mówię.

Livvy zajrzała w pełne powagi oczy męża. Żeby nie parsknąć śmiechem, zagryzła wargi. Conal był tak słodki i kochany, ale gdy chodziło o synka - śmiertelnie poważny. Wszystko, co robiło niemowlę, uważał za nadzwyczajne. Z entuzjazmem wykonywał obowiązki ojca. Podobnie zresztą jak i męża.

Livvy uśmiechnęła się z zadowoleniem. Conal nigdy nawet nie wspomniał, że z niemowłkiem powinna siedzieć w domu jego matka. Wynajął natomiast większy lokal na coraz lepiej prosperującą agencję, tak aby dziecko mogło być obok rodziców. Ponadto zatrudnił zastępcę do spraw finansowych, dzięki czemu on sam i Livvy mieli więcej czasu dla Alastaira. Czasami,

gdy w nocy karmiła niemowlę, nie mogła się nadziwić własnemu szczęściu. Miała najlepszego męża pod słońcem.

- Mówiłam ostatnio, że cię kocham? - spytała cicho.
- Nie. Przynajmniej nie. w ciągu ostatniej godziny. My...
- Usłyszawszy wrzask niemowlęcia, Conal drgnął gwałtownie.
- Chyba mały jest głodny - oznajmił, spoglądając na czerwoną od wysiłku buźkę synka.

Odstąpił Livvy fotel na biegunach. Wzięła dziecko na ręce i usiadła.

- A ja sądzę, że po prostu jest rozpuszczony - powiedziała ze śmiechem.

Rozpuszczony był nie tylko niemowlak, pomyślał Conal, z czułością spoglądając na matkę karmiącą synka. Przez dziewięć miesięcy umierał ze strachu przed czekającą go ojcowską odpowiedzialnością. Niepotrzebnie się martwił. Alastair okazał się ideałem, podobnie zresztą jak jego matka.

Conal nachylił się i z uśmiechem, pieszczotliwie, dotknął policzka Livvy. Kiedy odwzajemniła uśmiech, poczuł, że jest w siódmym niebie.

koniec